Nr. 20.

WIARUS

Kolekcja
Hella Kor

Wszyscy na turniej tenisowy „Wiarusa"

Turniej tenisowy redakcji „Wiarusa" o mistrzostwo korpusu podoficerskiego. Nagroda wędrowna ministra spraw wojskowych generała brygady Tadeusza Kasprzyckiego dla mistrza w grze pojedynczej

Już za niepełne dwa miesiące rozpocznie się nasz turniej „białych sportowców" o mistrzostwo korpusu podoficerskiego i zdobycie pucharów wędrownych ministra spraw wojskowych generała dywizji Tadeusza Kasprzyckiego, oraz Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Hasłem dnia powinno stać się dla nas: „Wszyscy do Gdyni na turniej tenisowy „Wiarusa". Musimy głośno zadokumentować naszą aktywność sportową i nasze zainteresowanie tym jednym z najpiękniejszych sportów. A zrobimy to nie tylko naszą dobrą formą sportową, ale przede wszystkim licznym przybyciem i obsadą turnieju. W pierwszych dniach lipca Gdynia musi być przepełniona naszymi mundurami, musi zainteresować się naszą solidarnością i naszym wyrobieniem sportowym. Niech nikt się nie wacha, niech nikt się nie obawia, czy sprosta warunkom turnieju. Wszyscy są bardzo mile widziani, a tylko udział w turniejach może dać pewne doświadczenie, a przez przyglądanie się grze mistrzów naszych i wyrobienie sportowe.

Dążeniem „Wiarusa" jest jak najszersze objęcie korpusu podoficerskiego zasięgiem tego pięknego i szlachetnego sportu. Pragniemy również wciągnąć w ten krąg „białych sportowców" nasze Panie, a najmilszą dla nas nagrodą byłby licznie obsadzony turniej Pań. Redakcja, pragnąc udostępnić Paniom wyjazd do Gdyni, zwróci koszty przejazdu dziesięciu w kolejności zgłoszeń.

W dalszym ciągu „Wiarus" pragnie, aby turniej nasz traktowano poważnie, liczono się z nim, a najlepiej osiągniemy ten cel przez liczny udział w turnieju, a w dalszej przyszłości przez (mamy taką niezłomną nadzieję) udział „naszych najlepszych" w mistrzostwach Polski i zajęcia tam zaszczytnych miejsc.

Jak już pisaliśmy nagród będzie bardzo wiele, prace organizacyjne postępują, prosimy o nadsyłanie zgłoszeń i to niezwłocznie. Bardzo to nam pomoże przy zapewnieniu odpowiednich kwater i wyżywienia. Wprawdzie jako ostateczny termin zgłoszeń wyznaczamy dzień 15 czerwca bieżącego roku, tym nie mniej każdy z nas rozumie, co znaczą dla organizacji wcześniejsze zgłoszenia. Ale nie tylko dla organizatorów jest to korzystne. Uwzględniać będziemy kolejność zgłoszeń tak przy przyjęciu do turnieju, jak i przy przydziale kwater. A więc pośpiech i szybka decyzja jest konieczna i pożyteczna dla obu stron.

Nasz ostatni apel do wojskowych klubów sportowych i kasyn podoficerskich ponawiamy i przypominamy, że i w tym roku przygotujemy dyplomy dla tych klubów czy kasyn, które sfinansują wyjazd najlepszych zawodników. Liczymy na to bardzo — proszę nas nie zawieść.

W najbliższych dniach wyjedzie nasz współpracownik do Gdyni dla dokonania przeglądu terenu, na którym odbędzie się nasz turniej, oraz dla ustalenia szczegółów organizacyjnych. Wiadomościami z terenu podzielimy się niezwłocznie z czytelnikami.

Zanim jednak rozpoczną się walki naszych tenisistów, warto uprzytomnić sobie, skąd ta gra pochodzi i jakie są jej zasady.

Tenis ma swoją ojczyznę, jak i wiele innych sportów, w Anglii. W drugiej połowie XIX wieku grano już tam na kortach trawiastych, podobnie jak to ma i dziś jeszcze miejsce. Naturalnie tak wymiary boiska jak i kształt rakiet znacznie różnił się od dzisiejszych. Droga rozwojowa rakiety prowadziła od zwykłych deseczek, do dnia dzisiejszego przez młodzież używanych, poprzez drewniane ramy, przeplatane sznurkami kauczukowymi, a później strunami. Trzony tych pierwotnych rakiet były bardzo długie. Rakieta dzisiejsza, klejona, znacznie lżejsza i ściśle ważona — to twór ostatnich 30 lat. Piłki dawniejsze nie były pokryte flanelą, a boisko było węższe w środku, aniżeli na swych końcach, a co do rozmiarów było większe aniżeli dzisiejsze.

Pierwszy turniej o mistrzostwo świata rozegrano w Wimbledonie w roku 1877 na kortach trawiastych. Jak wiemy, nawierzchnią, wchodzącą coraz bardziej w użycie, jest „en-tout-cas" (glinka drobno mielona i palona).

Tenis jest sportem pięknym i szlachetnym, wyrabiającym u swoich czynnych zwolenników wiele wartościowych cech charakteru. Tenis kształci oko i wyrabia szybki refleks, szczególnie w grze przy siatce. Tenisista, nie posiadający dobrych oczu, nie może być wybitnym zawodnikiem. Poza tym w grze tej wyrabiamy sobie szybkość decyzji, umiejętność wyszukiwania słabych stron przeciwnika, odporność nerwową i cierpliwość.

Największą zaletą jest możność uprawiania tego sportu do późnej starości, a tym samym utrzymania się w stałej kondycji fizycznej, będącej podstawowym warunkiem dobrego samopoczucia. Nabyta technika pozwoli nam bez trudu podołać koniecznym, gwałtownym startom, będącym jedną z cech charakterystycznych tej gry.

Tenis nie jest grą łatwą, wymaga długotrwałych ćwiczeń dla wyrobienia sobie pewnych uderzeń. Specjalnie uderzenie boczne (bek-end) jest trudne i stanowi słabą stronę nawet największych mistrzów. Tym niemniej gra ta staje się coraz bardziej popularna, a wszystkie państwa emocjonują się znanymi walkami o puchar Davisa, które odbywają się od roku 1899.

Dla początkujących podamy tu krótkie prawidła gry. Piłkę należy przerzucić przez ścieżkę i jeżeli przeciwnik jej nie odbije, to liczymy piłkę jako dobrą, czyli „15". Takie 4-ry piłki dają nam „60" czyli grę albo gem. Jeżeli jednak każda ze stron zyska po 3 dobre piłki, to jest równowaga i trzeba zdobyć teraz dwie dalsze dobre piłki, żeby wygrać gema. Sześć gemów stanowi seta. Tu również musi być przewaga dwóch gemów. Nie może więc być wynik 6:5, tylko musimy grać dalej aż będzie 7:5 względnie 8:6 itd. Dla wygrania meczu zależnie od płci albo rodzaju gier musimy wygrać dwa albo trzy sety. Grę rozpoczynamy serwowaniem, to jest uderzeniem piłki w ten sposób, aby upadła w przeciwległy prostokąt przeciwnika, znajdujący się tuż przy siatce. Jeżeli dwukrotnie nie trafimy, to zalicza się „15" dla przeciwnika. Jeżeli trafimy, rozpoczyna się wtedy gra. Kilka zasad jest tu ważnych. Piłkę można serwować i z dołu; piłka, która dotknie linii choćby tylko nieznacznie, liczy się za dobrą; gracz przyjmujący zmienia stronę kortu po każdej dobrze zaserwowanej piłce; piłka, która uderzy o siatkę i spadnie na stronę przeciwnika, jest dobrą (z wyjątkiem serwowania, gdzie powtarza się uderzenie); piłka „ścięta" tak, że wraca na własną stronę, jest również dobra; dotknięcie siatki rakietą, ciałem lub nogą, liczy się jako błąd; serwowanie musi być dokonywane spoza kortu w pozycji stojącej i do chwili, kiedy rakieta nie dotknie piłki, nie wolno przekroczyć linii kortowej, a przekroczenie tej zasady liczy się jako błąd.

Ramy tego artykułu nie pozwalają na wyczerpanie wszystkich prawideł, mamy jednak nadzieję, że uwagi te przyczynią się może do wyjaśnienia ewentualnych nieporozumień w czasie gry początkujących. A więc do treningu i przyjeżdżajcie.

T. K.

NA OKŁADCE: TYTUŁOWA KARTA PROSPEKTU „KSIĘGI CHWAŁY PIECHOTY", OPRACOWANEGO PRZEZ ATELIER GRAFICZNE GIRS - BARCZ. (Do artykułu wewnątrz numeru).

WIARUS

ROK VIII — WARSZAWA, 15 MAJA 1937 ROKU — NR 20

MIECZ I SZABLA POLSKA

Miecz, a potem szabla jako nieodstępni towarzysze męstwa polskiego, służyły Polakom na wszystkich szlakach walk, pól bitewnych, we wszystkich prawie częściach świata. Jako wierna broń znalazły się w mocnych dłoniach rycerstwa średniowiecznego i wszędzie wyrąbywały drogi sławy i polskiego ducha. W bohaterskiej wyprawie szczerbi się miecz Chrobrego na bramie kijowskiego grodu, by nabrać symbolliki szczególnej jako miecz koronacyjny. W ustawicznych walkach męskimi ramionami kierowana, a posłuszna władczym rozkazom, broni wśród pożogi płonących grodów kultury zachodniej od barbarzyństwa tatarskiego, broczy się dziesiątki lat w krwi krzyżackiego wroga. Chwalebnymi czynami zapisuje się w bohaterskich wyprawach na Moskwę, w walkach z zalewem szwedzkim, tureckim i kozackim.

W wyzwoleńczym zapale męstwa władna moc tej broni zaznaczyła się w całej Europie pod sztandarami „Boga Wojny". Wszędzie, od Madrytu po Moskwę, od wybrzeży Północnego morza po pustynne przestrzenie Afryki, krwawiła się bohatersko za sprawy innych i własne. Czterdzieści wieków patrzyło na jej stal i moc z dumnych piramid i wiekowego Sfinksa. Szabla polska była obecna w tragedii San-Dominga, była również jako zaszczytna i wierna broń na św. Helenie. Z nabożeństwem wyciągano ją ze schowków starych dworków i zaścianków i stawała się narzędziem patriotycznych czynów powstańczych. Po wielu dziesiątkach lat ucisku i smutnych kart dziejowych zajaśniała nieukrywanym już i trwałym blaskiem w ręku żołnierza Odrodzonej, tego, co jeszcze musiał jej używać na polach Ukrainy, Francji, Syberii, na wszystkich rubieżach Rzeczypospolitej, a na koniec w zaciętej bitwie o Stolicę.

Tak mocno związana z życiem rycerskim Polaków nie mogła szabla nie być świadkiem ich dni spokoju i obywatelskich zajęć. Jako zdobna karabela zawisła przy litym słuckim pasie, na lśniącym kontuszu szlachcica - rycerza w zabawach, uroczystościach rodzinnych, stanowych i wszędzie, gdzie tylko można było łączność z nią zadokumentować. Wrosła mocno w prywatne życie, stała się narzędziem krwawego rozstrzygania zawiłych spraw majątkowych, osobistych i uczuciowych. Gdzie tylko honor w pojęciu szlacheckim miał być nadszarpnięty, znalazła się szabla jako oręż pojedynku powaśnionych.

Miecz, używany u nas prawie do XVI wieku, jest jedną z najstarszych broni zaczepnych. Znany w starożytnym Rzymie jako gladius, a u Greków jako xifos, stał się potem orężem walki plemion germańskich i celtyckich. Od niego pochodzi średniowieczny miecz obosieczny o charakterystycznej rękojeści w formie krzyża. Wogóle trudno jest określić pochodzenie i czas wprowadzenia miecza, gdyż obecność jego w najstarszych wykopaliskach Egiptu czy Wschodu, oprócz tego prostota konstrukcji i formy tego narzędzia walki skłaniają do przypuszczeń, że został wprowadzony już przez człowieka okresu prehistorycznego.

Miecz średniowieczny składał się z ostrza, rękojeści, jelca (krzyża) i pochwy. Górna część ostrza obok cechy mistrza mieściła grawerowane nazwisko i herb właściciela. Cechy te bywały nieraz bogato inkrustowane. Oprawa rękojeści była najczęściej drewniana, pochwa ze skóry. Miecz w tym kształcie zachował się u nas tylko do XV wieku, by ustąpić miejsca szabli, która choć w niejednym wypadku mało się od miecza różniła, to jednak w gruncie rzeczy inne miała zastosowanie i innego była pochodzenia. O ile miecz wywodzi się z Zachodu, o tyle szabla bezwzględnie reprezentuje Wschód.

Rycerzom starożytnym i średniowiecznym trudnoby było rozprawić się przy pomocy szabli z przeciwnikiem, zakutym w żelazne pancerze i zabezpieczonym ponadto w metalowe tarcze ochronne; tym też tłumaczy się powszechne zastosowanie podówczas w walce ciężkiego, obosiecznego miecza, którym przeważnie walczono oburącz. Gdy w czasach nowożytnych odrzucono pancerze i wszelkie stalowe ochraniacze żołnierza, które go czyniły mało sprawnym i niezręcznym w walce, gdy zamiast marszu żelaznych kolumn, praktyczniejszym strategicznie okazało się zaskoczenie, szybki ruch i zręczność — zamieniono miecz na szablę, mniejszą, znacznie lżejszą i wygodniejszą.

Szabla przenikała do Polski już od XIV wieku, bądź jako broń, naniesiona przez napady Tatarów i Turków, bądź też drogą handlową. Masowy napływ tej broni zaczął się od nieszczęśliwej wyprawy warneńskiej, po której tysiące niedobitków przyniosły szablę jako broń wygodniejszą i skuteczniejszą od miecza.

Bliskie stosunki z Węgrami, zwłaszcza od czasu wyboru Władysława Jagiellończyka na tron węgierski — zaznajomiły Polaków jeszcze bardziej z szablą. Tym zapewne tłumaczyć należy podobieństwo szabli obu zaprzyjaźnionych narodów. Miecz pozostał jedynie bronią oficjalną i symbolizował przez swój kształt krzyża zjednoczenie pojęć wiary i rycerstwa.

Od Batorego, za którego skrystalizował się nareszcie typ bojowego jeźdźca polskiego i nowa organizacja piechoty łanowej, wprowadzono powszechnie w użycie szablę, zakupioną w większych ilościach na Węgrzech, lub wyrabianą już w kraju przez własnych i obcych płatnerzy. Żywe stosunki polityczne i wojskowe z Węgrami tych czasów sprawiły, że początkowo używana w Polsce lekko krzywa szabla nie różni się swym kształtem od węgierskiej. Cechuje ją brak dostatecznej osłony ręki. Zasługuje na uwagę fakt, że potem jedynie w Polsce wprowadzono zachodnią osłonę ręki do wchodniej rękojeści.

Rękojeść polskiej szabli, oprawiona w drzewo, pociągnięta była skórą lub jaszczurem. Z czasem podobieństwo z szablą węgierską uległo znaczniejszej zatracie zarówno w budowie głowni, jak i rękojeści. Różnica przejawiła się przede wszystkim w tym, że szabla polska była mniej skrzywiona i często zatracała kształt pióra. W stosunku do szabli wschodniej, była dłuższa i cięższa. Rękojeść polska otrzymała również tak zwany paluch, którego było brak w rękojeści szabli węgierskiej. Nie istniały żadne przepisy, normujące kształt i konstrukcję polskiej szabli, stąd ta różnorodność szabel, jaką łatwo możemy zauważyć w muzeach.

Na głowniach szabel polskich, wykonywanych we Lwowie i Staszowie, umieszczano często napis: „Jezus, Maryja", nazwisko i herb właściciela, czasem wizerunek Matki Boskiej. W okresie powstań było również rozpowszechnione ozdabianie Orłem i Pogonią. Wogóle wytworzyły się trzy typy szabel polskich o popularnych nazwach: zygmuntówka (z czasu Zygmunta III Wazy), batorówka i augustówka. Ten ostatni rodzaj reprezentuje upadek produkcji szabel, jest to zresztą jednym z objawów upadku wojskowości polskiej tych czasów.

Pochwa, zwłaszcza u szabel bojowych, powleczona była czarną skórą, co razem z okuciem rękojeści na czarno oksydowanym dało początek nazwie „czarnej szabli". Z czasem, od XVII wieku, używano drogocennych ozdób, co harmonizowało z ówczesnym zbytkownym strojem polskim. Karabela, jako wytwór tych czasów, cechy zewnętrzne szabli wschodniej łączyła z wykwintem i zdobnictwem Zachodu, była zresztą tylko sprzętem kostiumowym; w powszechny użytek wchodzi dopiero od zwycięstwa wiedeńskiego.

Od początku XVIII wieku coraz częściej wchodzi w użycie lżejsza od szabli szpada i pałasz. Głownia staje się coraz węższa i prostsza, a rękojeść jest opatrzona kilkoczłonową ochroną ręki. Pochwy są stalowe o zakończeniu w kształcie podkowy. Cechą szabli tak zwanej kościuszkowskiej jest rękojeść czarna, drewniana, rowkowana lub kratkowana, szersza w środku, zwężająca się stopniowo u dołu i góry; głowica silnie rozwinięta, miernie skrzywiona, przeważnie bez pióra, opatrzona napisami w rodzaju: „Bóg i Ojczyzna", „Niech żyje konstytucja 3 maja", „Vivat Sejm", „Naród z Królem, Król z Narodem". Pochwa zwyczajna, stalowa.

Wskutek zakończenia wojen tatarskich i tureckich, walczono jedynie z Rosją. Ponieważ ta od Piotra Wielkiego miała armię, uzbrojoną na wzór zachodni, Sasowie wprowadzili nowe zmiany w uzbrojeniu: usunięto szablę polską, a zastąpiono ją szpadą i pałaszem pochodzenia niemieckiego. Po rozbiorach fabrykowano znów i używano dawnego typu szable w legionach Dąbrowskiego, o wyglądzie zbliżonym do typu kościuszkowskiego. Szabla Księstwa Warszawskiego była pochodzenia francuskiego, w Królestwie Kongresowym — rosyjskiego.

Na Zachodzie, gdzie szabli o typie wschodnim nie używano, utrzymała się po dziś dzień szpada i pałasz. Polska, Węgry i Rosja, jako narody jeźdźców, utrzymały u siebie szablę krzywą, może bardziej ze względu na tradycję, niż wymagania taktyczne, gdyż ostatnio większe zastosowanie znajduje broń kolna w rodzaju lancy. Oczywiście mamy na uwadze wyłącznie broń tak zwaną białą.

Miecz i szabla polska, to nierozerwalne pojęcia z rycerzem, żołnierzem - Polakiem.

Głogów, Grunwald, Psków, Częstochowa, Chocim, Kircholm, Wiedeń, Kłuszyn, Racławice, Somo-Sierra, Lipsk, Rokitna i Wilno — to etapy sławy polskiej szabli, nieodstępnej towarzyszki bohaterskiego oręża polskiego.

O podoficera - rolnika, jako czynnik rozwoju gospodarczego państwa

II.

W poprzednim artykule pod tytułem „O ziemię dla podoficerów - rolników" wypowiedzieliśmy się za właściwością skierowania na rolę wielkiej ilości zawodowych i nadterminowych podoficerów - rolników, odchodzących rok rocznie z szeregów wojska.

Poruszona myśl obraca się konkretnie w sferze realnego zapoczątkowania wzorowego osadnictwa wojskowego, przy przyjęciu systemu raczej nadterminowej, niż zawodowej służby podoficera, a zwłaszcza podoficera - rolnika w wojsku.

Jeśliby przyjąć zasadę kapitalizacji zaopatrzenia emerytalnego i zamieniać to zaopatrzenie na jednorazową odprawę, możnaby w drodze planowej i celowej akcji przeprowadzić tak doniosłe dla państwa osadnictwo podoficerów - rolników na roli.

Osadnictwo odnośne powinnoby różnić się, rzecz jasna, z gruntu od osadnictwa z przed laty, osadnictwa tak zwanego żołnierskiego, kiedy przydzielano kandydatom mniejszą, czy większą połać ziemi, zazwyczaj gołej, bez jakiejkolwiek pomocy finansowej, czy materiałowej, ziemi bez zabudowań i inwentarza, bez korzystnych połączeń komunikacyjnych z ośrodkami miejskimi i większymi gospodarczo-przemysłowymi, z czego naturalnie nic poważnego i wielkiego nie mogło wyrosnąć.

Myślimy o zorganizowaniu osadnictwa podoficerskiego na zdrowych i ekonomicznie pewnych podstawach, a mianowicie o tworzeniu zwartych ośrodków gospodarki podoficerskiej, obejmujących dom wraz z budynkami gospodarczymi, z inwentarzem zarówno żywym, jak martwym, oraz o obszarze ziemi, zapewniającym opłacalność gospodarki rolnej.

Ośrodki gospodarki podoficerskiej należałoby zakładać okręgami podobnie regionalnie, jak regionalnym jest pochodzenie podoficerów - rolników. Okręgi powinny być zespolone nie tylko gospodarczo, ale społecznie i obronnie.

Realizacja podobnego projektu przyniosłaby niechybnie, z punktu widzenia ogólnopaństwowego, tak doniosłe korzyści, że nie podobna ich wszystkich przytaczać szczegółowo.

Zważyć należy, że w zasadzie podoficer, opuszczający szeregi armii i przechodzący w stan spoczynku, to człowiek nawskroś wojskowo doświadczony, obywatelsko dojrzały i o zdecydowanej, wyraźnej postawie duchowej. To w zasadzie i z reguły człowiek, który zna bardzo dobrze twardą szkołę życia i zanim sam zaczął rozkazywać, instruować, kształcić, dowodzić i wychowywać wiele roczników żołnierzy, sam pełnił twardą służbę rekruta, szeregowca i podoficera, pełnił wartę, chroniąc dobra skarbowego, strzelał i ćwiczył, łopatką głębił w ziemi rowy strzeleckie, niejednokrotnie marzł, głodował, a w marszach forsownych, oraz we wzorowym wykonywaniu powinności regulaminowych decydował o losach swego pułku.

Podoficer, odznaczający się tymi cechami i walorami w okresie wchodzenia w społeczeństwo cywilne, gruntowałby tradycję wojskową w okręgach gospodarczych, obejmujących osady podoficerskie, reprezentując tam życie duchowe, kulturalne i intelektualne danego szerszego środowiska mieszkalnego, przede wszystkim jednak jego nastawienie i gotowość obronną.

Stworzenie projektowanych okręgów gospodarczych wiodłoby do miejscowego zmasowania i zagęszczenia narodowościowego wyłącznie elementem polskim, którego moc i siła emanowałyby i promieniowały dookoła, wzmacniając i utwierdzając podstawy, oraz zasięg polskiego stanu posiadania i polskiej kultury. Okręgi gospodarcze żyłyby życiem wewnętrznym własnym, własnymi instytucjami i organizacjami. Kościół i szkoła, nadto spółdzielnie rolnicze, wytwórnie przetworów mlecznych i mięsnych, przemysł i sztuka ludowa, pszczelarstwo, jedwabnictwo, inne kierunki eksploatacji rolnej, oraz urządzenia w zakresie inwestycyj komunalnych, kładłyby podwalinę pod zespołowość społeczną gospodarki okręgów podoficerskich oraz pod siłę socjalną i obywatelską.

Specjalną uwagę należałoby poświęcić organizacjom obronności osad i okręgów gospodarczych podoficerskich, aby myśl wojskowa, wypływająca z wielkiej tradycji szeregów wojskowych była stale żywa i zachowywała właściwe jej nasilenie i dynamikę.

Owo przeniesienie właściwości życia i obyczajów miejskich i wojskowych na rolę, stanowiłoby podnoszenie ogólnego poziomu wsi, a decentralizację istoty miasta, na użytek i dobro wsi, oraz na ogólne dobro wewnętrznego rozwoju państwa.

Podnieść należy, iż bardzo wielu podoficerów gromadzi przez lata swej służby wojskowej znaczne nieraz stosunkowo oszczędności z uposażenia, żyjąc skromnie i ograniczając się na ogół, byle na starsze lata od okresu emerytalnego poczynając, zapewnić sobie i rodzinie własny dach nad głową, to jest dom z ogrodem, względnie jeszcze z kilku morgami roli.

Oszczędności wspomniane zwiększałyby zasobność gospodarstw podoficerskich, dozwalałyby przy tym na podnoszenie ich kultury rolnej, w drodze melioracji, zmechanizowania sprzętu, oraz środków uprawy ziemi i zbierania plonów, a także uprzemysłowienia gospodarki rolnej.

Zasobność gospodarstw byłaby sama przez się najlepszą propagandą gospodarstw podoficerskich, oraz dowodem ich celowości i racjonalności.

W realizacji poruszonych spraw przewidzieć można z góry nowy, niesłychanie doniosły etap w postępie i rozwoju życia gospodarczo-rolniczego wsi i miasteczek, a, co ważniejsze, zwrotny etap w gruntowaniu i utrwalaniu państwowości polskiej wszędzie tam, gdzie czysto polski element narodowościowy jest nieliczny, lub rywalizować musi z lokalnie silnie rozrośniętymi i gospodarczo mocnymi elementami innych narodowości.

W celu zorganizowania całej sprawy jak najkorzystniej dla rezerwistów i emerytów, mających w ramach niniejszych założeń powracać na rolę, należy szerzej ująć finansową stronę całej akcji, stwarzając w ramach uposażeń bieżących, pobieranych przez podoficerów, odpowiedni: „fundusz narodowych gospodarstw rolnych".

Fundusz ten stanowiłby niejako kapitał zapomogowo-pożyczkowy dla osób wojskowych, osiadłych na roli, pracowałby w interesie inwestycyj rolnych, przeprowadzania i organizowania tranzakcji zakupów i dostaw o charakterze zbiorowym. Jeśli administracja nim zostałaby oparta przez decydujące czynniki wojskowe o którąś z instytucyj służbowych, aby nie była kosztowna, lecz tania i sprawna, fundusz ten miałby mocne finansowe podstawy, zapewniające mu i jego członkom bardzo znaczne korzyści.

W sugestiach, przedstawionych czytelnikom, ujmujemy całość programu szkicowo, informacyjnie i dyskusyjnie. Rzecz jasna, że wymaga on szczegółowego zanalizowania, przepracowania, oraz cyfrowego zestawienia.

Jeśli tak pomyślane studium odnośnego problemu doprowadzi do wyników realnych, hasło: „podoficerowie-rolnicy na rolę" może przybrać praktyczne kształty.

Doniosły wynalazek podoficera

Dnia 28 stycznia 1937 roku został zgłoszony w Urzędzie Patentowym przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu za nr. 52358 doniosłej wagi i znaczenia wynalazek. Jest to „komora ratunkowa dla łodzi podwodnej" pomysłu sierżanta Stalingera Romana z KOP i inżyniera Janowicza Dominika. Zgłoszony już i opatentowany wynalazek rozwiązuje niezrealizowany dotychczas problem ratowania ludzi, którzy bądź to w razie defektu w urządzeniach łodzi podwodnej, bądź też w razie zatopienia tejże w czasie działań wojennych, skazani byli na tragiczną utratę najwyższego dobra ziemskiego — życia.

Sierżant Roman Stalinger

Komora ratunkowa pomysłu sierżanta Stalingera rozwiązuje problematyczną dotychczas pomoc nieszczęśliwym. Dziś „stalowa ryba" może spokojnie spoczywać na dnie morza, obłędna myśl o rozpaczliwej śmierci nie trapi załogi, istnieje bowiem komora ratunkowa, z której popłynie na falach eteru SOS, z której rakiety świetlne ognistymi językami zażądają pomocy.

Dzieło rąk podoficera polskiego jest wyrazem troski o naszą potęgę na morzu, jest dowodem wielkiego zrozumienia dla spraw morskich, jest świadectwem, że korpus podoficerski naszej młodej armii rozumie, iż siła na morzu jest ważnym czynnikiem w ogólnym dobrobycie.

Z wynalazkiem sierżanta Stalingera chcemy w ogólnych zarysach zaznajomić naszych czytelników. Użycie komory ratunkowej następuje z chwilą zatopienia łodzi podwodnej: obsługa, znajdująca się wewnątrz łodzi, otwiera klapę w górnej ścianie komory włazowej, a następnie klapę komory ratunkowej i partia złożona z ośmiu ludzi tą drogą przechodzi do komory ratunkowej, zamykając szczelnie za sobą klapę. W komorze włazowej dolną klapę zamyka obsługa znajdująca się w łodzi podwodnej. Po uprzednim dokładnym sprawdzeniu zamknięcia i na dany znak telefoniczny obsługa w łodzi podwodnej uwalnia komorę z rygli, na których dotychczas była utrzymywana i ustawia bęben ze zwojem lin na luzie. Gdy czynności te są wykonane, wówczas obsługa, znajdująca się w komorze ratunkowej, otwiera kurek od butli z tlenem, znajdującej się na obwodzie komory ratunkowej w kształcie pierścienia. Powietrze sprężone, doprowadzone specjalnym przewodem pomiędzy klapy komory ratunkowej i włazowej odrywa komorę od łodzi podwodnej, a następnie dzięki ciśnieniu wody komora ratunkowa zostaje wypchnięta na powierzchnię morza. W czasie przebywania warstwy wody pomiędzy łodzią, spoczywającą na dnie morza, a powierzchnią — komora ratunkowa zasilana jest tlenem z butli pierścieniowej. Ciśnienie powietrza wewnątrz komory ratunkowej jest utrzymywane takie, na jakie obsługa w chwili wypłynięcia powinna być przygotowana. Nadmiar powietrza — czyli utrzymanie odpowiedniego ciśnienia — redukuje wentyl, który jest umieszczony w górnej części komory ratunkowej. Po wypłynięciu komory ratunkowej na powierzchnię morza, obsługa, znajdująca się w komorze, otwiera górną klapę i ma możność sygnałami świetlnymi, oraz drogą radiową skomunikować się ze światem zewnętrznym i określić dokładne miejsce zatopienia łodzi, dostarczyć tlen i inne niezbędne rzeczy.

Powrotną drogę komora ratunkowa odbywa w ten sposób, że pozostaje w niej jeden człowiek, który od wewnątrz zaryglowuje klapę i na podany przez niego znak telefoniczny obsłudze łodzi podwodnej, zostaje uruchomiony mechanizm do ściągania komory ratunkowej przy pomocy lin. Wewnątrz lin znajduje się w jednej przewód telefoniczny, a w drugiej przewód radiowy. Przewody te zasilane są prądem z akumulatorów, znajdujących się w komorze ratunkowej. Zainstalowanie akumulatorów w komorze ratunkowej ma na celu zasilanie przewodów elektrycznych w wypadku uszkodzenia akumulatorów, znajdujących się w łodzi podwodnej.

Po ściągnięciu komory ratunkowej do łodzi podwodnej, komora trafia dolną częścią we wnękę, do której przymocowuje się ją za pomocą rygli. Na skutek koniczego kształtu komory ratunkowej w swej dolnej części, woda z wnęki zostaje wyparta.

Po umocowaniu komory przy pomocy rygli do łodzi podwodnej, w razie potrzeby liny mogą być odczepione. Na dnie komory znajdują się pierścienie nożowe, które mają za zadanie uszczelniać, uniemożliwiając przedostanie się wody pomiędzy dno komory, a dno wnęki do klap.

Nie jest to pierwsza praca sierżanta Stalingera. Na polu wynalazczości pracuje on już od 12 lat.

Pierwszym, naprawdę śmiałym pomysłem sierżanta Stalingera, było skonstruowanie w 1925 roku nieznanego dotąd typu samolotu. Jest to hydroplan z wszelkimi urządzeniami łodzi podwodnej, budową zbliżony do samolotu „Junkers". W razie niebezpieczeństwa samolot zanurza się pod wodę, skrzydła zamykają się w specjalnie na ten cel przewidzianych wnękach kadłuba. Wraz z zanurzeniem przestają automatycznie pracować motory benzynowe, które zastępują motory elektryczne.

O wynalazku tym znajdujemy wzmiankę w „Expresie Porannym" z dnia 4.II.1925 roku. Zdawałoby się, że to utopia. Zaprzeczenie temu twierdzeniu dają wywody prof. Hoobe z uniwersytetu z Michigan. W dziewięć lat później dopiero uczeni amerykańscy wysunęli projekt, którego kolebką jest Polska, a twórcą podoficer polski.

Wynalazczość polska nie zajmuje czołowego miejsca wśród narodów europejskich, to też podoficerowi polskiemu, który wykazuje tak wiele wysiłku w tym kierunku, należy pomóc i pracę ułatwić.

Jednostkom wybitnie twórczym należy się rada i pomoc — szczególnie pomoc.

Przejdziemy teraz do warunków pracy konstruktora. Zasadniczym postulatem będzie tutaj zasobność gotówkowa, drugi ważny postulat — to wolny czas. Służba podoficera w KOP nie pozwala na rozwinięcie pracy twórczej, pensja zaś przy większej rodzinie wystarcza tylko na opędzenie najkonieczniejszych potrzeb. Dlatego też sierżant Stalinger, ponosząc w związku z pracami dość poważne koszty, nie może w szybkim czasie realizować swych projektów. Rozpoczęta budowa modeli kuleje, bo każdą składową cząstkę trzeba wykonać w precyzyjnych warsztatach i za każdą tę cząstkę trzeba płacić.

Obecnie sierżant Stalinger opracowuje model poziomnicy świetlnej do samolotów, umożliwiającej loty tak w dzień jak i w nocy, oraz kontrolę pochylenia płatowca.

Sierżantowi Stalingerowi życzymy ze swej strony rychłego zrealizowania swych wynalazków.

„Księga Chwały Piechoty"

Wyszedł prospekt na wydanie „Księgi Chwały Piechoty". Nie potrzebujemy zwracać uwagi naszych czytelników na doniosłą rolę, jako też nieocenioną wartość tego wydawnictwa dla każdego wojskowego.

„Księga Chwały Piechoty 1919—1938 r." ma za zadanie rozbudowę tradycji w piechocie, zacieśnienie wspólnej więzi i podniesienie dumy żołnierza piechoty przez zapoznanie go z wartością i chwałą jego broni podczas wojen dawnych, walk wolnościowych, wojny 1918 — 20 roku i pracy w czasie pokoju, przy ugruntowaniu Niepodległego Państwa.

Oparcie wydawnictwa o Departament i „Przegląd Piechoty", daje rękojmię, że dzieło to będzie w pełni zrealizowane.

Poza częścią historyczną i dotyczącą formacyj polskich w czasie wielkiej wojny, książka zawierać będzie dział pamiątkowy, zawierający „metryki" poszczególnych pułków piechoty.

Organizacja powstającej piechoty odrodzonego wojska polskiego — jak głosi prospekt — oraz jej rozwój w czasie wojny z Rosją sowiecką — znajdą w wydawnictwie tym specjalny wyraz.

Księga Piechoty, wydana w formie albumu, ilustrować będzie historię, tradycję i wielkość „królowej broni".

W książce tej znajdą się artykuły dostojników wojskowych, zajmujących naczelne stanowiska w armii, oraz powszechnie znanych pisarzy wojskowych.

Ponadto wielka ilość barwnych ilustracyj, odzwierciedlających czyny i wielkość piechoty, monografie wszystkich pułków piechoty.

Luksusowe, a przy tym bardzo tanie wydanie, piękna oprawa stworzą cenne dzieło i zapewnią, że księga ta będzie miłą pamiątką w ręku każdego podoficera.

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż na kilkudziesięciu stronach wspomnianego wydawnictwa omówiona zostanie szczegółowo w tekście i ilustracji praca polskiego podoficera, tak podczas wojny, jak też i w czasie pokoju.

Wydawnictwo, subwencjonowane przez „Przegląd Piechoty", opiera się tylko na zwrocie kosztów własnych, a jeżeli chodzi o podoficerów, to nawet niżej kosztów własnych.

Redakcja „Wiarusa" uzyskała bowiem dla wszystkich swych prenumeratorów-podoficerów zniżkę na wydawnictwo, które kosztować będzie 25 złotych z tym, iż spłata rozłożona być może na 8 rat po 3 złote miesięcznie (pierwsza rata 4 złote).

Zniżka, uzyskana przez „Wiarusa", polega na tym, iż poza prenumeratorami „Przeglądu Piechoty" wszyscy subskrybenci płacić muszą za dzieło 30 złotych (inni 40 złotych), jak też wszyscy inni poza podoficerami płacą raty 5 zł, a nie 3 zł.

Aby ułatwić naszym prenumeratorom nabycie tak cennego dzieła na wyjątkowo dogodnych warunkach, załączamy do niniejszego numeru „Wiarusa" kartę zamówień, którą, po dokładnym wypełnieniu, prosimy odwrotnie wysłać pocztą pod wskazanym adresem.

Zwracamy również uwagę, iż poza indywidualnymi zamówieniami „Książką Chwały Piechoty" powinny zainteresować się kasyna podoficerskie i biblioteki. Trudno bowiem pomyśleć, aby ten dokument chwały oręża piechura nie miał powiększyć cennych zbiorów korpusów podoficerskich.

Chodzi tu zwłaszcza o przekazanie młodym podoficerom pamięci o polskiej piechocie w formie trwałego pomnika, jakim będzie ta wspaniale zapowiadająca się księga.

Niskie bardzo ceny i dogodne warunki nabycia w stosunku do wytworności dzieła skalkulowane zostały w przekonaniu, że wszyscy podoficerowie, bez względu na rodzaj broni, staną się subskrybentami dzieła.

W związku z tym prosimy prezesów kasyn, aby na zebraniach podoficerskich omówili powyższe wydawnictwo i na niniejszy nasz apel zareagowali jak najżywiej i z pożytkiem dla podoficerów, jak też dla wydawnictwa.

Ponieważ nakład dzieła musi być ściśle obliczony i dociągnięty do tej ilości egzemplarzy, według której koszta wydawnictwa skalkulowano — konieczne jest już obecnie ustalenie ścisłej ilości subskrybentów.

Nie wątpimy, że cały korpus podoficerski odezwie się na apel „Wiarusa" w poczuciu swej solidarności, w zamierzeniu do pięknego dzieła, które będzie stanowić dumę każdego podoficera, przyczyniając się do podniesienia i rozwoju tradycji wojska polskiego.

Jerzy Ciepielowski, kapitan

Książki nadesłane

DOLINA DOLNEJ WISŁY. — Przewodnik krajoznawczy. Opracował dr Rajmund Galon, doc. Uniwersytetu Poznańskiego. Toruń, 1935, nakładem Instytutu Bałtyckiego.

Zbliża się okres urlopowy. Zastanawiamy się: dokąd jechać? Niewątpliwie najwięcej pociągają wszystkich dwa kierunki: północ i południe, morze i góry. Niejeden „urlopowicz" machnie się latem nad morze, ale to właśnie dosłownie nad samo morze, przeskakując w dusznym wagonie mniej lub więcej pośpiesznego pociągu Pomorze. Tak to już jest, że wielu myśli o morzu, ale zapomina o sąsiedniej, prastarej i pięknej naszej dzielnicy — Pomorzu. A szkoda, bo teren Pomorza należy do najbardziej godnych zalecenia dla wszystkich turystów i wycieczkowiczów!

Już nie mówiąc o wielkich możliwościach, jakie daje posiadaczom kajaków i rowerów, ale i przeciętnemu turyście gościnnie otworzy swe wzgórza i doliny, jeziora, lasy i rzeki, byle tylko chciał skarby te obejrzeć. A jak je oglądać i jakimi drogami wędrować, o tym dowiadujemy się z niewielkiej, ale ciekawej i treściwej książeczki, wydanej przez ruchliwą i zasłużoną placówkę naukową: Instytut Bałtycki w Toruniu. Opracowana przez docenta dr R. Galona książeczka „Dolina Dolnej Wisły" jest przewodnikiem krajoznawczym wyjątkowo dobrze pomyślanym i ujętym. Rozpoczyna się od ogólnego zapoznania z omawianym terenem, jego rozwojem geologicznym i historią jak również podaniem ogólnych wskazówek dla turysty. Z kolei następuje opis 22 tras wycieczkowych, odbywanych drogami wodnymi, kołowymi, koleją lub pieszo, jest więc w czym wybierać, zależnie od upodobań, możliwości pieniężnych i posiadanego czasu. Wszystkie trasy łączy w jedną całość trasa główna: podróż Wisłą od Torunia do Gdańska, poza tym są one podzielone na 7 grup: I. Z Torunia do Bydgoszczy. II. Bydgoszcz — Chełmno, (Świecie) — Grudziądz. III. Grudziądz — Nowe — Gniew — Tczew. IV. Grudziądz — Kwidzyń — Malborg — Elbląg. V. Tczew — Malborg — Elbląg. VI. Tczew — Gdańsk. VII. Wycieczki na Żuławy Gdańskie. Wycieczki do Gdyni nie zostały ujęte w przewodniku, gdyż port ten leży już poza granicami obszaru omawianego w książeczce. Całość uzupełniają liczne (33 ilustracje) i 3 mapki. Cena niska: 2 zł 50 gr.

Z braku miejsca nie będę omawiał tu szczegółów książeczki, która moim zdaniem powinna się znaleźć w każdej bibliotece wojskowej i w ręku każdego turysty. Przytoczę więc tylko urywek z przedmowy autora:

> „...Kto raz oglądał dolinę dolnej Wisły wraz z jej grodami w świetle zachodzącego słońca lub kroczył w jasną noc przez pachnące, oparami okryte łąki, widząc w oddali światełka samotnych domostw lub sunący Wisłą, oświetlony statek, kto raz stanął nad stromym brzegiem doliny i okiem ogarnął bezmierne, jasne przestrzenie, znaczone wstęgą Wisły, lub kroczył przez kwitnące sady na stoku dolinnym, ten nie zapomni jej uroku, a przychodząc po raz drugi, odkryje nowe bogactwa jej krajobrazu"...

Wielka prawda!.. Po raz pierwszy obejrzałem tak właśnie dolinę dolnej Wisły z pokładu statku w roku 1935, jadąc z Gdyni do Torunia. I urzekło mnie piękno tej doliny i urok podróży statkiem wiślanym, spokojnej, kojącej nerwy skołatane i dającej cudowny wypoczynek podróży wodnej. I choć jeszcze nie znałem wtedy omawianej tu książeczki, w roku 1936 wróciłem na wody wiślane podczas urlopu, dwukrotnie odbyłem podróż całą trasą dolnej Wisły, a następnie w górę — aż do Kazimierza. I wiem, że to był najlepiej od wielu lat spędzony urlop i wiem, że jeszcze wiele razy wrócę w czasie przyszłych urlopów na statki wiślane a przede wszystkim chętnie i po wiele razy odbędę podróż przez dolinę dolnej Wisły, piękną, niezapomnianą!..

E. Ginalski

O żołnierzu kolonialnym

II.

Sytuacja Francji pod względem zasobów ludzkich w koloniach była zupełnie odmienna od sytuacji Imperium Brytyjskiego. Francja nie rozporządza bowiem koloniami starszymi, które by były w przeważającej części zaludnione przez emigrantów francuskich, jak Kanada lub Australia — dominia Wielkiej Brytanii. Ogromne obszary kolonialne francuskie, znajdujące się prawie wszystkie w Afryce, są na ogół gęsto zaludnione przez tubylców rasy semickiej — jeśli chodzi o Afrykę północną, oraz różnych czarnych, jeśli chodzi o kolonie leżące bliżej równika. W koloniach tych znajduje się jedynie niewielka ilość Francuzów na stanowiskach administracyjnych, wojskowych i handlowych, osadnictwo zaś ograniczyło się, jak dotąd, wyłącznie do północnego wybrzeża Tunisu i Algieru, które już dziś właściwie nie są koloniami, a stanowią część samej Francji.

Pierwszym skutkiem utworzenia oddziałów z tubylców, było umożliwienie wykorzystania na froncie francuskim całej kolonialnej ludności białej, w skromnej liczbie 2.300 oficerów, 4.500 podoficerów i 20.000 żołnierzy.

Wykorzystanie oddziałów czarnych na głównym polu walki we Francji nie było właściwie jednolicie zorganizowane przed wojną. Było kilku wielkich zwolenników i propagatorów tej idei, którzy od lat wskazywali na olbrzymią potęgę, jaką Francja rozporządza dzięki ludności tubylczej swych kolonii. Byli to w pierwszym rzędzie marszałek Lyautey oraz generał Mangin, właściwy twórca oddziałów senegalskich. Jednakże w każdej z kolonii istniały jedynie szczupłe zawiązki ewentualnej miejscowej siły zbrojnej, i dopiero po olbrzymich stratach lat 1915 i 1916 przystąpiono do energicznego zaciągu ochotniczego, do szkolenia i tworzenia dywizyj z ludności miejscowej, wysyłanych na front francuski.

W chwili zawieszenia broni Francja posiadała już 216 batalionów różnych tubylców, przy czym podział ludnościowy był w przybliżeniu następujący:

Kolonia	Ilość batalionów	Ogólna ilość powołanych
Algier — Tunis	83	231.000 ludzi
Marokko	12	37.000 „
Afryka zachodnia (Senegal)	92	181.500 „
Indo-Chiny	17	50.000 „
Madagaskar	10	42.000 „
Somalis	1	2.000 „
Wyspy Oceanu Spokojnego	1	2.000 „
Razem	216	545.500 ludzi

Ponadto jeszcze kolonie francuskie dostarczyły wielkiej ilości robotników, wykorzystanie których pozwoliło na powołanie na front odpowiedniej liczby białych. Ogółem z kolonii ściągnięto do Francji przeszło 221.000 ludzi w charakterze robotników.

Wartość bojowa oddziałów kolonialnych była niesłychanie różna. Na pierwszy plan wysuwały się oddziały Senegalczyków oraz tubylców z kolonii północno-afrykańskich. Posiadały one ogromną wartość w natarciu, w obronie natomiast były o wiele mniej wytrwałe, to też używano ich przeważnie jako oddziałów szturmowych. Psychologia tubylców, na podstawie jakichś atawistycznych reakcji, nie mogła się po prostu pogodzić z pojęciem siedzenia w okopie i bezczynnego wytrzymywania straszliwego ognia. Albo wykonywano przeciwnatarcie — to było wszystko dobrze, albo też pierwotny, zdrowy rozsądek Senegalczyka kazał mu wynosić się dalej w tył, gdzie było spokojniej, ponieważ nie mógł zrozumieć wyższych konieczności taktycznych, wymagających zabicia go na miejscu, na stanowiskach bronionych.

Próby użycia oddziałów z Madagaskaru oraz z Indo-Chin na froncie na ogół nie powiodły się. Ludzie rasy Malgache oraz Annamici są słabi fizycznie, delikatni i wrażliwi, mało wytrzymali na potężne wrażenia nerwowe, odznaczają się natomiast wielką dokładnością, starannością i dużą zdolnością do robót mechanicznych i obchodzenia się z maszynami. To też cały ich, bardzo znaczny kontyngent wykorzystano w artylerii ciężkiej, w kolejnictwie wojskowym, oraz w charakterze kierowców samochodów.

Na froncie unikano ich użycia ze względu na małą wartość bojową.

Straty, poniesione przez oddziały kolonialne francuskie, były olbrzymie, wyniosły one bowiem w zabitych 20% stanów powołanych, wówczas gdy straty oddziałów „białych" wyniosły 15%. Ogółem padło przeszło 115.000 żołnierzy kolorowych w obronie granic Francji.

Jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że prawie we wszystkich koloniach formowanie oddziałów polegało wyłącznie na zaciągu ochotników, wśród ludności wojowniczej, ale jeszcze bardzo ciemnej i mało uświadomionej obywatelsko, to rzucają się w oczy olbrzymie rezultaty osiągnięte. Bez dostatecznego przygotowania, bez systematycznej mobilizacji, przy braku przygotowanych kadr białych, stworzono przeszło pół-milionową armię, uzupełniając w ten sposób dotkliwe straty francuskie. W przyszłej wojnie wysiłek ten będzie mógł być pomnożony wielokrotnie, o ile w koloniach francuskich prowadzona będzie rozumna polityka ludnościowa.

Francja jednakże odczuła dotkliwie również i ujemne strony daleko idącego wykorzystania swej ludności kolonialnej w wojnie europejskiej. Jeśli chodzi o ludność czarną, której umysłowość jest mniej więcej na poziomie umysłowości dziecinnej, naiwnej, pełnej ufności i prostej logiki oraz spostrzegawczości, niewątpliwie wielkie szkody poczyniła możność obserwowania krwawych walk między „panami" — białymi, oraz zapoznanie się z cywilizacją białą na tym poziomie, na jakim poznać ją może żołnierz tubylec, przywieziony z końca Afryki, to jest na poziomie szynku i domu publicznego.

Niewątpliwie znaczna ilość oddziałów czarnych uległa pod tym względem demoralizacji, do której dołączyły się nieznane zupełnie w głębi lądu afrykańskiego choroby: gruźlica, grypa i inne. Użycie zaś przez Francję oddziałów czarnych podczas okupacji Nadrenii spowodowało olbrzymi wybuch oburzenia ze strony Niemców, i stanowiło jeden z najpotężniejszych argumentów propagandowych powstającego wówczas ruchu hitlerowskiego. Wybito nawet w Niemczech na wspomnienie „wiecznej hańby" tego czynu, medal z brązu, bardzo dziś rzadki i niesłychanie ciekawy, jeśli chodzi o brutalność i celowość niemieckich metod agitacyjnych. Nosi on tytuł: „Die schwarze Schande", przedstawia zaś z jednej strony potworną głowę Senegalczyka w hełmie francuskim oraz napis: „Liberté, Egalité, Fraternité", drugiej strony zaś, ze względu na przyzwoitość, wogóle opisywać nie możemy.

Użycie ludności kolonialnej pociągnęło za sobą również bardzo poważne skutki polityczne. Rzecz prosta, jeżeli się Murzynowi, a tym bardziej znacznie kulturalniejszemu Arabowi tłumaczy przez dłuższy czas, iż ma on obowiązek bronić ojczyzny, trzeba mu również dać i pewne prawa, dowodzące mu, że rzeczywiście jest tym obywatelem. To też mobilizacja ludów afrykańskich przybliżyła znacznie, a niekiedy przedwcześnie, okres pseudo-autonomii niektórych kolonii, spowodowała wiele obietnic, wiele fermentów i niezadowolenia. W koloniach północno-afrykańskich istnieje pęd ku samodzielności, ku prawom wyborczym itp. itp., które, połączone z niedojrzałością polityczną ludności i z potęgą wpływów idei pan-arabskich z jednej strony, a komunistycznych z drugiej, sprawiają bardzo wiele kłopotu administracji.

Ta sama sytuacja zresztą powtórzyła się i w Indiach, głównym przecież bodźcem wielkich ruchów politycznych powojennych były hojne obietnice, dawane przez rząd angielski, byleby tylko uzyskać pomoc w ludziach. Obietnice te niejednokrotnie przekraczały granice celowości politycznej. Anglicy pragnęli ich nie dotrzymać, i stąd wynikł szereg trudności.

Niewątpliwie jednak w razie przyszłej wojny, o ile nie będzie ona niezmiernie krótką, zarówno Anglia jak i Francja będą mogły wykorzystać swą ludność kolonialną w jeszcze znacznie większym stopniu, i będzie ona stanowiła dla nich olbrzymią pomoc i posiłek.

Na szczegółowe omówienie zasługuje poza tym wykorzystanie różnych szczepów azjatyckich, a więc właściwie ludności kolonialnej, do zadań wojennych przez Rosję carską, oraz obecne możliwości, jakie stoją otworem przed Rosją sowiecką, po podniesieniu poziomu kulturalnego i obywatelskiego wszystkich ludów azjatyckich, wchodzących w skład Związku Sowieckiego. Obszerne to zagadnienie omówimy później.

P.

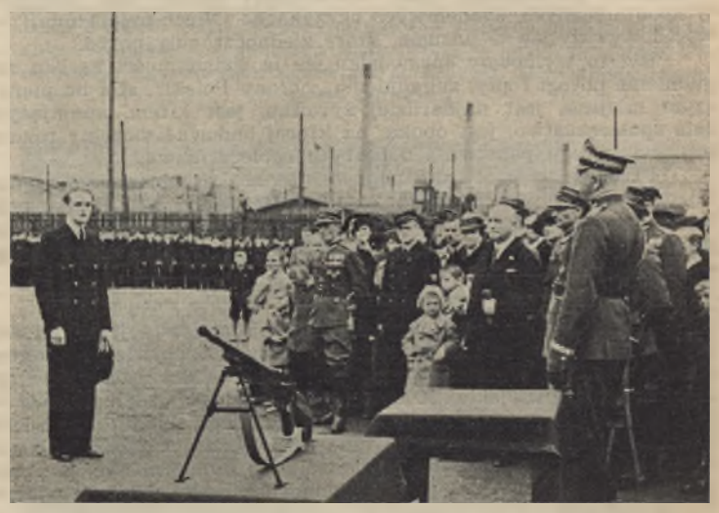

Dnia 9.V.1937 roku młodzież I gimnazjum miejskiego imienia generała Sowińskiego przekazała warszawskiemu pułkowi piechoty ufundowany przez siebie ręczny karabin maszynowy. Przemawia przedstawiciel młodzieży, uczeń klasy VIII, Krępski

W zwierciadle prasy

Szereg pism omawia zgon Wojciecha Drzymały jako jednego z najpiękniejszych symbolów przywiązania do ziemi. „Dobry Wieczór" między innymi pisze:

Walkę o ziemię, jaka toczyła się w dawnym zaborze pruskim, lud polski wygrał i Polsce niepodległej wniósł nieuszczuplone niemal swe dziedzictwo ziemi. Byłoby jednak błędem, gdybyśmy dziś, w niepodległej Polsce, czcili pamięć Drzymały jedynie jako wspomnienie tragicznej i bohaterskiej przeszłości.

Walka o ziemię, o miejsce pod słońcem, odwieczna jest i wieczysta.

Dziedzictwo obszaru ziemi ojczystej, w której mocnymi korzeniami tkwi naród polski, ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie.

„Ilustrowany Kurier Codzienny" stwierdza, że w postaci Drzymały jest wspaniałość chłopska i wspaniałość polska. Jest upór i przywiązanie do ziemi, jest nienawiść ugody z wrogiem, jest umiłowanie ojczyzny ponad wszelkie korzyści materialne. Obszerny artykuł pismo kończy tak:

Śpij, Drzymało, strudzony oraczu! Niech ci się w grobie przyśni Polska, której byłeś niezłomnym żołnierzem. Wybacz jej, że dopiero po śmierci umieściła cię na liście zasłużonych.

Wybacz, Wojciechu Drzymało...

„Kurier Warszawski" zwraca uwagę na dokonywający się u nas proces przenikania żywiołu włościańskiego do innych warstw społecznych:

„Na wsi chłopskiej odbywa się wolny, zaledwie widoczny, nie manifestujący się zewnętrznie, lecz niechybny proces unaradawiania chłopa, czyli pogłębiania się jego samowiedzy narodowej i jego ambicji narodowo-politycznej. Te dwadzieścia milionów chłopów będzie stale zasilało osobowo warstwy górne i zatem stanowiło czarnoziem narodu. Stamtąd można oczekiwać dopływu wrodzonych chłopom cech życia zbiorowego, które socjolog określi jako fundamentalne: chęć postępu i poszanowanie ładu".

Ta masa chłopów, która dostarczy Polsce nie tylko inteligencji, ale i polskiego mieszczaństwa, ta nasza zdrowa, głęboka, religijna i narodowo aktywna, rasowo czysta, to wielka gwarancja naszej przyszłości.

„Tygodnik Przemyski" z przebiegu dni 1 i 3 maja wysnuwa wnioski o nastrojach społeczeństwa.

Przemiany, dokonane w erze powojennej, musiały poważnie wpłynąć na ideologiczne cechy i wewnętrzną zawartość pierwszomajowego święta. Wyrazem tego jest tendencja, aby święto pracy obchodzić z maximum powagi i spokoju.

I tak też było u nas. Ucichły fale roznamiętnienia, w masach szerzy się coraz głębsze zrozumienie wspólnoty, łączącej świat pracy z państwem, coraz głębsze uświadomienie rzeczywistości, otaczającej rzeszę pracowniczą.

W rocznicę trzeciomajową najbardziej charakterystycznym, najbardziej podstawowym wyrazem uczuć były okrzyki i wiwaty, entuzjazm powszechny, jaki towarzyszył naszej sile zbrojnej. W spontanicznych, żywiołowych okrzykach: „Niech żyje armia!" — wyładowywały się te uczucia, które zjednoczą cały naród.

Był to wymowny sprawdzian, że w świadomości narodu zagadnienie potęgi i siły, zagadnienie „obrony Polski", stoi na pierwszym miejscu, jest najbardziej żywotne, jest kitem, spajającym całe społeczeństwo, jest opoką, na której budować możemy rozwój mocarstwowego państwa i dobrobytu społeczeństwa.

Przebieg więc obu dni napawa nas nastrojami pełnymi optymizmu i wiary w przyszłość. Zagadnienie pracy, by „Polskę podciągnąć wyżej" i zagadnienie siły, by obronę Polski uczynić kategorycznym imperatywem każdego działania — tkwią głęboko w świadomości społeczeństwa polskiego.

Agencja „Echo" donosi:

„Ustalony został już program wielkiej manifestacji młodej wsi, która odbędzie się 19 i 20 czerwca w Warszawie. Będzie to Kongres Młodej Wsi. Do Warszawy przybyć ma na te dni kilkanaście tysięcy młodzieży wiejskiej. Kongres ten — zdaniem organizatorów — będzie miał za zadanie zobrazowanie wielkiego dynamizmu ruchu młodowiejskiego, zademonstrowanie jego łączności duchowej z armią i jej Wodzem Naczelnym Marszałkiem Śmigłym-Rydzem, oraz ma podkreślić doniosłość przygotowania bojowego młodego pokolenia wiejskiego.

Tak więc zorganizowany będzie marsz oddziałów pieszych Związku do Warszawy z terenu całej Polski, urządzenie w stolicy widowisk, obrazujących kulturę ludową, poświęcenie sztandaru Związku podczas uroczystego nabożeństwa, przemarsz uczestników kongresu przed sztandarem przy wtórze kapeli ludowych i śpiewie pieśni regionalnych oraz przyjęcie deklaracji ideowej Związku Młodej Wsi".

„Czas" przeciwstawia „psychice kapitału", która, zdaniem „Gazety Polskiej", jest najistotniejszym źródłem rozrostu działalności i inicjatywy państwa w dziedzinie gospodarczej — „światopogląd emerytalny" — (termin, użyty swego czasu przez Ignacego Matuszewskiego):

„Przejawy tego światopoglądu widzimy na każdym kroku. Jednym z nich jest na przykład pęd do kariery urzędniczej. Pobory urzędnika są skromne, zapewniają one jedynie wegetację, kariera urzędnicza na ogół nie daje żadnych widoków na poprawę bytu, a jednak tylu młodych absolwentów wyższych zakładów naukowych o niczym innym nie marzy, jak o skromnej urzędniczej posadzie. Czyż to nie jest ta sama cecha, która skłania kapitalistów do szukania lokat mniej zyskownych, lecz pewnych. Młody człowiek, stroniący od wolnych zawodów, czy od handlu, które mogłyby mu dać o wiele lepsze warunki życiowe, niż służba państwowa, wybiera jednak tę ostatnią. Dlaczego? Bo tamte przedstawiają ryzyko, a tu ryzyka nie ma".

„Światopogląd emerytalny" jest więc dla państwa szkodliwszy, niż „psychika kapitału". Jeśli ona, pisze „Czas", przyczynia się istotnie do rozrostu inicjatywy państwa, to należy z tym walczyć. Przede wszystkim zaś walczyć należy jednak ze „światopoglądem emerytalnym" młodego pokolenia.

„Polska Zbrojna" w artykule majora E. Gulinata pod tytułem „Cel główny" stwierdza, że w życiu narodu dojrzewa przełom. Niebezpieczeństwo, grożące państwu, jest bardziej realne i większe, niż w roku 1920, musi bowiem nastąpić wyładowanie „totalizmów", pęczniejących nadmiarem niezużytkowanej energii i środków.

„Nasz własny los wymaga dziś codziennego bohaterstwa pracy i poświęcenia wszystkich Polaków — dla podniesienia mocno niewystarczającej obronności kraju, zbudowania samodzielnego gospodarstwa narodowego i wreszcie umożliwienia udziału w tworzeniu sił państwowych wielomilionowym rzeszom bezrobotnych lub półbezrobotnych.

Polska dzisiejsza potrzebuje przede wszystkim zjednoczenia sił narodowych oraz wysokokwalifikowanej etycznie i zawodowo armii fachowców, inżynierów, techników, majstrów, robotników, lekarzy, handlowców itd. itd. — dla rozbudowy podstaw swego bytu i rozwoju.

Polska potrzebuje wielokrotnego spotęgowania sił gospodarczych przez wyzyskanie jej wszystkich możliwości naturalnych.

Polska potrzebuje najdoskonalszej organizacji wytwarzania i konsumcji.

Wreszcie Polska musi być wyzwolona z gospodarczej niewoli obcej i zabezpieczona od koniunkturalnych wstrząsów, wywoływanych spekulacyjnymi walkami międzynarodowych kapitalistów.

Tego wszystkiego nie zdobędziemy na krętych drogach pseudonacjonalistycznych, „przedwojennych orientacyj", czy też przestarzałego socjalizmu, ani tym bardziej na drodze doktryn o wolnościowym — „ponadnarodowym" państwie.

To zadanie może być wykonane tylko przy warsztatach pracy, złączonych jednolitym narodowo-gospodarczym frontem, a nie przy politykierstwie. Każda podstawa wyjściowa, z której blisko i jasno widać ten główny cel — jest dobra do natarcia.

Dziś taką podstawą dla Polaków jest Obóz Zjednoczenia Narodowego, zrodzony głównie z „wojennej potrzeby" państwa.

Tygodnik „Jutro Pracy" występuje za wyłączeniem wszystkich Żydów z życia państwa.

To, co jest w polityce naszej dotychczas, uważamy za fazę wstępną, za strojenie instrumentów. Jednakże już teraz ustalmy, że obejdziemy się absolutnie bez cymbałów i bez Jankieli. Polak wyznania mojżeszowego, to anachronizm. Był możliwy w czasach drzemiących, kiedy narody nie potrzebowały się formować na wzór obozu warownego. Dzisiaj jest biegunowo przeciwnie. Narody mobilizują się wewnętrznie i zewnętrznie. Mocna musi być pięść narodowa i mocny duch narodowy. Chrześcijanin czy muzułmanin uważają religię za sprawę czysto wewnętrzną człowieka, ponieważ nie wynika stąd żadna więź narodowa, uzależniona od wyznania. Co innego Żydzi. Wyznanie mojżeszowe to religia narodu i rasy, religia supernacjonalistyczna, utożsamiona w całej rozciągłości, od etyki do obrzędu, z więzią narodową żydostwa. Dlatego ustalmy raz na zawsze, iż Polak wyznania mojżeszowego oznacza jedynie i wyłącznie przynależność państwową, ściślej mówiąc, paszportową i koniec. Przy mobilizacji narodu w państwie Polak taki odgrywa rolę ujemną. Nieliczne wyjątki potwierdzają tylko regułę. Są porzuceniem nacjonalizmu żydowskiego na rzecz nacjonalizmu polskiego.

Z Polski

Dnia 30 kwietnia roku bieżącego upłynął termin nadsyłania projektów na sarkofag Marszałka Józefa Piłsudskiego w krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu. Na konkurs nadesłano ogółem 76 prac, w tym dwie z Rzymu, jedna z Paryża.

Posiedzenie sądu konkursowego odbędzie się w drugiej połowie maja roku bieżącego.

Marszałek Śmigły-Rydz cierpiał na przewlekłe zapalenie migdałków podniebiennych. Zaszła konieczność zabiegu usunięcia migdałków, co też zostało wykonane przez pułkownika dr Brzoskę.

Operacja, zarówno jak i leczenie pooperacyjne, miały przebieg całkowicie pomyślny.

Pan Marszałek po kilkudniowej rekonwalescencji powrócił do swej pracy.

Huta „Pokój" w Nowym Bytomiu, chcąc uczcić pamięć Marszałka Józefa Piłsudskiego, ufundowała Jego pomnik. Popiersie Marszałka wyszło z pracowni znanej artystki rzeźbiarki Olgi Niewskiej.

Uroczystość odsłonięcia pomnika, który stanął na placu Wolności w Nowym Bytomiu, odbyła się w rocznicę śmierci Marszałka w dniu 12 bieżącego miesiąca.

Dnia 5.V. bieżącego roku w parku miejskim w Toruniu odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci poległych oficerów, podoficerów i żołnierzy wojsk balonowych.

Na uroczystości tej obecni byli: wojewoda pomorski Wł. Raczkiewicz, oraz przedstawiciele władz wojskowych.

Pomnik-obelisk ze zrywającym się do lotu orłem na wierzchu — dłuta artysty-rzeźbiarza Michała Kamińskiego z Warszawy, wykonany jest z granitu. Całość pomnika harmonizuje z malowniczym tłem toruńskiego parku i przedstawia się okazale.

Dnia 5.V. 1937 roku odbyło się pod przewodnictwem prezesa zarządu głównego Federacji PZOO generała dr Góreckiego plenarne zebranie organizacyjne komitetu wykonawczego uroczystości XX-lecia dekretu o utworzeniu byłej armii polskiej we Francji.

W zebraniu wziął między innymi udział prezes Związku Peowiaków, minister Kościałkowski.

Na posiedzeniu tym ustalono program uroczystości, które odbędą się w Warszawie w dniach 5 i 6 czerwca roku bieżącego.

Pod przewodnictwem komisarza rządu Sokoła odbyło się posiedzenie gdyńskiego komitetu uczczenia pamięci generała Orlicz-Dreszera.

Postanowiono zorganizować w lipcu roku bieżącego uroczysty obchód rocznicy śmierci generała Orlicz-Dreszera, uczcić jego pamięć w dzień Zaduszek, a akcję zbiórki na pomnik rozpocząć z chwilą, gdy projekt tego pomnika będzie już zatwierdzony. Opiekę nad grobem generała Orlicz-Dreszera przejęło miasto.

Postanowiono zwrócić się do Ligi Morskiej i Kolonialnej, aby utworzyła specjalny fundusz stypendialny imienia generała Orlicz-Dreszera, z którego korzystaliby niezamożni uczniowie i kandydaci do szkoły morskiej.

Dnia 8.V. bieżącego roku odbyło się w Krakowie na Sowińcu złożenie przez delegację Stow. „Rodzina Wojskowa" ziemi, przywiezionej z grobu generała Langiewicza przez uczestniczki wycieczki „Rodziny Wojskowej", bawiącej w Turcji w czerwcu roku ubiegłego. Uroczystość złożenia ziemi nie mogła się odbyć w poprzednio wyznaczonym terminie w listopadzie roku ubiegłego z powodu deszczów, uniemożliwiających dostęp do kopca.

W dniu 9.V. bieżącego roku minister sprawiedliwości p. Grabowski wyjechał do Berlina z oficjalną rewizytą w związku z bytnością ministra Rzeszy p. Franca w 1935 roku w Warszawie. Ministrowi Grabowskiemu towarzyszą: prokurator Sądu Najwyższego Bieńkowski, sędzia Sądu Apelacyjnego Dziembowski, wiceprokurator Sądu Apelacyjnego Missuna i sędzia Sądu Okręgowego Wolter.

W czasie swego pobytu w Berlinie, dnia 10.V bieżącego roku, minister Grabowski wygłosił na uroczystym posiedzeniu Akademii Prawa Niemieckiego odczyt pod tytułem: „O wpływie Marszałka Piłsudskiego na kształtowanie się prawa w Polsce".

Przyjęty przez skarb państwa w roku ubiegłym port miejski Pucka, poddany został gruntownej renowacji, celem przystosowania go do potrzeb rybactwa naszego wybrzeża. Większość prac jest już wykonana. Żeglugę ułatwia odbudowane molo wschodnie. Przewidziane są jeszcze prace nad odbudową zachodniego nadbrzeża na przestrzeni 50 metrów. Liczyć więc należy, że w bieżącym sezonie do Pucka otwarta będzie normalna żegluga przybrzeżna statków pasażerskich z Gdyni, Helu i Jastarni.

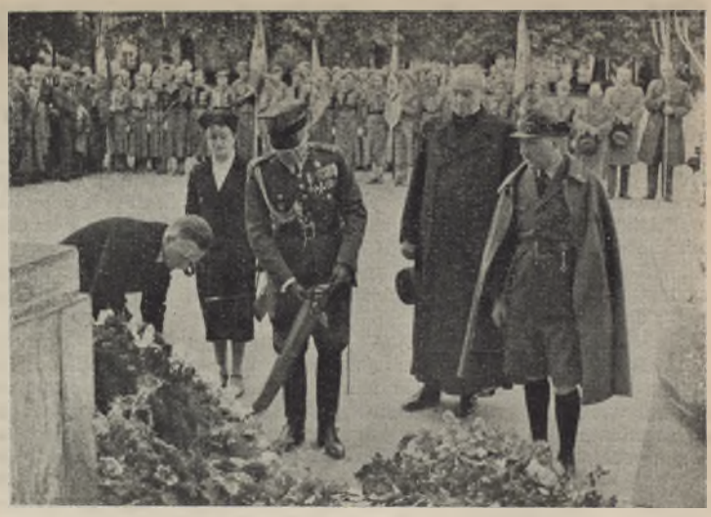

Dnia 8.V.1937 roku. Zjazd delegatów kół harcerskich z czasów walk o niepodległość. Delegacja składa wieniec na stopniach Belwederu

W tegorocznych zawodach lotniczych „VIII lot południowo-zachodniej Polski im. kpt. pil. Franciszka Żwirki", które odbędą się w Krakowie w czasie od 16 do 17 maja bieżącego roku, zorganizowanych staraniem Aeroklubu krakowskiego, weźmie udział, według dotychczasowych zgłoszeń, nadesłanych w pierwszym terminie — 21 załóg na samolotach aeroklubów regionalnych. Udział zgłosiły dotychczas aerokluby: krakowski, warszawski, lwowski, śląski, pomorski, łódzki, gdański, poznański i Białej Podlaskiej.

Dnia 9.V. bieżącego roku odbyło się w gmachu gimnazjum miejskiego przy ulicy Młynarskiej w Warszawie wręczenie warszawskiemu pułkowi piechoty ręcznego karabinu maszynowego.

Dar ten ufundowany został przez młodzież, rodziców i nauczycieli I Gimnazjum Miejskiego im. Gen. Sowińskiego.

Komisja kół harcerzy z czasów walk o niepodległość zorganizowała w dniu 9.V bieżącego roku w Warszawie wielki zjazd delegatów kół harcerzy niepodległościowców z całej Polski.

Po mszy świętej w kościele garnizonowym uczestnicy zjazdu przeszli pochodem przy udziale warszawskiej drużyny harcerskiej do Belwederu, gdzie złożyli wieniec, a następnie wręczyli księgę z uchwałami kół Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi.

Zjazd zakończono obradami w Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego.

Dnia 9.V. bieżącego roku w przeddzień 17 rocznicy zajęcia Kijowa przez wojska polskie została do kopca na Sowińcu zsypana ziemia z cmentarzy żołnierzy polskich, poległych pod Kijowem w 1920 roku.

Ziemię tę sprowadzili do Polski byli akademicy wyższych uczelni kijowskich, zgrupowani w swoim czasie w polskich organizacjach niepodległościowych.

Dnia 4.V.1937 roku. Dzieci huculskie z Żabiego witają ministra spraw wojskowych generała Kasprzyckiego przed gmachem oficerskiego kasyna garnizonowego, w którym pan minister przyjął je herbatką

Morskie kwalifikacje polskich motorowców pasażerskich

(WYWIAD Z I-SZYM OFICEREM „BATOREGO")

O nowych motorowcach linii Gdynia—Ameryka szersza publiczność wie stosunkowo niewiele. Wprawdzie w prasie codziennej ukazało się parę artykułów na temat ich pierwszej podróży dookoła Europy, które podniosły również estetykę, wygodę i celowość w urządzeniu ich pomieszczeń mieszkalnych. Jednak o „Piłsudskim" i „Batorym", jako o statkach, o ich m o r s k o ś c i — przeciętny obywatel wie nadal bardzo mało.

Aby ten stan rzeczy poprawić, postanowiłem dotrzeć do dowództwa jednego z nowych motorowców w celu zebrania informacyj u źródła.

Jestem na M/S „Batorym" w kabinie I-go oficera, któremu w udzieleniu wywiadu wypadło zastąpić nieobecnego chwilowo komendanta statku. Uczynność pana Tadeusza Meissnera, kapitana żeglugi wielkiej, jest powszechnie znana w kraju i daleko poza jego granicami. W danym wypadku nie jest to bynajmniej frazes taniej uprzejmości. Pan Meissner bowiem ma poza sobą nie tylko chlubną przeszłość wojskową — o czym świadczy szereg orderów bojowych z „virtuti militari" na czele, zdobiących jego granatowy mundur — ale również niezliczona ilość rejsów do portów wszystkich pięciu części świata.

— A więc, panie kapitanie! — zapytuję, usiadłszy w głębokim fotelu, który wskazał mi uprzejmy gospodarz. — Co pan powie o „Batorym"?

Kapitan Meissner przesunął dłoń po swojej jasnej, falującej czuprynie.

— Że jest to statek na prawdę bardzo dobry.

Pochyliłem się ku niemu, starając się uśmiechnąć jak najprzyjemniej.

— Zgodzi się pan jednak, panie kapitanie — odzywam się — że wiadomość ta jest trochę lakoniczna.

Na szczęście kapitan przyznaje mi rację i nie skąpiąc czasu ani trudu udziela szeregu danych, które ubrawszy w formę możliwie zwięzłą, przekazuję czytelnikowi.

Motorowiec „Batory", podobnie jak i jego konfrater, czyli — jak marynarze mówią — s i s t e r s h i p, „Piłsudski", liczy niecałe 15 tysięcy ton rejestrowych brutto. Mam wrażenie, że liczba, wyrażająca tonaż, niewiele powie o rozmiarach statku niejednemu z czytelników, przyzwyczajonych do myślenia kategoriami lądowymi. Dlatego podaję również długość „Batorego" — 156 i pół metra, oraz szerokość — 21 i pół metra. Jego zanurzenie, jak każdego statku transoceanicznego, jest duże, przekracza bowiem 7 i pół metra. Dla głębokich basenów portu gdyńskiego jest to fraszką, ale przy przejściu S u n d u, który, jak wiadomo, poprzez Kattegat i Skagerrak prowadzi na morze Północne i dalej w świat — wskazana jest duża ostrożność, gdyż ogłębokość morza przed Kopenhagą, zmienna zresztą i zależna od kierunku wiatrów, wynosi niewiele co więcej.

Jak już pobieżnie wspomniałem, statek ma 7 pokładów, lub — mówiąc językiem bardziej zrozumiałym — 7 pięter. M ó z g statku, a więc pomost kapitański oraz kabiny: nawigacyjna i sterówka, mieszczą się na samym przodzie najwyższego, tak zwanego „słonecznego" pokładu. W sterówce obok koła większego, które porusza sterem statku przy pomocy urządzeń hydraulicznych — zwraca uwagę koło mniejsze, będące raczej kółeczkiem sterowym, jest bowiem nie większe od talerzyka od owoców. Kieruje ono potężnym sterem „Batorego" przy pomocy elektryczności. Specjalna instalacja, oparta na zasadzie żyrokompasu, pozwala na zastosowanie sterowania automatycznego. Również w sterówce wbudowane są przeciwpożarowe aparaty alarmujące.

Na niższym, drugim z kolei pokładzie, „łodziowym", rozlokowane są najlepsze z całego statku kabiny. W przedniej części mieszczą się: kabina komendanta, radiostacja, salon oficerski, bar, weranda, oranżerla i palarnia turystyczna.

Motorowce nasze mają tylko dwie klasy, trzecią i turystyczną, co jest inowacją niezmiernie cenioną przez bywałych podróżnych, którzy z tych czy innych względów muszą liczyć się z groszem. Na innych, obcych statkach, bardzo wiele przywilejów i udogodnień dostępnych jest wyłącznie dla pasażerów klasy pierwszej, wszyscy zaś pozostali spotykają się na każdym kroku z przykrymi zakazami i ograniczeniami.

W rufowej części pokładu „łodziowego" można się zgrać na wyścigach konnych w miniaturze. Stoją tu również leżaki, które cieszą się wielkim powodzeniem w dni ciepłe i słoneczne. Jak sama nazwa tego pokładu wskazuje, tu również spoczywa przysłowiowa deska ratunku w razie katastrofy na morzu: łodzie ratunkowe w liczbie 17-tu, w tym dwie motorowe.

Kolejny, licząc od góry, pokład nazywa się „spacerowym". Znajduje się tu sala, którą zależnie od okoliczności, zamienić można na kaplicę, kino lub dancing.

Następne cztery pokłady nie mają już specjalnych nazw i oznaczone są początkowymi literami alfabetu.

Na pokładzie „A" mieszczą się sale jadalne obu klas i kuchnia pasażerska. Przy pokładzie „B" są szpitale, sala operacyjna, apteka, a całą lewą burtę zajmują pomieszczenia służbowe. Pokład „C" — to kabiny pasażerskie, oraz międzypokłady ładunkowe na bagaż, pocztę itp. Mieści się tu również obszerny garaż dla samochodów.

Co do pokładu „D", to niewątpliwie zainteresuje on pływaków. Znajduje się tu bowiem wspaniały basen o dnie pochyłym i wodzie bieżącej, oczywiście morskiej, której stopień nasolenia zmienia się zależnie od okoliczności, gdzie w danej chwili statek płynie: przez Bałtyk czy też przez sześciokrotnie bardziej słony ocean Atlantycki. W tej samej sali stoją przyrządy do gimnastyki zanderowskiej, a więc koń elektryczny, wielbłąd, rower, przyrząd wioślarski, piłka bokserska czyli „punching ball", a także lampa opalająca i mile widziane przez tłuściochów, dbających o linię — przyrząd do masażu i waga.

Jeszcze niżej znajdują się ładownie, zbiorniki na wodę, na ropę naftową, chłodnia, wreszcie s e r c e statku — hala maszyn.

Motorowce „GAL-u" mają po dwa silniki główne typu S u l z e r (system Diesela), 9-cylindrowe i normalnej efektywnej mocy 6250 HP każdy. Dwie śruby trójskrzydłowe dają przy normalnych obrotach szybkość 19 węzłów, czyli mil morskich, na godzinę, co pozwala na pokrycie szlaku Gdynia—Nowy Jork, z postojami w Kopenhadze i kanadyjskim Halifaxie w terminie dni 9. Jest to szybkość znaczna i równa, jeżeli ją na lądowy przełożymy język, mniej więcej 35 kilometrom na godzinę.

Podziwiam doprawdy uprzejmość kapitana Meissnera, który osobiście oprowadza mnie wszędzie. O statku swoim mówi gorąco, chwilami z entuzjazmem, który zdradzają iskry, zapalające się w jego błękitnych oczach.

Znalazłszy się ponownie w kabinie kapitana, czuję nie lada zmęczenie. To nie bagatela obejść jednym tchem całego „Batorego".... Gospodarz, widząc moje zadyszanie, przyciska dłonią metalowy guzik w suficie i oto do kabiny wpada wraz z mruczeniem wiatraczka, silny strumień chłodnego powietrza. Przez naciśnięcie sąsiedniego guzika uruchamia się ekstraktor, wyciągający powietrze zepsute. Przy pomocy tych wentylatorów rozwiązano również kwestię ogrzewania statku. Po prostu w razie zimna jeden z silników pomocniczych pędzi do pomieszczeń powietrze ogrzane.

— Słyszał pan zapewne, panie kapitanie — odzywam się, chcąc przy okazji ukręcić łeb jednej z owych plotek, które zrodzone z ojca-fałszu i matki-ignorancji, znajdują wśród lądowego narodu chętny posłuch... — Słyszał pan już prawdopodobnie o owej słynnej „dziewiątej" fali, której „Batory" jakoby nie bierze, rzekomo na skutek jakiegoś błędu w swojej konstrukcji.....

Mojego gospodarza pytanie to wprawiło w doskonały humor.

— Proszę pana — rzecze — głupstwo jest nieśmiertelne, trudno mu dać radę i wątpię, czy uda się to nawet naszym połączonym wysiłkom. Ta dziewiąta fala i rzekomo silne kołysanie się naszych motorowców musiały wylęgnąć się w jakiejś pomylonej albo „zawianej" alkoholem głowie. Stwierdzam z całym naciskiem i odpowiedzialnością za swoje słowa, że stateczność „Batorego" jest bardzo duża i znacznie większa, niż na innych statkach pasażerskich. Jego wywrócenie się mogłoby nastąpić dopiero przy przechyle, przekraczającym 65 stopni. Czy trzeba podkreślać, że przechyłów takich nigdy nie notowano?

Mam wrażenie, panie kapitanie — wtrącam — że źródłem tej niemądrej plotki była może obawa nie tyle przed wywróceniem się statku, ile raczej przed kołysaniem się i morską chorobą...

— Obawa ta nie ma żadnych podstaw — zapewnia mnie kapitan stanowczo. — Kołysanie się naszego statku jest doprawdy bardzo nieznaczne. Nie podobna usunąć go zupełnie, ale udało się zmniejszyć je do minimum, a to dzięki wbudowaniu w dno dwu stępek bocznych o znacznym przekroju. Proszę pana — kończy pan Meissner wesoło — nasza publiczność znosi podróże morskie doskonale i do stołów zasiada niemal komplet pasażerów.

Do drzwi zapukano. Wszedł steward w białej kurtce z tacą w dłoniach. W kajucie pomimo pracującego wentylatora i ekstraktora, rozszedł się zapach dobrej kawy i świeżego ciasta.

Kapitan zrobił szeroki gest gościnności, ale widząc, że patrzę zakłopotany na swoje ręce, wskazał mi umywalnię, wbudowaną w ścianę sypialnej części kabiny. I kiedy myłem ręce w bieżącej ciepłej wodzie, zwrócił mi uwagę na szklaną półeczkę nad muszlą umywalni, zastawioną różnymi „szampunami" i innymi przyborami toaletowymi.

— Oto najlepszy argument dla niedowiarków, obawiających się kołysania „Batorego" — mówi przekonywująco. — Flakony te stoją tutaj od czasu mojego zaokrętowania się, a więc od pierwszych chwil „Batorego" na morzu. Nie zdarzyło się jeszcze, aby któryś z nich spadł z półki i rozbił się o kamienną miskę umywalni, chociaż — jak to pan widzi — chroni je zaledwie centymetrowej wysokości barierka. Czy panu ten argument wystarczy?

Mnie wystarczył, a tobie, miły czytelniku?....

Mieczysław Zydler

Sprawy zagraniczne

Ubiegły tydzień minął pod znakiem dyplomatycznych wizyt. Na początku ubiegłego tygodnia prezydent Austrii dr Miklas udał się w towarzystwie kanclerza Schuschningga do Budapesztu. Przyjęcie, jakiego doznał szef Republiki Austriackiej w stolicy Węgier, nacechowane było tak wielką serdecznością, że cała prasa europejska zwróciła specjalną uwagę na zmianę stosunku Węgier do Austrii. Wprawdzie komunikat urzędowy, wydany po zakończeniu wizyty austriackich mężów stanu w Budapeszcie, utrzymany był w tonie tak ogólnikowym, że nie dał żadnej odpowiedzi na najaktualniejsze kwestie stosunku Węgier do Austrii, Włoch i Niemiec, oraz ustosunkowanie się do problemu naddunajskiego, jednakże dobrze zorientowani dziennikarze francuscy zdołali uzyskać bardziej szczegółowe informacje, które wypełniają luki komunikatu urzędowego. Według tych informacyj, austriaccy mężowie stanu przekonali regenta Horthyego i premiera Daranylego, że stanowisko, jakie kanclerz Schuschningg zajął w Wenecji było nie tylko usprawiedliwione, ale było wręcz koniecznością. Węgry, uważając coraz częściej niezawisłość Austrii za gwarancję własnej niezależności, postanowiły współdziałać z nią we wszystkich sprawach, dotyczących pośrednio lub bezpośrednio suwerenności obu państw. Naczelną zasadą współdziałania będzie niedopuszczenie do tego, aby Włochy i Niemcy uważały Węgry i Austrię jedynie za przedmiot swojej polityki. Prasa austriacka nie kryje zadowolenia z powodu utworzenia się w Budapeszcie frontu dwóch małych państw naddunajskich, które nie dopuszczą żadnego mocarstwa do wtrącania się w swoje wewnętrzne sprawy. Węgierscy mężowie stanu nie ukrywali swoich żalów i uprzedzeń do Francji, dając wyraz przekonaniu, że Anglia może oddać wielkie usługi sprawie stabilizacji stosunków naddunajskich. Węgierskie koła polityczne z góry godzą się bez zastrzeżeń na pośrednictwo Anglii w tej sprawie.

Równocześnie z wizytą austriackich mężów stanu w Budapeszcie udał się do Rzymu premier Goering, w kilka zaś dni później minister spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej von Neurath.

Koła polityczne Europy zwróciły całą swoją uwagę na wizytę niemieckiego ministra spraw zagranicznych w Rzymie, łącząc z nią doniosłe porozumienie włosko - niemieckie. Prasa francuska wszczęła alarm z powodu rzekomego zawarcia sojuszu włosko - niemieckiego, ostatnie jednak wiadomości wskazują na pewne przewrażliwienie prasy francuskiej sprawami, dotyczącymi wzmocnienia osi Rzym - Berlin.

Zarówno Niemcy, jak i Włosi, jako dotychczasowi partnerzy polityczni, rezerwowali sobie jednak zawsze wolną rękę na poszczególnych polach działania. Po wizycie ministra Neuratha w Rzymie pozostanie cały szereg spraw, które będą wymagały dalszych wyjaśnień i uzgodnień. Pisma polskie, stojące pod wybitniejszym wpływem prasy francuskiej, a więc przede wszystkim „Kurier Warszawski", są odmiennego zdania. Paryski korespondent „Kuriera Warszawskiego" powtarza za prasą francuską wiadomość, że ścisłe porozumienie wojskowe pomiędzy Włochami i Niemcami jest już faktem dokonanym. Jeżeli nawet nie będzie zawarty formalny alians we właściwym znaczeniu tego słowa, rzeczą niewątpliwą jest ścisła współpraca obu państw we wszystkich dziedzinach i udzielanie sobie wzajemnej pomocy. Prasa francuska wysuwa słuszną — jak nam się wydaje — tezę, że Rzesza Niemiecka wygrywa na porozumieniu niemiecko - włoskim to, że otrzymuje poparcie Włoch dla swoich zamiarów zorganizowania „Mitteleuropy". Prasa francuska stwierdza bez ogródek, że Austria wydana została na pożarcie, wyraża jednak równocześnie pogląd, że dla Włoch zainstalowanie się Niemców nad samą granicą, może stanowić poważne niebezpieczeństwo. Opinia kół angielskich zwraca się w kierunku wierzenia, że zarówno Włochy, jak i Niemcy skłonne są obecnie do przystąpienia do rokowań nad nowym paktem bezpieczeństwa. W ten sposób powraca znowu na widownię polityczną widmo paktu czterech, a równocześnie rodzi się plan kompletnej izolacji Rosji, przez co upadłby ostatecznie autorytet Ligi Narodów, Europa zaś znalazłaby się pod przywództwem dyrektoriatu czterech mocarstw: Anglii, Francji, Niemiec i Włoch.

Podkreślić należy ogłoszenie w oficjalnym komunikacie, po wizycie niemieckiego ministra spraw zagranicznych w Rzymie, zdanie, w którym Włochy wyrażają zgodę „na spokojny rozwój ideologii narodowo-socjalistycznej oraz ewentualny udział czynników narodowo-socjalistycznych w rządzie austriackim". Zdanie to jest niewątpliwie najciekawsze z całego komunikatu i daje dużo podstawy do sądzenia, że celem wizyty ministra Neuratha w Rzymie było ostateczne dojście do porozumienia w kwestii podziału wpływów politycznych w Europie. Niektóre dzienniki francuskie, zwłaszcza zaś zbliżone do prawicy, podkreślały jeszcze przed wizytą rumuńskiego ministra spraw zagranicznych, że toczy się obecnie wielka gra, w której z jednej strony Włochy, kosztem Austrii, chcą sobie zapewnić wolną rękę w Hiszpanii i w ten sposób opanować faktycznie morze Śródziemne, z drugiej zaś strony Niemcy zamierzają przeprowadzić swoje plany, wynikające z pangermańskiej ideologii, oraz osłabić wpływy francuskie na półwyspie bałkańskim.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu delegacji polskiej, udającej się na uroczystości koronacyjne do Londynu

W drodze powrotnej z Rzymu premier Goering spotkał się w Bleed z regentem Jugosławii ks. Pawłem. Spotkanie to wzbudziło poważne obawy w austriackich i węgierskich kołach politycznych ze względu na politykę Jugosławii, skłaniającej się ku osi Rzym—Berlin. Spotkanie premiera Goeringa z ks. Pawłem miało charakter nieoficjalny.

Ogłoszona została w prasie nota Watykanu do Niemiec. Nota potwierdza na wstępie prawo kościoła do obrony nauczania religii Chrystusowej oraz prawo do zwalczania błędów, głoszonych przez inne szkoły i doktryny. Następnie nota stwierdza, że Stolica Apostolska nie sprzeciwia się suwerennym prawom państw, z którymi zawarto konkordat. Watykan przestrzega tego konkordatu, ale pragnie jednocześnie, aby on był szanowany przez Rzeszę Niemiecką, zwłaszcza zaś, że był zawarty dobrowolnie i w uroczystej formie. Następnie nota przypomina kroki dyplomatycznie Stolicy Apostolskiej, uczynione wobec rządu niemieckiego, oraz liczne apele, skierowane przez Papieża do Niemiec w nadziei, że przyczynią się one do polepszenia sytuacji katolicyzmu w Niemczech. Nota odpiera zarzuty, wysunięte przez niemiecką notę protestacyjną z dnia 12 kwietnia bieżącego roku, twierdząc, że przede wszystkim nieuzasadnione jest twierdzenie, jakoby Watykan ingerował w wewnętrzne sprawy Niemiec. Nota podkreśla, że Kościół stoi ponad wszelkimi walkami politycznymi oraz, że może działać w każdym ustroju pod warunkiem, że respektowane będą normy prawa międzynarodowego, jak również i prawa naturalne.

Prasa donosi o zainteresowaniu europejskich kół politycznych rozmowami, jakie będą się toczyły w Londynie podczas koronacji Jerzego VI. Między innymi pisma francuskie wyrażają przypuszczenie, że w Londynie zapadnie poważna decyzja w sprawach naddunajskich, ponieważ Austria i Węgry mają zamiar zwrócić się do Anglii, którą uważają za najbardziej powołaną do pośrednictwa w tych ciężkich zagadnieniach.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej zaszczycił swoją obecnością obiad, wydany przez ambasadora Wielkiej Brytanii, z okazji wyjazdu delegacji polskiej na uroczystości koronacyjne w Londynie

O poprawność naszego języka

Dużo jest czynników, łączących nas w jeden naród polski. Przede wszystkim ziemia, na której od prawieków żyjemy. Ważnymi czynnikami narodowymi są też zwyczaje narodowe, muzyka, pieśni, tańce, stroje ludowe, w ogóle wszystko to, co nasi przodkowie na tej wspólnej ziemi, zwanej Polską, wytworzyli, a co usiłujemy przekazać potomkom naszym, gotowi każdej chwili bronić tego bogactwa narodowego życiem i mieniem.

Ale najważniejszym skarbem narodowym jest język ojczysty. Gdybyśmy nie mówili wspólnym językiem polskim, nie wiedzielibyśmy, dokąd sięgają granice narodu polskiego. Po zwyczajach, strojach, muzyce, tańcach i innych wartościach kulturalnych nie moglibyśmy tego wywnioskować, bo wartości te są znacznie trudniej uchwytne, wiele z nich sięga daleko poza Polskę, przechodząc stopniowo i niepostrzeżenie we właściwości innych narodów, nieraz dosyć odległych od Polski. Toteż Polacy, którzy zatracają język polski, przestają przez to samo być Polakami, bo przechodzą do tego narodu, którego język przyjęli, choćby zachowali nadal wszystkie inne cechy narodu polskiego. Wystarczy wziąć, jako przykład, dzisiejszych mieszkańców Śląska środkowego i dolnego, łącznie z Wrocławiem, którzy są potomkami najrdzenniejszych Polaków, ale ponieważ zatracili język polski, przyjmując niemiecki, więc są dziś Niemcami. To samo stało się z częścią Mazurów w Prusach Wschodnich.

Zdają sobie z tego sprawę wszystkie narody i dlatego bronią swego języka przed wpływami obcymi. Z drugiej zaś strony narody, usiłujące zgnębić inne, starają się przede wszystkim zabrać im język ojczysty, wiedząc, że inne właściwości narodowe nie zdołają powstrzymać wynarodowienia. My, Polacy, doświadczyliśmy tego jak mało który naród. Po upadku niepodległego państwa polskiego był język polski przez cały okres niewoli wystawiony na germanizację i rusyfikację, a jeżeli oparł się temu, ponosząc stosunkowo niewielkie szkody, to głównie dlatego, że był tak rozwinięty, że jeśli nie przewyższał rosyjskiego i niemieckiego, to w każdym razie im dorównywał.

To też mimo podziału na trzy zabory, utrudniające stosunki między Polakami, a ułatwiające przenikanie na ziemie polskie żywiołu obcego, Polacy zawsze czuli się jednym narodem, a jednocześnie czuli odrębność, dzielącą ich od narodów zaborczych. Gdyby Polacy w niewoli nie byli zachowali języka polskiego, nie byłoby mowy o zmartwychwstaniu Polski.

Ale wiele wpływów zaborców w naszym języku pozostało, a wiele też przenikało do niego i przenika nadal z innych języków i tych naleciałości obcych trzeba się wystrzegać. Dużo też dostaje się do języka ogólnego wpływów narzeczowych różnych okolic. Wiemy wszyscy, jak inaczej wygląda język Polaków z różnych stron Polski, tym bardziej, że nawet między okolicami, nie bardzo odległymi, bywają mniej lub więcej znaczne różnice. Są one nieuniknione, ale w języku ogólnym staramy się ich unikać, gdyż inaczej groziłoby nieporozumienie.

Wiemy też, że język dzisiejszy różni się od dawniejszej polszczyzny, a im w tym języku staropolskim sięgniemy dalej w tył, tym bardziej się on różni od języka dzisiejszego. Bo język żyje, zmienia się, rozwija.

Wszystkie te czynniki powodują, że miewamy wątpliwości, czy takie a takie słowo lub wyrażenie jest poprawne, a zwłaszcza nasuwa się obawa, gdy takie niepewne wyrażenie mamy napisać. Sięgamy wtedy pamięcią do lat szkolnych, radzimy się gramatyki lub odpowiedniego czasopisma („Poradnik Językowy", Warszawa, ul. Smolikowskiego 1). Tylko, że w gramatyce nie wszystko można znaleźć i nie zawsze wiadomo, gdzie szukać, a czasopismo podaje szczupłe wiadomości i nie te oczywiście, które nam są w danej chwili potrzebne.

Najprostsze byłoby zestawienie wszystkich zagadnień w porządku abecadławym, a więc w postaci słownika. A właśnie słownik taki wychodzi; wyszły już trzy jego zeszyty, a dalsze trzy są w druku. Jest to „Słownik ortoepiczny — Jak mówić i pisać po polsku", opracowany przez profesora Stanisława Szobera, znanego autora wielu podręczników i gramatyk języka polskiego, profesora Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego.

Słownik ten podaje w porządku alfabetycznym wyrazy i zwroty w obowiązującej pisowni i poprawnym brzmieniu, z dodaniem, w razie potrzeby, akcentu i ostrzeżeniem przed zdarzającymi się formami niepoprawnymi. Obok właściwego wyrazu, autor podaje odmianę przez przypadki, liczby, czasy, tryby i w ogóle formy, mogące nastręczać trudności, znaczenie, jeśli zachodzi wątpliwość, i zastosowanie w składni, przy czym, dla przykładu, przytoczone są wyjątki z dzieł najlepszych pisarzy bieżącego i poprzedniego stulecia.

Ponieważ niektóre formy i wyrażenia istnieją w dwu odmianach, więc autor podaje obie, jeśli są równorzędne, a jeśli jedna jest poprawniejsza, zaznacza to w uwadze, dając zasadniczo pierwszeństwo wyrażeniom rodzimym przed obcymi i ogólnopolskim przed dzielnicowymi.

Prócz poszczególnych wyrazów i zwrotów są w słowniku zagadnienia gramatyczne, omówione w osobnych ustępach tak, że na wątpliwości znajdujemy w słowniku odpowiedzi, jak w gramatyce, z tą różnicą, że szukanie ułatwia porządek alfabetyczny. Ponieważ jednak zagadnienia to nie wyrazy, więc nie zawsze wiadomo, gdzie którego z nich szukać, więc w słowniku są umieszczone niekiedy w kilku miejscach, z odsyłaczami do tego wyrazu, przy którym jest omówienie sprawy.

Z tych względów można ten słownik uważać za podręcznik, przy pomocy którego można sobie uzupełnić braki w wiadomościach z języka polskiego.

Nie mieliśmy jeszcze tak wszechstronnego słownika-podręcznika, a że nie ma Polaka, który by nie miewał wątpliwości językowych, więc każdy może z niego korzystać z pożytkiem dla siebie i dla poprawnej polszczyzny.

Józef Rossowski

Dnia 8.V.1937 roku minister spraw wojskowch generał Kasprzycki przyjął delegację batalionu stołecznego, która wręczyła Mu pięknie wykonany album

Ze świata

Olbrzymi sterowiec transatlantycki, chluba Niemiec „Hindenburg", spłonął doszczętnie na chwilę przed lądowaniem w Lakehurst pod Nowym Jorkiem, grzebiąc w swych szczątkach około 40 zabitych i 60 rannych. Przyczyną katastrofy był tajemniczy wybuch wodoru w tylnej części kadłuba.

W Dublinie opublikowano tekst projektu oczekiwanej od dawna nowej konstytucji irlandzkiej. Ustawa konstytucyjna zrywa ostatnie więzy, łączące Irlandię z W. Brytanią. Konstytucja proklamuje całkowitą niepodległość wolnego państwa irlandzkiego. Projekt przewiduje 2 izby: sejm i senat. Ten ostatni utworzony będzie na podstawie zawodowej. Prezydent zastąpi generał-gubernatora i będzie miał między innymi prawo odnowić zgodę na projekty ustaw.

Oficjalna nazwa państwa irlandzkiego będzie brzmiała Eire, jest to nazwa Irlandii w starym języku celtyckim. Jeden z artykułów konstytucji mówi, że terytorium narodowe Irlandii rozciąga się na całą wyspę oraz wody terytorialne.

Rumuński następca tronu, wielki wojewoda Michał, przybędzie dnia 24 bieżącego miesiąca do Warszawy, by zaprosić Prezydenta R. P. na wizytę do Bukaresztu.

Z okazji swej wizyty w Warszawie, wielki wojewoda Michał odznaczony będzie orderem Orła Białego.

Jak donoszą z Moskwy, Stalin skierował ostatnio do tak zwanych „plonierów", to jest dzieci komunistycznych w wieku 8 — 12 lat, odezwę, w której napomina, aby każde dziecko sowieckie rozumiało treść konstytucji.

W odezwie tej pisze nadto Stalin: „Musicie strzec się, aby nie owładnęły wami obce wpływy, zwłaszcza wpływy religijne. Musicie wszystkie stać się bezbożnymi. Kto jest bezbożny, ten jest prawdziwym rewolucjonistą i prawdziwym komunistą. Jeśli zaś myślicie o Bogu, popełniacie zdradę rewolucji i zdradę dyktatury komunistycznej. Ja sam jestem bezbożny i przekonałem się, że komunizm razem z bezbożnictwem są etapami do prawdziwego socjalizmu".

W końcu Stalin domaga się, aby każdy młodociany komunista był członkiem ruchu bezbożniczego.

Jedna z prasowych agencyj angielskich donosi z Berlina, że wedle krążących tam pogłosek, król angieski Jerzy VI będzie pierwszym cudzoziemcem, któremu nadane będzie nowo stworzone odznaczenie niemieckie, wielki krzyż niemieckiego Orderu Zasługi Orła.

Jest to odznaczenie, które stworzył kanclerz Hitler w dniu 1 maja bieżącego roku dla umożliwienia w ten sposób odznaczenia cudzoziemców.

Wedle wszelkich przypuszczeń, order ten wręczy królowi Jerzemu VI niemiecki minister wojny Blomberg, który stoi na czele delegacji niemieckiej, na uroczystościach koronacyjnych w Londynie.

Drugim cudzoziemcem, któremu nadane będzie nowe niemieckie odznaczenie, ma być Mussolini.

Francuski minister lotnictwa Cot, który bawi w Anglii, oświadczył w wywiadzie, że Francja posiada obecnie dla obrony metropolii tysiąc samolotów pierwszej linii, jednak wobec ostatnich zbrojeń niemieckich rząd francuski zamierza podnieść liczbę tę w ciągu trzech najbliższych lat do 1500.

Dnia 8.V. bieżącego roku rozpoczęły się w Rzymie wielkie uroczystości, związane z obchodem rocznicy proklamowania imperium italskiego.

Kulminacyjnym punktem uroczystości była rewia imperialna z udziałem 30.000 żołnierzy, w tym 8.500 żołnierzy wojsk kolonialnych z 254 wielbłądami.

Dnia 14.V. bieżącego roku odbędzie się w kościele polskim w Londynie uroczysta msza żałobna w drugą rocznicę zgonu Marszałka Piłsudskiego.

Na mszy tej obecni będą: minister Beck, ambasador Raczyński, członkowie delegacji polskiej, członkowie ambasady i konsulatu generalnego oraz przedstawiciele Polonii londyńskiej.

Podsekretarz stanu w angielskim urzędzie skarbu Colbille, podał na interpelację deputowanego z Labour Party, Weada, interesujące dane na temat kosztów koronacji królewskiej w Anglii.

Wedle tych danych ogólne koszta koronacji z funduszów publicznych oszacowuje się na okrągło 689.000 funtów szterlingów.

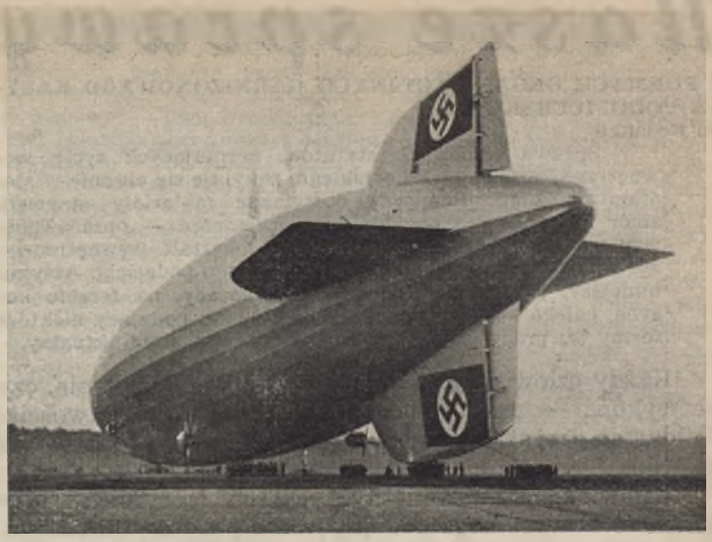

Sterowiec „Hindenburg" na chwilę przed startem do nieszczęsnej podróży przez Atlantyk. Była to druga podróż olbrzyma powietrznego do Ameryki Północnej. Mimo wczesnego ranka dnia 17.V. bieżącego roku na lotnisku w Frankfurcie nad Menem zebrało się wielu ciekawych, by przyglądać się rzadkiemu widowisku (U.)

Dnia 10.V. bieżącego roku pod protektoratem premiera Prus, generała Goeringa, ambasadora Rzeczypospolitej Lipskiego, oraz ministra Rzeszy, Francka, Instytut Polsko-Niemiecki w Berlinie zorganizował koncert, celem uczczenia pamięci Karola Szymanowskiego. Poza występami Jadwigi Kendy, Ireny Dubiskiej, Czaplickiego, wzięła udział w koncercie berlińska orkiestra filharmoniczna.

Na program koncertu złożyły się dzieła Szymanowskiego, między innymi „Stabat Mater", „Druga Symfonia", balet „Harnasie" i inne.

Prezydent Stanów Zjednoczonych otrzymuje dyskrecjonalne prawo zakazania amerykańskim statkom handlowym przewozu poszczególnych artykułów dla stron wojujących tytułem własności towarów, przeznaczonych dla stron wojujących na rzecz obywateli obcych narodowości przed czasem, gdy towar opuści St. Zjednoczone.

Prezydent Stanów Zjednoczonych będzie miał prawo ograniczenia wejścia łodzi podwodnych stron wojujących lub ich statków handlowych uzbrojonych na wody terytorialne amerykańskie.

Po raz pierwszy od trzech lat w stanie Chihuahua w Meksyku biskup diecezji — uprawniony do odprawiania nabożeństw — celebrował mszę św. W uroczystości wzięły udział olbrzymie masy ludności.

Wielka rewia przed kanclerzem Hitlerem. Tłumy publiczności, uzbrojone w ciekawie pomyślane lusterka, wyczekują na przemarsz oddziałów (U.)

Nasze sprawy

O FORMACH ORGANIZACYJNYCH GARNIZONOWEGO KASYNA PODOFICERSKIEGO

Od Redakcji

Sprawa ramowych statutów, normujących życie wewnętrzne korpusu podoficerskiego, znajduje się obecnie w stadium realizacji. Ponieważ otrzymane materiały stanowią zbiór różnorodnych poglądów i doświadczeń — opracowanie wzorowego statutu, normującego całokształt wewnętrznego życia podoficerów, wymaga odpowiedniego podejścia. Artykuł niniejszy, omawiający potrzebę współpracy, na terenie kasyna, całego korpusu podoficerskiego, oraz podający niektóre formy tej pracy, zamieszczamy jako temat stale aktualny.

Każdy człowiek wie, że czego sam nie udźwignie, czy nie wykona — przy pomocy innych dokaże z łatwością. Nie darmo przysłowie ludowe głosi: gromada — to wielki człowiek.

Człowiek od niepamiętnych czasów łączy się w gromadę, celem wspólnego podejmowania prac zbyt trudnych dla jednego, a nawet kilku ludzi.

Wszędzie, gdzie warunki życia wymagały częstego łączenia się ludzi w celu podejmowania wspólnych wysiłków, powstawały różne stowarzyszenia.

Łatwo zatem zrozumianym będzie, że warunki zbiorowego życia wielkiej rodziny podoficerskiej doprowadziły do powstania garnizonowych kasyn podoficerskich.

Dzięki przychylności władz wojskowych, które posunęły sprawę organizowania ognisk podoficerskich tak daleko, że wydatki na utrzymanie gmachów, oddanych na garnizonowe kasyna podoficerskie, pokrywa Skarb Państwa, dało się scementować życie towarzyskie tej wielkiej rodziny podoficerskiej.

Jak widzimy, władze wojskowe dały podoficerom możność normowania życia towarzyskiego w wspomnianych ośrodkach, oraz umożliwiły ogółowi podoficerów, pracę społeczną i kulturalną.

My zaś wspólnymi siłami dążyć musimy, by nasze podoficerskie kasyna garnizonowe były nie tylko miejscem ześrodkowującym współżycie, ale odzwierciadlały duchowe i kulturalne wartości podoficera polskiego.

Pierwszym warunkiem, sprzyjającym pracy na terenie kasyna, jest koleżeństwo. Wiemy bowiem wszyscy, że tam, gdzie nie ma zgody, tam powstają swary i kłótnie, przez co cierpi ogólny cel. Lecz koleżeństwo nie może jednak w żadnym wypadku osłabiać koniecznej karności i obowiązkowości.

Przez karność rozumie się posłuch wobec władz kasyna, stosowanie się do regulaminu wewnętrznego i poszanowanie tego domu podoficera.

Obowiązkowość w kasynie wyraża się przez sumienne wykonywanie prac w zarządzie, dla członków przez punktualne przychodzenie na odczyty, wykłady i zebrania, oraz uiszczanie ustalonych opłat członkowskich.

W tych warunkach, gdzie koleżeństwo, karność i obowiązkowość panuje, reszta pracy w kasynie spoczywa na barkach władz kasyna.

Dla wykonania tego trudnego zadania, powinno mieć kasyno umiejętnego organizatora, a zarazem zwierzchnika.

Życie ludzkie nastręcza dziś wiele trudności, prawie na każdym kroku. Trudności te są zbyt wielkie, by mógł sprostać im jeden człowiek.

Człowiek wówczas szuka pomocy, a od stopnia jego wyrobienia życiowego zależy, czy zorganizowanie tej pomocy w postaci zarządu najlepiej odpowiada zadaniu.

Władze więc kasyna powinien stanowić zarząd, składający się z pięciu członków.

Czuwanie zaś nad sprawnym wykonywaniem powierzonych czynności zarządowi, musi spoczywać na barkach komisji rewizyjnej.

Komisja rewizyjna powinna być organem kontrolującym wszystkie poczynania zarządu, jednak pozbawiona praw wnikania bezpośredniego w zakres prac zarządu. Skład komisji nie powinien przekraczać 3 osób, wraz z przewodniczącym włącznie.

Kontrolę całokształtu gospodarki kasyna powinna komisja uskuteczniać co najmniej raz na dwa miesiące, uwidoczniając kontrolę w księgach podpisami. Wynik z kontroli zaś należałoby omówić w odpowiednim protokóle.

Wybór władz kasyna odbywa się na walnym zgromadzeniu członków przez głosowanie, przy czym wybór przewodniczącego zarządu należałoby uskuteczniać odrębnie. Wybór reszty członków zarządu powinien odbywać się tylko co do ilości członków w zarządzie, dając przewodniczącemu możność swobodnego obsadzenia funkcji przez poszczególnych członków.

Dla dobra kasyna kadencja władz powinna być ustalona na trzy lata, z tym jednak, by po roku pracy ustępowała jedna trzecia członków zarządu i komisji rewizyjnej.

Resztę spraw, związanych z prowadzeniem kasyna garnizonowego, nie będę omawiał, gdyż w dużej mierze będzie to zależało od obowiązującego statutu.

Członkiem kasyna powinien być każdy podoficer zawodowy i nadterminowy, pobierający uposażenie w jednych z formacyj lub instytucji wojskowej w danym garnizonie. Garnizonowe kasyno podoficerskie powinno być bezwzględnie instytucją publiczno-prawną, opartą na szczegółowym statucie, zatwierdzonym przez władze wojskowe, po czym zarejestrowane w państwowym urzędzie administracyjnym drugiej instancji (urząd wojewódzki).

Aby kasyno mogło mieć miano tej kuźni duchowych wartości podoficera, muszą się zabrać do pracy wszyscy członkowie oraz ich rodziny.

Jeden człowiek ani zarząd nie podoła pracy, jaką go obarczono, ani też nic nie zdziała, jeżeli nie będzie współpracy całej, wielkiej rodziny podoficerskiej.

Przede wszystkim zaś do współpracy tej należy: zorganizowanie sekcji kulturalno-oświatowej z następującymi kołami, względnie klubami: a) koło śpiewacze, b) koło muzyczne, c) koło odczytowe, d) koło turystyczne, e) koło imprezowe, f) klub szachistów, g) klub kręglarzy — oraz inne.

Poszczególne kluby i koła powinny mieć własne kierownictwo, podlegające jednak wspólnemu autonomicznemu zarządowi sekcji kulturalno-oświatowej. Sekcja kulturalno-oświatowa powinna przy pomocy poszczególnych kół i klubów urządzać:

a) odczyty z wiedzy ściśle wojskowej, b) odczyty ogólnopaństwowe i społeczne, propagować i ułatwiać samokształcenie, c) występy chóralne, d) występy muzyczne, e) dancingi towarzyskie, f) zebrania towarzyskie, g) organizować wycieczki miejscowe i zamiejscowe (krajoznawcze), h) organizować zabawy dla starszych i dzieci.

Do pracy na terenie ogniska podoficerskiego należy również wciągać rodziny podoficerów.

Sprawy stołowni i bufetu pozostawię na uboczu, gdyż będzie to zawsze zależne od warunków lokalnych, jednak stołownia wraz z bufetem powinna być w rękach cywilnego dzierżawcy.

Tak więc mniej więcej powinna wyglądać organizacja garnizonowego kasyna podoficerskiego we wszystkich dziedzinach. Zrealizowanie poszczególnych postulatów będzie zależne od ruchliwości zarządu, a przede wszystkim od współpracy wielkiej rodziny podoficerskiej.

Wiemy bowiem dobrze, że nasze życie towarzyskie, znajdując się na drodze do rozwoju, wymaga od nas wszystkich nie tylko wskazówek, pouczeń, ale przede wszystkim czynnej współpracy ogółu członków. I wówczas to kasyno stanie się na prawdę wspólnym domowym ogniskiem rodziny podoficerskiej. *Józef Zmyśliński, starszy ognm*

Dział Pań

V KONKURS FOTOGRAFICZNY

3

Urszulka i Edwin

Wawrzynkiewiczowie

RADOŚĆ JAKO CZYNNIK WYCHOWAWCZY

Dzieciństwo jest okresem psychicznie zupełnie zdecydowanym. Dziecko ma swoje smutki i radości i swoje własne cele. Ma ono prawo żyć dniem dzisiejszym w sposób jemu właściwy, bo psychika dzieci jest odmienną od psychiki dorosłych. Tymczasem dzieciństwo uważa się za okres wyłącznie przygotowujący do życia. Nakłada się na dziecko obowiązki, których potrzeby nie rozumie, tłumaczy się, że się to mu przyda na przyszłość, o której dziecko wcale nie myśli, słowem zaprząta się mu umysł różnymi, owszem, pożytecznymi sprawami, ale rezultat jest taki, że dziecko w wielu wypadkach jest tym po prostu znudzone. Ze względu na dobro dziecka, nie można zaniedbywać jego przyszłości i do niej go nie przygotowywać, ale trzeba czynić to w taki sposób, by jak najmniej zatruwać dziecięce chwile radości i swobody. Nie chodzi o to, aby wzruszając się słabością i wdziękiem dziecka, pozwalać mu na wszystko, dogadzać jego zachciankom i nie wdrażać do obowiązków. Nie możemy przecież wychowywać niewolników własnych namiętności, lecz chodzi o to, by wychowanie rozumne i właściwe odbywało się w atmosferze pogodnej i radosnej. Praca musi być zorganizowana tak, aby towarzyszyła jej radość. Właściwością usposobienia dziecka jest pragnienie zabawy i ruchu. Jest szczęśliwe, gdy dosiądzie drewnianego konika, cieszy się, gdy biega z rówieśnikami, zawsze jest gotowe do nowych pomysłów i zabaw. Krótkotrwałe w tym wieku smutki służą jako dowód, że dziecko ma w sobie radość i że nie lubi się zbyt długo smucić. Jak kwiat do słońca, tak dziecko tęskni do radości. Lubi się śmiać i lubi jasne barwy. Natomiast w atmosferze szarej, smutnej, nudnej, dziecko marnieje, zmienia się, przygasa. Dzieci ludzi żyjących w biedzie służą wyraźnym przykładem. Dzieci te są przeważnie pozostawione same sobie, nie widzą koło siebie uśmiechu, same są jak gdyby zlodowaciałe moralnie i już zmęczone życiem. Z tego widzimy, jak koniecznym czynnikiem w wychowaniu dziecka jest radość.

Dziecko posiada swój własny świat, który samo sobie stworzyło. Martwe drewienko odgrywa tu rolę żywej istoty, kamyczek bywa największym skarbem, a piękny barwny motyl jest zaklętą wróżką z bajki. Starsi nie rozumieją tych rzeczy, nie wnikają w duszę dziecka, dlatego tak trudno jest pogodzić trzeźwe poglądy starszych z roześmianą beztroską dziecka. A przecież ta beztroska, ta radość jest najlepszym czynnikiem pobudzającym dziecko do pracy i do zabawy, ona stwarza zapał do wykonywania obowiązków i w jej promieniach najbardziej suche pouczenia starszych nabierają żywych kolorów.

Dlatego pogodny nastrój tak bardzo jest pożądany tak w domu, jak i na terenie szkolnym. Nawet jeśli starsi, zaprzątnięci swymi troskami nie zawsze są skłonni do radości życia, muszą mimo wszystko stworzyć jej pozory, a już bezwarunkowo dążyć do zrozumienia psychiki dziecka i nie osądzać niewłaściwie jego radości i pustoty.

Helena Własiukowa

DZIAŁALNOŚĆ „RODZINY WOJSKOWEJ" W PIŃSKU

W wigilię święta Stowarzyszenia „Rodziny Wojskowej", zostało zorganizowane przedstawienie dla żołnierzy. Artyści amatorzy odegrali pod kierownictwem pani Olkiewiczowej sztukę pod tytułem „Mąż z grzeczności", która cieszyła się dużym powodzeniem i była wystawiana w ciągu dwóch dni. Doskonały zespół aktorów, złożony przeważnie z członkiń „Rodziny Wojskowej", charakterystyczne kostiumy i świetne zgranie całej trupy złożyło się na całość bez zarzutu. Dochód z widowiska został przeznaczony na cele opieki społecznej, prowadzonej przez „Rodzinę Wojskową" w Pińsku.

Z KOŁA „RODZINY WOJSKOWEJ" W GDYNI

Zarząd Koła „Rodziny Wojskowej" w Gdyni podaje do wiadomości, że pierwszą radną miejską Gdyni została mianowana przewodnicząca Rady Okręgowej Nadmorskiej i Koła „Rodziny Wojskowej" — pani Frankowska. Kandydatura jej była wysunięta przez komisję porozumiewawczą organizacyj kobiecych na Pomorzu. Jest to wielki sukces sprawy kobiecej i naszego stowarzyszenia. Cały zarząd Rady Okręgowej Nadmorskiej i Koła „Rodziny Wojskowej" w Gdyni z największą radością powitał panią Frankowską w sekretariacie Koła, urządzając jej manifestacyjne przyjęcie i wręczając jej kwiaty. Uroczystość ta odbiła się radosnym echem w całym okręgu. Wśród nadesłanych licznych depesz gratulacyjnych wyróżnia się jedna, która charakteryzuje opinię, jaką pani Frankowska cieszy się wśród tutejszej ludności. Depeszę tę nadesłała jedna z pracujących kobiet w Gdyni, treść brzmi, jak następuje: „Niezmiernie szczęśliwa jestem, że bieda w osobie Pani Radnej mieć będzie godną opiekunkę". Te proste i szczere słowa są odbiciem uczuć, jakie dla pani radnej Frankowskiej żywi tutejsze społeczeństwo.

M. Kasztelanowa

Z DZIAŁALNOŚCI „RODZINY WOJSKOWEJ" W TOMASZOWIE MAZOWIECKIM

W dniu 19 marca roku bieżącego Koło „Rodziny Wojskowej" garnizonu Tomaszów Mazowiecki obdarowało odzieżą 45 najbiedniejszych dzieci w wieku przedszkolnym. Inicjatywa ta miała na celu uczczenie pamięci Tego, który obdarzał dziatwę największą miłością i sercem. Przed wręczeniem darów, przewodnicząca Koła pani majorowa Ostrihansky'a opowiedziała dzieciom, kim był ukochany przez cały naród — Dziadek, największy Polak na przestrzeni wieków. Po wręczeniu odzieży, dziatwa otrzymała śniadanie w pięknie udekorowanej świetlicy żołnierskiej.

S. Organkowa

SÓL JAKO ŚRODEK LECZNICZY

Niejedna matka bywa w kłopocie, kiedy dziecko skarży się na ból gardła. Nie wiadomo, co z tego wyniknie i czy choroba nie przybierze większych rozmiarów. Najczęściej jednak kończy się na lekkim obrzmieniu migdałków i na zaczerwienieniu. Niejedna z pań odpowie na to, że najlepszym środkiem jest wylapisowanie. Owszem, ale u małych dzieci jest to po prostu niewykonalne. Do płukania gardła może nam właśnie brakować odpowiedniego lekarstwa dezynfekcyjnego. Wtedy bardzo pomocną okaże się zwykła sól, z której nie tylko możemy sporządzić płukanie, lecz i roztworu soli (łyżka stołowa soli kuchennej na szklankę ciepłej wody) możemy użyć na kompres. W roztworze tym maczamy kawałek płótna złożony w kilkoro, wyciskamy i owijamy nim szyję. Na wierzch kładziemy ceratkę i okręcamy wełnianym szalikiem. Okład taki robi się na noc, po tym zabiegu ból gardła powinien do rana zniknąć. Jest to sposób prosty i prawie zawsze skuteczny.

Marta Michałakowa

NOWOJORSKIE ZAKŁADY KOSMETYCZNE

Zakłady te w większości wypadków nie mają nic wspólnego z prawdziwą wiedzą lekarską, a oparte są na rzekomych „najnowszych" wynalazkach, na które łapie się bogate i naiwne amerykanki. I tak na przykład w jednej z takich sal kosmetycznych figuruje metalowy but, który ma na celu zmniejszenie obwodu kostki przez codzienne stopniowe dokręcanie. Amerykanka, pragnąca mieć szczupłe nóżki w kostce, spędza codziennie kilka godzin w butach żelaznych, dokręcając je co dzień o kilka milimetrów. Inny instytut reklamuje kurację ziołową. Klientki kąpią się najpierw w specjalnych zlołach i wypijają na miejscu kilka filiżanek różnych odwarów z ziół, które rzekomo mają dodatnio wpływać na młodzieńczy wygląd. Zakłady kosmetyczne w Nowym Jorku prowadzą między sobą zajadłą walkę konkurencyjną i prześcigają się w pomysłach, aby zainteresować klientelę. Ceny w takich instytutach są tak wysokie, że przeciętnie sytuowana kobieta nie ma do nich dostępu. Za to bogate i snobistyczne panie nowojorskie uważają, że uczęszczanie do jednego z takich zakładów jest niezbędnym warunkiem dobrego tonu.

RĘKAWICZKA Z KIESZONKĄ

Pewien fabrykant rękawiczek w Kopenhadze wypuścił ostatnio na rynek nowy oryginalny typ rękawiczek. Na rękawiczce z lewej ręki od strony dłoni, wszyta jest mała kieszonka, bardzo pomysłowo zapięta, w której można wygodnie trzymać drobne pieniądze, bilet tramwajowy, kolejowy itp. Nowy ten model rękawiczek zdobył od razu wielkie powodzenie i przynosi firmie duże dochody.

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

Pielęgnowanie brwi i rzęs. Aby brwi i rzęsy zgęstniały i stały się dłuższe, dobrze jest używać na noc wazeliny, względnie oleju rycynowego. Brwi natłuszcza się co wieczór odrobiną wazeliny, lub kroplą cytrynowego oleju, po czym szczotkuje małą, specjalną szczoteczką, nadając zarys łuku, jaki chcemy posiadać. W ten sposób brwi będą się układały w formę łuku bądź wzniesionego ku górze, bądź poziomego, zależnie od naszej woli. Zabieg ten, o ile wykonywany jest systematycznie, daje bardzo dobre rezultaty. Aby mieć długie rzęsy, natłuszczamy je co wieczór olejem rycynowym, pozostawiając je tak przez całą noc.

Dział Korpusu Ochrony Pogranicza

„Żywe" świetlice

Coraz częściej dochodzą z terenu odgłosy o takich czy innych poczynaniach społecznych podoficerów Korpusu Ochrony Pogranicza. Jedni z nich poszczycić się mogą czynami, których rezultaty rzucają się w oczy. Są to przeważnie poczynania sporadyczne, wybuchające jasnym blaskiem w szarzyźnie życia przygranicznego. Inni natomiast, pracują z mrówczą wytrwałością, ale cicho i skromnie. Mam tu na myśli te rzesze podoficerów Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy cały swój wolny czas poświęcają żmudnej pracy nad wychowaniem pogranicznej młodzieży, zrzeszonej w takich czy innych organizacjach. W zupełności docenia ich zadanie i ich wysiłek ten, kto taką pracę sam prowadził.

Garść uwag, które poniżej zamieszczam, poświęcam tym właśnie podoficerom-społecznikom. Oby te uwagi ułatwiły im pracę, wymagającą tylu drobnych, a stałych i ciągłych momentów poświęcenia się.

Zdajemy sobie sprawę wszyscy z tego, że każda organizacja, jaką ona by nie była, dąży do posiadania własnej świetlicy. Dla człowieka, który nigdy z życiem organizacyjnym się nie spotkał, słowo świetlica oznacza jakiś lokal z obrazkami na ścianach, a z szafami i stołami na podłodze. I nic więcej. W umyśle społecznika natomiast pojęcie świetlicy natychmiast przywodzi na myśl pytanie, czy ta świetlica jest „żywa"? Z pojęciem lokalu świetlicowego kojarzy się u niego pojęcie, co się w tej świetlicy robi.

Jeżelibyśmy wędrowali po świetlicach młodzieżowych, niejednokrotnie znaleźlibyśmy tam zamiast życia — pustkę. Na myśl cisnęłoby się nam pytanie: czy dana świetlica spełnia swoje zadania? A gdybyśmy się zapytali, co się w niej robi, otrzymalibyśmy odpowiedź, że od czasu do czasu odbywają się pogadanki, wygłaszane niejednokrotnie niezbyt chętnie przez miejscowych działaczy. Jeżelibyśmy zaś, przysłuchując się takiej pogadance, popatrzyli na audytorium, zobaczylibyśmy, że jedni ze słuchaczów patrzą w okno, myśląc Bóg wie o czym, inni spokojnie drzemią, a tylko nieliczna garstka jednym uchem słucha tego, co im wykładowca opowiada. Taka świetlica — to absurd. Zaprzepaszcza ona jedynie tylko dobre chęci młodzieży, siejąc wśród niej pustkę i rozgoryczenie.

Świetlica w nowoczesnym pojęciu — to nie miejsce do periodycznego ględzenia. *Świetlica — to ognisko pracy samej młodzieży.* W świetlicy rola kierownictwa powinna się ograniczyć jedynie do poddawania pewnych myśli i kontroli działalności młodzieży. Kierownictwo czuwa tylko nad linią i klasą pracy, a pracuje sama młodzież. Młodzież ta w wirze zajęć świetlicowych znajduje upust swojej tężyzny, zespala się ze świetlicą, z organizacją, do której należy, a przez to z hasłami, przez tę organizację głoszonymi. Dopiero wtedy możemy powiedzieć, że świetlica jest żywa.

Jak doprowadzić do tego? Dać receptę — to rzecz bardzo trudna. Kierownictwo świetlicy powinno w pierwszym rzędzie wyczuć zainteresowania jej uczestników. Jeżeli tych zainteresowań nie ma, powinno starać się je rozbudzić. Dużo jest metodycznych chwytów na rozbudzenie zainteresowań i inicjatywy u młodzieży. Dużo trzeba by było zapisać papieru, żeby je wyliczyć. Sądzę jednak, że w tej sprawie najbardziej istotną rolę odegra doświadczenie społecznika, jego znajomość młodzieży, łącząca w sobie sporą dozę pobłażliwości i poważnego traktowania jej dążeń i ambicyj, wreszcie — co najważniejsze — szczere umiłowanie tak samej młodzieży, jak i pracy nad nią. Kto kogo lubi i chce trafić do jego serca, znajdzie zawsze drogę, choćby najmniejszego pojęcia nie miał o metodzie.

Powiedzieliśmy wyżej o tym, że rola kierownictwa świetlicy ogranicza się do inspirowania i ewentualnie do kontroli. W jaki więc sposób i przez kogo będzie wykonywany cały szereg prac, składających się na całokształt życia świetlicowego. Jeżeli kierownik świetlicy ma być inżynierem, który rzuca projekty i pomysły, to kto będzie technikiem doglądającym w szczegółach wykonania tych projektów? Kto skontroluje i dopatrzy, jak cegiełka za cegiełką buduje się gmach życia świetlicowego? I tutaj spotykamy się z zagadnieniem, którego bardzo wielu społeczników jeszcze nie docenia, z zagadnieniem, któremu na imię: przodownicy młodzieżowi. Przodownik młodzieżowy — to jednostka wyrośnięta z danego środowiska. Patent na nazwę przodownika młodzieżowego dają w dzisiejszych czasach przeważnie rozmaite kursy, których już dzisiaj naliczyć można kilka gatunków. I tak są organizowane kursy świetlicowe, szkolące przodowników, obeznanych z całokształtem życia świetlicowego, są organizowane kursy o charakterze ciaśniejszym, mające na celu wyszkolenie „speców" od poszczególnych działów, a nawet od poszczególnych form pracy świetlicowej.

Na tych przodownikach powinien kierownik świetlicowy oprzeć całą robotę. Przodownik świetlicowy powinien stać się w rękach kierownika świetlicy sprężyną poruszającą cały, lub w najgorszym razie, część zespołu świetliczan. Przodownik ten musi być drużynowym w swoim resorcie, podczas gdy funkcja kierownika świetlicy będzie podobna do funkcji szefa kompanii. Stwierdzić musimy, że wielu ludzi w terenie nie docenia jeszcze ważności zagadnienia przodownictwa w zespole młodzieżowym. Osobiście mógłbym wyliczyć imiennie wielu kierowników świetlic, którzy nie orientują się, czy wogóle w ich zespołach świetlicowych znajdują się jacyś przodownicy. Czy przy takich zapatrywaniach może być świetlica „żywa"?

Nic dziwnego, że przodownicy młodzieżowi marnują swoje wiadomości, zdobyte na kursach. Nic dziwnego, że tysiące przodowników przeszkolonych na kursach niknie w terenie, nie dając o sobie znać absolutnie żadną pracą. A przecież pierwszą czynnością kierownika świetlicy powinno być zaprzęgnięcie świeżo upieczonego przodownika do roboty, wyzyskanie jego wiadomości zdobytych na kursie. Wtedy nie zdarzy się wypadek, że przodownik świetlicowy zapomni to, czego się na kursie nauczył. Kierownik świetlicy bardzo często boi się, gdy młodzież chwyta w pracy inicjatywę we własne ręce, kiedy, jak to się mówi, młodzież ta „przychodzi do głosu!" Ja bym z takiego objawu bardzo się cieszył. Fakt ten świadczy o tym, że świetlica wzięła młodzież. Nie od rzeczy będzie, jeżeli wspomnę w kilku słowach o sprawie, która jest w terenie bardzo przykrym zgrzytem.

Ktoś organizuje kurs dla przodowników. Powiadomienia idą w teren, a w oznaczonym dniu zjeżdżają się kandydaci na przodowników. Tu dopiero zaczyna się męka kierownictwa kursu. Przybyły na kurs element bardzo często stanowią jednostki pozbawione najmniejszej dozy inicjatywy, jednostki, łączące w sobie w idealnej harmonii analfabetyzm książkowy z analfabetyzmem społecznym. Tu wyłazi na jaw, że kierownicy świetlic nie zadali sobie najmniejszego trudu, ażeby spośród swoich świetliczan wysłać na kurs doprawdy odpowiedniego kandydata. Czyniąc tak, utrudniają sobie pracę w zespole, boć kiedy taki „przodownik" z kursu przybędzie, pracy im na pewno nie ułatwi a stanie się tylko kulą u nogi.

Kajetan Waszulewski

Z życia K O P

DZWON IMIENIA MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, UFUNDOWANY PRZEZ PODOFICERÓW, ZOSTAŁ JUŻ ZAKUPIONY

W księdze dziejów podoficera-obywatela w odrodzonej Polsce, powstała nowa karta, na której wypisany zostanie piękny obywatelski wysiłek korpusów podoficerskich wojska lądowego, Marynarki Wojennej i Korpusu Ochrony Pogranicza, które dobrowolnie ofiarowały dzwon dla ubogiego kościoła hen, nad graniczną rzeką Dźwiną, na rubieżach Rzeczypospolitej.

Dzwon imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego, ufundowany przez podoficerów dla kościołka w Wiacie

Miejsce, na którym wzniesiony został ubogi, drewniany kościółek, w latach 1932—34 przez żołnierzy KOP i miejscową ludność jest miejscem historycznym. W historii powiatu brasławskiego (autor Otto Hedeman) czytamy: „Wiata, niegdyś punkt obserwacyjny i forteczka nad rzeką Wiatą, niedaleko Dźwiny. Spotykamy ją na mapach XVI — XVIII wieku. Iwan Sapieha w roku 1516 otrzymał przywilej od Zygmunta Starego na wybudowanie na Wiacie forteczki i założenie tu miasta, szynków i targów. W roku 1556 dwór Wiata należał do ks. Prońskiej, a w roku 1566 dwór z miasteczkiem przeszedł do wojewody ruskiego Mikołaja Sieniawskiego. Dalszych wzmianek brak".

Miasteczko widocznie się nie rozrosło, a forteczka została w wojnach zniszczona. Do dziś widoczne są ślady wałów fortecznych. Teren ten obecnie należy do majątku Ustrzerz i częściowo do gospodarzy wsi Wiata. Od czasu do czasu ten i ów gospodarz przy orce swojego pola zawadzi sochą o kamień lub szczątki starego muru. Historia się powtarza, choć nieco w odmiennej formie. Ówczesna forteczka w Wiacie w 16 i 17 wieku miała bronić od nawały moskiewskiej. Dziś na gruzach dawnej forteczki wzniesiona została rękoma żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza i miejscowej ludności, — nowa forteczka, — kościół, którego zadaniem jest bronić ducha polskiego i wiary ojców.

W krótkim czasie na wieży kościoła zawiśnie dzwon, ofiarowany przez brać podoficerską. Dzwon, ufundowany przez korpusy podoficerskie, jest zarazem dowodem współpracy wszystkich podoficerów broni i służb z jednej strony, a podoficerami Korpusu Ochrony Pogranicza z drugiej strony.

Głos dzwonu Imienia Józefa Piłsudskiego, Wielkiego Wskrzesiciela Polski, przypominać będzie po wieczne czasy o bezcennym skarbie, jaki nam zostawił: wolną i niepodległą Ojczyznę — Polskę. Ten sam głos dzwonu będzie ogłaszał chwile radosne, jak również żegnał będzie braci kresowych, odchodzących do wieczności.

Ponieważ na czas nie została wykonana wieża, przeto uroczyste poświęcenie dzwonu nastąpi dopiero za kilka tygodni, po jej wykończeniu. Pragnąc zakończyć zbiórkę na dzwon i wykończenie wieży, uprzejmie proszę gorąco te korpusy podoficerskie, które dotąd jeszcze nie wysłały choćby najskromniejszej ofiary, by zechciały przekazać pod adresem skarbnika, księdza Jana Zawistowskiego, Leonpol, poczta Leonpol, pow. Brasław, woj. wileńskie.

Z uznaniem podkreślić należy czyn firmy Braci Felczyńskich, odlewni dzwonów w Kałuszu, która wykonała dzwon po cenie własnych kosztów i wzięła koszt przesyłki na swój rachunek.

W imieniu Komitetu Budowy Kościoła składam w tym miejscu Firmie Braci Felczyńskich i wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać".

Józef Tryjankowski, sierżant

UROCZYSTOŚCI 3 MAJA NA POGRANICZU

W BUDSŁAWIU

W przeddzień, to jest 2 maja, na ulicach miasteczka Budsław odbył się uroczysty capstrzyk. Miasteczko było iluminowane i udekorowane flagami o barwach narodowych.

Oddział, biorący udział w capstrzyku, z orkiestrą na czele i płonącymi pochodniami, zatrzymał się przy pomniku Marszałka Piłsudskiego. Orkiestra KOP odegrała hymn narodowy, a wojsko sprezentowało broń — oddając hołd Wskrzesicielowi Państwa Polskiego.

Pobudkę uroczystą w dniu następnym wykonała również orkiestra KOP-u.

Właściwe jednak uroczystości 3-go Maja rozpoczęły się przed południem zbiórką i raportem garnizonu „Budsław" i organizacyj cywilnych na rynku miasteczka, po czym odprawiona została msza polowa, przy pomysłowo zbudowanym ołtarzu polowym.

Po nabożeństwie komendant garnizonu udekorował zasłużone osoby cywilne, odznaką „Korpusu Ochrony Pogranicza" przy dźwiękach tak dobrze nam znanego marsza KOP-u „Trzymamy straż".

Defilada garnizonu i organizacji społecznych przed komendantem garnizonu wypełniła pierwszą część przewidzianego programu.

Kulminacyjnym punktem uroczystości były zawody konne KOP, które odbyły się po południu na placu przykoszarowym.

Na zawody przybyli prawie wszyscy pp. oficerowie i podoficerowie z rodzinami, a i żołnierzy służby czynnej nie brakło, z wyjątkiem służbowo zajętych. Obecnością na zawodach konnych dopisała również ludność cywilna, reprezentowana licznie przez tutejsze ziemiaństwo, a i chłopi z okolicznych wiosek zaciekawili się zawodami wojskowymi.

W zawodach konnych wzięła czynny udział kadra zawodowa i ułani służby czynnej. Na program złożyło się:

1) władanie bronią białą podoficerów, 2) władanie bronią białą ułanów, 3) konkurs hippiczny podoficerów, 4) gymkhana ułańska, 5) pokazowe natarcie konne, 6) woltyżerka.

Obserwując przebieg dość trudnych zawodów konnych, widzowie z całą satysfakcją stwierdzić musieli, że opanowanie władania bronią białą przez podoficerów i ułanów zostało całkowicie osiągnięte.

Kawaleryjska śmiała i pewna siebie postawa najlepiej o tym świadczy. Przy tym jednak z humorem ułańskim, bez cienia fałszywej ambicji nadmienić wypada, że byli i tacy na szczęście bardzo nieliczni (1 czy najwyżej 2), do których się rzekomo pech przyczepił. Lecz tym my się bynajmniej nie zrażamy — to czasem bywa.

Imponujące wprost wrażenie na widzach wywarł pokaz „natarcia konnego, wspartego ogniem karabinów maszynowych. To też hucznym oklaskom publiczności i prośbom o powtórzenie nie było końca.

Za doskonałe wyniki, osiągnięte w poszczególnych konkurencjach, otrzymali nagrody: starszy wachmistrz Konowalski, plutonowy Miksza, plutonowy Osuch, plutonowy Kępa, kapral służby czynnej Sieradzki, starszy ułan Dominiak i ułan Tartas.

Nagrody uroczyście wręczyła pani Szalewiczowa, przy dźwiękach marsza.

Kończąc, chcę podkreślić, że sport zwłaszcza na kresach ma wielkie znaczenie propagandowe. Wzbudza bowiem duże zamiłowanie do wojska i kult dla kultury fizycznej.

Jeliński, wachmistrz

W CZORTKOWIE

Uroczystość rozpoczęła się w wigilię dnia 2-go maja uroczystym capstrzykiem i podniesieniem flagi państwowej przed magistratem miasta Czortkowa. Wartę honorową wystawił komendant przysposobienia wojskowego powiatu czortkowskiego. Podczas podniesienia flagi orkiestra KOP odegrała hymn narodowy. Przemówienie okolicznościowe wygłosił inspektor szkolny pan Mądry.

Dnia 3-go maja o godzinie 6-tej trębacze orkiestry KOP odegrali z wieży kościoła oo. dominikanów uroczystą pobudkę. O godzinie 9-ej odbyła się zbiórka na placu koszarowym, gdzie dowódca udekorował sierżanta Briksi Józefa brązowym krzyżem zasługi. Następnie o godzinie 9.30 oddziały odmaszerowały na boisko „Sokoła" na uroczyste nabożeństwo polowe. Mszę św. celebrował ks. st. kapelan Ziołkowski, w asyście dwóch księży oo. dominikanów. W nabożeństwie wzięły udział, poza oddziałami garnizonu, delegacje organizacyj ze sztandarami, oraz tłumy publiczności, wypełniając całą przestrzeń boiska. Również licznie stawiła się młodzież szkolna.

Po mszy polowej, oraz nabożeństwach w świątyniach innych wyznań, odbyła się defilada.

Miasto w tym dniu wyglądało odświętnie. Wszystkie gmachy przyozdobione były portretami Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Józefa Piłsudskiego i Marszałka Śmigłego-Rydza, oraz flagami państwowymi. W wielu miejscach okna udekorowane były nalepkami T. S. L.

Na zakończenie uroczystości, w godzinach popołudniowych odbył się w sali „Sokoła" kiermasz, w którym wzięło liczny udział wojsko, jak również ludność cywilna.

Jaroszyński, sierżant

Co zrobiono i co jeszcze zrobić trzeba?

Działalnością Podoficerskiego Komitetu Zbiórki na Lotnictwo Sportowe zostało zainteresowane całe społeczeństwo, czemu dała wyraz prasa całej Polski, korzystając z okoliczności przekazania ufundowanej przez nas eskadry samolotów szkolnych do dyspozycji Naczelnego Wodza. Ogółem ukazało się w prasie 380 artykułów i krótszych wzmianek o czynie podoficerów. W dniu 31.V.36 r. samoloty te rozpoczęły swą zaszczytną służbę w I szkole pilotażu motorowego na Śląsku.

Uroczystości z dnia 9 i 31 maja u. r. zakończyły pierwszy etap działalności komitetu zbiórki na lotnictwo. Pozostały jeszcze dalsze prace, a mianowicie szkolenie szybowcowe i utworzenie stypendium.

Jeżeli sprawa fundowania eskadry nie napotykała w zasadzie na żadne trudności, bo komitet zebrał pieniądze, napływające od poszczególnych formacyj i te pieniądze przekazał, zgodnie z uchwałą, Głównemu Zarządowi LOPP, ten zaś zamówił w warsztatach RWD odpowiednią ilość samolotów, warsztaty je wykonały i z kolei oddały do dyspozycji komisji technicznej, która zbadała je pod względem technicznym, by zwrócić je z powrotem LOPP, a ta podoficerskiemu komitetowi - to jasną staje się rzeczą, że właściwie podoficerski komitet ograniczył swą działalność do zebrania pieniędzy, odebrania gotowej już eskadry i przekazania jej do rąk Naczelnego Wodza.

Na przeprowadzenie tych czynności potrzeba było dość jednak długiego czasu, bo uchwała o ufundowaniu samolotów zapadła w dniu 12 stycznia 1935 roku, a samoloty zostały przekazane dopiero w dniu 9 maja 1936 roku do rąk Naczelnego Wodza, a szkole pilotażu jeszcze później, bo dopiero w dniu 31 maja 1936 roku.

Obecnie mamy maj 1937 roku. Upłynął znów bez mała rok od ostatniego publicznego wystąpienia Podoficerskiego Komitetu Zbiórki na Lotnictwo Sportowe. O działalności jego nic nie słychać. Słusznie więc może każdy z Kolegów zapytać, co się z tym komitetem dzieje, co słychać z mającym powstać stypendium, jak to było z tym szkoleniem szybowcowym?

Postaram się odpowiedzieć na powyżej wyłuszczone pytania w sposób możliwie, jak na ramy artykułu, wyczerpujący.

Na pierwsze pytanie, co się z komitetem dzieje, odpowiem krótko: jest, i pracuje.

Na drugie pytanie, co słychać z mającym powstać stypendium, postaram się możliwie wyczerpująco wyjaśnić wszystkie etapy naszej pracy w kierunku utworzenia stypendium.

Uchwała brzmiała, że z pieniędzy, pozostałych po ufundowaniu eskadry, ma zostać utworzone stypendium dla dzieci podoficerów, które by się chciały kształcić w dziedzinie lotniczej. Nie była sprecyzowana uchwała, czy ma to być stypendium wieczne, czy tylko okresowe. Komitet, któremu powierzono wykonanie uchwały, przyszedł do przekonania, że musi to być stypendium wieczne. Powinno ono utrwalić po wieczne czasy ofiarność ogółu podoficerskiego, który, jak to powiedział Naczelny Wódz, w swem przemówieniu do podoficerów w dniu 9 maja u. r., wyszedł poza ramy normalnego wysiłku, zrzekł się dla dobra publicznego części swych zasobów materialnych. Dlatego stypendium musi naszym następcom mówić, swym istnieniem, żeśmy dorośli do potrzeb chwili, w której dane nam było pracować.

Rzecz, która ma materialnie trwać wiecznie, musi mieć również trwałe podstawy prawno-społeczne. Musi posiadać aparat, który łącznie z regulaminami umożliwi gospodarowanie stypendium i nadzór nad tą gospodarką. Opracować taki statut i odpowiednie regulaminy nie jest jednak rzeczą łatwą. Podoficerowie nie posiadają w znaczeniu prawnym żadnej organizacji prawnie uznanej. Jest to słuszne, bo jesteśmy żołnierzami i naszą reprezentacją prawną są nasze władze.

Trudno jest więc opracować statut, w którym by były zawarowane prawa fundatorów stypendium w dziedzinie gospodarowania stypendium, bo byśmy musieli stworzyć jakąś władzę, jakiś zarząd tego stypendium, i ten zarząd musiałby trwać oczywiście nie w osobach jednych i tych samych ludzi, ale jako instytucja po wieczne czasy. Będzie to tylko wówczas możliwe, gdy wyrazi na to zgodę pan minister spraw wojskowych. Na razie nic konkretnego na ten temat powiedzieć nie można, bo sprawa statutu stypendium jest rozpatrywana przez władze naczelne, to jest przez Ministerstwo Oświaty i Ministerstwo Spraw Wojskowych.

Zostało opracowane kilka statutów i regulaminów. Ostatni projekt został złożony w Ministerstwie Oświaty jako Państwowej Władzy Fundacyjnej i obecnie komitet oczekuje rezultatu końcowego rozmów między zainteresowanymi władzami centralnymi. Można jednak tylko tyle powiedzieć, że cokolwiek będzie, w maju będziemy mogli ostatecznie stypendium utworzyć i będzie ono działać w następnym roku szkolnym 1937/38.

Jakie będzie miało podstawy materialne nasze stypendium?

Otóż muszę tutaj zaznaczyć, że w chwili przekazywania naszej eskadry, wpłaty na lotnictwo nie zostały zakończone i prawie dziś jeszcze zakończone nie są. Gdybyśmy więc raptownie działali, to podstawy materialne naszego stypendium nie byłyby takimi, jak przedstawiają obecnie. Otóż stypendium nasze w kapitale zakładowym będzie wynosić 60.000 złotych w złocie i będzie zabezpieczone w papierach państwowych (Pożyczka Konsolidacyjna). Papiery te będą złożone w jednym z banków państwowych (PKO, Bank Polski, lub Bank Gospodarstwa Krajowego). Procenty od tej pożyczki będą stanowić właściwe stypendia.

Wybraliśmy taką podstawę materialną dla naszego stypendium z dwu powodów: Pierwszy to szczególnie korzystna lokata ze względu na ustalony ustawowo i gwarantowany przez Państwo kapitał obrotowy, drugi to konieczność lokaty gotówki fundacyjnej w papierach państwowych, o czym mówi dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z roku 1928 (D. U. R. P. Nr 17, pozycja 141).

W tych warunkach, jakie dzisiaj istnieją, moglibyśmy udzielić stypendia dla dwojga dzieci podoficerskich, a nawet dla trzech. Jest to zależne od warunków, w jakich będzie się kształcił stypendysta. To znaczy, na jakiej uczelni, i w jakich warunkach materialnych znajdować się będą jego rodzice.

Jak z tego widać, zagadnienie uruchomienia stypendium i tym samym zakończenia działalności komitetu zbiórki nie jest rzeczą łatwą. Przeciwnie całokształt zagadnienia musi być drobiazgowo przemyślany.

Trudno mówić już dzisiaj, jak się konkretnie będzie przedstawiała sprawa stypendium w szczegółach. To, co powyżej powiedziałem, to są tylko główne zarysy. Szczegółów dowiedzą się koledzy wówczas, gdy statut i regulaminy zostaną ustalone i zatwierdzone przez nasze władze.

Jeszcze by pozostała odpowiedź na trzecie z kolei pytanie, jak było ze szkoleniem w lataniu szybowcami. Otóż ta sprawa została też prawie w zupełności przeprowadzona. Ci koledzy, którzy wnieśli podanie o umożliwienie im szkolenia się w lataniu szybowcami i załączyli odpowiednie zaświadczenia i potrzebne dokumenty, zostali na kursy powołani, i o ile się zgłosili do odbycia kursu, umieją dziś szybowcami latać. Kto zaś z kolegów, względnie z osób wysuniętych jako kandydat podoficerskich zrzeszeń kursu takiego nie odbył z różnych powodów, będzie to mógł uczynić jeszcze w roku bieżącym w Szelmetach, zgodnie z naszym komunikatem, zamieszczonym w Nr 15 „Wiarusa".

Ale z wyszkoleniem w lataniu na szybowcach łączy się następna faza hasła „Uczmy się latać". Niektórzy koledzy nie poprzestają na wyszkoleniu się w lataniu na szybowcach, lecz chcą latać na samolotach. To zaś wymaga specjalnego przeszkolenia, które jest połączone z kosztem około 400 złotych, które nie zawsze są do dyspozycji tego, który się chce przeszkolić. Komitet nasz przeprowadził pertraktacje z LOPP i ta zgodziła się wyjątkowo poprzeć szkolenie jednego z kolegów z 4 pułku lotniczego. Nie można jednakże żądać od LOPP, aby czyniła to dla każdego, bo to wymaga dużych sum pieniężnych. Na tej drodze odpowiadam więc zainteresowanym kolegom, że odnośnie ich szkolenia w pilotażu motorowym istnieją bardzo poważne trudności. Nie jest mi wiadome dotychczas, czy istnieją możliwości realizacji tego szkolenia dla tych osób, które by szkolenie to przejść chciały.

Podając tych kilka szczegółów i omówień do wiadomości kolegów, dodam jeszcze, że opóźnienia w pracach poruczonych do wykonania komitetowi, nie powstały z winy komitetu. Zrobiliśmy, co do nas należało. Fundacja eskadry została zakończona, szkolenie w latanlu szybowcami także. Utworzenie stypendium wymagało daleko większych zachodów i dlatego zostanie wykonane w tempie nieco wolniejszym. Musimy również czekać na ostateczne zakończenie wpłat. Wpłaty zostaną zakończone w bieżącym miesiącu.

Jak się przedstawiał całokształt naszej pracy, jakie były ogólne sumy wpłacone przez poszczególne formacje, jak się przedstawiało będzie ostatecznie nasze stypendium, kto nim będzie zarządzał, kto i na jakich warunkach będzie mógł je otrzymać, ile będzie ono wynosić miesięcznie - o tym dowiedzą się koledzy za pośrednictwem „Wiarusa" i drogą przesłanych sprawozdań, które komitet po zakończeniu swych prac prześle na ręce dowódców tych formacyj, których podoficerowie opodatkowali się i kwoty uzyskane z opodatkowania wpłacili na konto podoficerskiego komitetu.

Stanie się to niebawem, mam nadzieję, że już w miesiącu maju lub czerwcu.

Stanisław Wojnicki, starszy sierżant

Sport

WKS-y A SPORT CYWILNY

W numerze 50-tym z 12.XII.1936 roku ogłosiliśmy wytyczne pracy WKS-ów w świetle nowych zarządzeń.

W ostatnich miesiącach poszczególne WKS-y przystąpiły do realizacji nowych zasad organizacyjnych i w związku z tym zlikwidowały szereg sekcyj, obciążających poważnie budżet klubów, a nie potrzebnych do pracy nad usportowieniem kadry. Miało to miejsce w Warszawie i Krakowie.

Przedstawiciele sportu cywilnego, nie orientujący się w nowych zamierzeniach wojska na polu sportowym, podnieśli alarm, zarzucając WKS-om „tępienie" sportu cywilnego, względnie przedstawiając rzekomy „rozkład" w klubach wojskowych.

Dopiero autorytatywne wyjaśnienie pułkownika dyplomowanego Wendy Zygmunta, prezesa Związku Wojskowych Klubów Sportowych wprowadziło pewne uspokojenie w sferach sportowców cywilnych i przedstawiło w należytym świetle działalność poszczególnych klubów wojskowych.

Dla wykonania swojego zadania, WKS-y muszą w najbliższym czasie cały swój wysiłek organizacyjny i finansowy skierować na problem usportowienia kadry i siłą rzeczy nie mogą pozostać w tych ramach organizacyjnych, które posiadały dotychczas na przykład takie kluby, jak „Wawel" lub „Legia". Ciężar zainteresowania w pracach klubów musi być przerzucony na zawodników wojskowych, a tendencja ta jest podyktowana troską o właściwy kierunek pracy WKS-ów.

Niepokój w sferach sportu cywilnego jest częściowo niezrozumiały z tego względu, że dotychczas ogólnie narzekano na odbieranie graczy przez lepiej sytuowane wojskowe kluby sportowe. Teraz kiedy tych graczy zwalnia się, to stan ten wywołuje niezadowolenie.

Wojskowe kluby sportowe nie zamierzają zrywać kontaktu ze sportem cywilnym, a tam, gdzie zajdzie tego potrzeba, to jest szczególnie na kresach, będą nadal otaczały opieką młodzież cywilną. Na terenie Warszawy i Krakowa jest to niepotrzebne.

Istniejące wojskowo-cywilne kluby sportowe nie będą likwidowane tam, gdzie specjalne warunki tego wymagają. Jednak i w pracy klubów główny nacisk musi być położony na usportowienie kadry, a w drugiej linii dopiero na sport dla cywilnych członków. Tendencją Związku jest i te kluby przeorganizować stopniowo na WKS-y.

Cała ta praca organizacyjna ma być przeprowadzona stopniowo i bez wstrząsów. Prawa życia są jednak nieraz silniejsze i wytwarzają takie komplikacje, których rozwiązanie wymaga doraźnych i silnych rozstrzygnięć, jak to miało miejsce w WKS „Legia" i „Wawel".

Wypadki te nie powinny być wyolbrzymiane i powodować jakichkolwiek wstrząsów w organizacjach sportu polskiego.

PRZED MECZEM PUCHAROWYM Z CZECHOSŁOWACJĄ

Nasi czołowi tenisiści, ćwiczący pod okiem trenera Richtera, mieli w dniach 1 — 3 maja bieżącego roku niezły sparring w czasie zawodów tenisowych Polska — Francja o puchar ambasadora francuskiego Noela. Zawody te zakończyły się naszym zwycięstwem w stosunku 5:2.

Poszczególne wyniki były następujące:

Hebda — Jamain — 6:2, 6:1, 6:1.
Jędrzejowska i Tłoczyński — Henrotin i Petra — 0:6, 6:4, 4:6.
Tarłowski — Petra — 6:1, 8:6, 6:3.
Jędrzejowska — Henrotin — 6:0, 6:3.
Hebda i Tłoczyński — Petra i Jamain — 2:6, 6:4, 5:7, 2:6.
Tłoczyński — Petra — 6:4, 6:2, 2:6, 6:3.
Tarłowski — Jamain — 7:5, 9:7, 6:8, 6:0.

W meczu tym wykazaliśmy znaczną przewagę nad młodymi graczami francuskimi, z wyjątkiem, jak zwykle, gier podwójnych.

Według opinii trenera Richtera, najlepszą formę okazał Hebda i on też będzie stanowił trzon naszej drużyny w walce pucharowej z Czechosłowacją. Posiadając najsilniejsze nerwy — Hebda ma największe dane przetrzymania tej twardej i zaciętej walki, która wymagać będzie regularnej i bezbłędnej wymiany do dziesięciu piłek. Tarłowskiego trudno było zrozumieć, grał cały czas z pewną siebie miną, nie okazując przy tym żadnej nadzwyczajnej formy, jak to na przykład wyniki pierwszych trzech setów w grze z Jamainem wykazują. W ostatnim secie jednak w ciągu kilku minut „rozniósł" Jamaina, bijąc go 6:0. Zdaje się, że tu coś jest z nerwami nie w porządku, a to napełnia nas niepokojem, ponieważ graczc czescy znani są ze swojej odporności i regularności.

W grze podwójnej reprezentować nas będzie para Hebda — Tłoczyński.

Trener Richter przepowiada mecz ciężki, nie wyklucza jednak możliwości zwycięstwa zwłaszcza, że walka odbędzie się na własnym terenie w Warszawie.

Czesi wysyłają swoją najsilniejszą drużynę z Menzlem, Hechtem, Sibą i Caską.

Pani Marszałkowa A. Piłsudska oddaje strzał honorowy, rozpoczynając ogólno-polskie kobiece zawody strzeleckie na strzelnicy w Ogrodzie Saskim

WKS „ŻYTYŃ"

Dnia 25 kwietnia bieżącego roku, po zakończeniu sezonu pięściarskiego, odbyły się zawody bokserskie WKS „Żytyń", do których stanęło 10 zawodników. Na punkty zwyciężyli: Kowalski — Kaczmarka w wadze lekkiej, Laszczok — Strachanowskiego w wadze półśredniej, Klausa — Pietrzyka w wadze średniej, Feld — Heleniaka w wadze półciężkiej. Poza konkursem w walce pokazowej walczyli Klausa z Laszczokiem.

Na zawodach obecny był z ramienia okręgu KOP Związku WKS — prezes WKS „Żytyń". Sędziowie: w ringu plutonowy Janczewski; punktowi — plutonowy Jedliński, kapral Siemanowski.

Impreza ta, jako pierwsza tego rodzaju, zgromadziła liczną publiczność na sali zawodów, wzbudzając duże zainteresowanie.

Henryk Dąbrowski, kapral

WKS „GRÓDEK JAGIELLOŃSKI"

Dnia 25.IV 1937 roku w ramach miesiąca propagandy sportu, sekcja piłkarska rozpoczęła sezon spotkaniem towarzyskim z miejscowym cywilnym klubem sportowym.

Spotkanie to pod względem propagandowym należy zaliczyć do udałych.

Zawody miały przebieg bardzo interesujący i prowadzone były w żywym tempie — o czym świadczy wynik 5:5 (2:3).

Biorąc pod uwagę pierwszy w tym roku mecz naszej drużyny — wynik należy uznać za sukces.

Bramki dla WKS zdobyli: Kocemba 2, Bezpałko, Selcer i Poprawski.

Franciszek Kłos, st. sierżant

CIEKAWOSTKI SPORTOWE

3 maja odbyły się w całej Polsce narodowe biegi na przełaj o charakterze propagandowym.

W przeszło 400 biegach startowało około 20.000 zawodników.

W wielkim biegu ulicznym przez Berlin na dystansie 25 kilometrów, zwyciężył wszystkich zawodników niemieckich i zagranicznych nasz doskonały długodystansowiec Fiałka, osiągając bardzo dobry czas.

Wynik ten jest wielką propagandą sportu polskiego za granicą, co podkreśliła prasa niemiecka, przepowiadając równocześnie Fiałce wielką przyszłość sportową.

Wspaniały sukces odniosła Polska na bokserskich mistrzostwach Europy w Mediolanie. Po pięknych walkach zdobyliśmy dwa tytuły mistrzowskie przez Polusa i Chmielewskiego, dwa tytuły wicemistrzowskie przez Sobkowiaka i Szymurę, a w klasyfikacji narodowej zajęliśmy pierwsze miejsce przed Włochami, Niemcami i Węgrami.

Niedziela ligowa 9.V bieżącego roku przyniosła następujące wyniki:

Warta — Ruch 1:1, AKS — Pogoń 2:0, ŁKS — Garbarnia 6:0, Cracovia — Warszawianka 5:0.

W tabeli ligowej prowadzi Warta przed Cracovią i AKS, wszyscy po 12 punktów. Koniec tabeli zajęła Pogoń.

Powstało biuro informacyjne dla turystyki wodnej, które udziela bezpłatnie, tylko za nadesłaniem znaczka pocztowego na odpowiedź, informacyj z zakresu turystyki wodnej w Polsce i za granicą. Adres: Kraków, Aleja Krasińskiego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WKS — KOP „Czortków". — Jakie komunikaty są potrzebne dla „Wiarusa", określiliśmy w kilku poprzednich numerach.

Za zgłoszenie dziękujemy.

Komunikaty

POŚWIĘCENIE DOMU ŻOŁNIERZA W JAROSŁAWIU

Dnia 26 kwietnia bieżącego roku odbyła się w Jarosławiu uroczystość poświęcenia Domu Żołnierza.

Dom ten, jako trwały pomnik wiecznej pamięci Wielkiego Wodza Narodu nazwano imieniem Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego, ustawione w sali „Domu Żołnierza" w Jarosławiu

W uroczystości wzięli udział: generał brygady Wacław Wieczorkiewicz, inicjator budowy i przewodniczący Stowarzyszenia, starosta miejscowy mgr Gross, przedstawiciele zarządu miasta, korpus oficerski i podoficerski garnizonu z panem pułkownikiem Grotem na czele, oraz przedstawiciele miejscowych instytucyj społecznych.

Poświęcenia dokonał ks. proboszcz garnizonu, podpułkownik W. Pączek, który też po dokonaniu aktu poświęcenia wygłosił podniosłe przemówienie na temat idei Domów żołnierza oraz znaczenia opieki nad wychowaniem żołnierza.

Protektor Domu Żołnierza, pan generał Wieczorkiewicz w dłuższym przemówieniu zobrazował powstanie tego domu, wskazał na cele, jakie mieć będzie praca w nim, oraz złożył podziękowanie wszystkim, którzy czy ofiarą pieniężną, czy pracą techniczną przyczynili się do doprowadzenia tego wielkiego dzieła do końca.

Gmach Domu Żołnierza w Jarosławiu przedstawia się imponująco i stanowi dla miasta prawdziwą ozdobę.

W hallu ustawione zostało, w stylowo wykonanej wnęce, popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Piękna sala o przeszło 500 miejscach siedzących, przeznaczona jest na przedstawienia teatralne, kinowe oraz na zebrania i odczyty.

W dalszych częściach gmachu znajduje się efektownie wykonana świetlica żołnierska, wedle projektu architekta Demkowicz-Dobrzańskiego, przeznaczona na zebrania, kursy, pogadanki żołnierskie. Na I piętrze lokale klubowe ogniska podoficerów zawodowych z salą taneczną, czytelnią itp., oraz w dolnych ubikacjach szatnie miejscowego WKS.

Całość zewnętrzna wykonana została według projektu inżyniera T. Broniewskiego, dyrektora miejscowej szkoły budownictwa.

Gmach Domu Żołnierza w Jarosławiu został wybudowany ofiarą wojska i społeczeństwa cywilnego powiatów jarosławskiego, przeworskiego i lubaczowskiego, na chwałę Twórcy armii polskiej a żołnierzowi polskiemu na pożytek.

Moskowityn, kpt.

Gmach „Domu żołnierza" w Jarosławiu

SPRZEDAŻ ROWERÓW PRZEZ PAŃSTWOWE WYTWÓRNIE UZBROJENIA

Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia zawiadomiły o obniżeniu cen rowerów „Łucznik - Extra". Rowery te są w dalszym ciągu sprzedawane na dogodnych warunkach ratalnych (bez zabezpieczeń wekslowych). Przy zamówieniach pojedyńczych udzielany jest kredyt do 10 miesięcy, przy zleceniach zbiorowych (co najmniej 6 sztuk rowerów) — do 15 miesięcy.

O szczegółowe warunki sprzedaży, jak i wszelkie druki należy zwracać się bezpośrednio do biura sprzedaży Państwowych Wytwórni Uzbrojenia w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 11, które będzie wysyłało je na żądanie zainteresowanych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(G.) **Plutonowy Dz. z Włodzimierza.** — Artykuł „Trzy fazy" oparty na dobrych podstawach, zawiera sporo słusznych myśli, ale w obecnej formie nie nadaje się do druku, gdyż ujął go Pan zbyt rozwlekle, a styl jest zbyt patetyczny. Poco silić się na takie wyrażenia: „wysokie aspiracje czynu wyzwoleńczego", „genialny psycholog narodowych dziejów", „wygrywał na strunach dusz narodu przepiękną melodię bohaterskiej chwały", „naród wzruszony przepiękną chwałą przodków" itd.? Przecież to wszystko można napisać prościej, na czym zyskałby artykuł, stając się bardziej zrozumiałym dla czytelnika.

(G.) **Plutonowy M., Wejherowo.** — Artykułu „On patrzy na nas z zaświatów", nie możemy zamieścić ze względów podobnych jak wyżej podane. Poco pisze Pan na przykład: „przepłynął ocean życia ziemskiego do krainy wiecznej szczęśliwości", „jak lwy rzucali się w otchłań za sprawę przenajświętszych ideałów"? Wbrew temu co Pan pisze, Marszałek Piłsudski dawno przewidywał zbliżającą się śmierć, czego dowodem jest uregulowanie zawczasu sprawy następstwa na stanowisku generalnego inspektora sił zbrojnych, wskazówki udzielane w czasie opracowywania obowiązującej obecnie konstytucji itd. Radzimy również Panu więcej popracować nad stylem, gdyż w wielu miejscach myśli swe przedstawia Pan mętnie, albo nie są one należycie powiązane.

(G.) **Starszy sierżant Kowalczyk, Zamość.** — W związku z artykułem „Przydatność bagnetu" — prosimy o podanie źródeł, na których jest oparty.

(G.) **Starszy sierżant Mielniczuk, Krotoszyn.** — Prosimy o podanie źródeł, na których podstawie opracował Pan artykuł „Życie Polaków w ZSSR".

(G.) **B. P. z Łowicza.** — W sprawie Pana interesującej poczyniliśmy już dawno starania, jednak jeszcze dotąd nie możemy przesądzić, jaki będzie wynik tych starań.

(D.) **Plutonowy Pszczółka Edward, Słonim.** — Dziękujemy bardzo za życzliwość. Z projektów skorzystamy przy sposobności.

(D.) **Sierżant Kondracki Jerzy, Kołomyja.** — Sprawa motoryzacji i zakupu motocykli będzie omówiona w „Wiarusie" w odniesieniu do akcji zbiorowej, podejmowanej w tej materii przez „Wiarusa".

(D.) **Wachmistrz Witkowski Julian, Kutno.** — Projekt sam w sobie bardzo ciekawy, lecz zrealizowanie go pociągnęłoby nowe obciążenie. Nie wiadomo zatym, czy uzyskałby on większość głosów na zjeździe podoficerskim, zwołanym ewentualnie w tej sprawie.

(D.) **Starszy sierżant Milczarek Jan, Mojków.** — Dziękujemy bardzo za miły list i gotowość do pracy dla dobra korpusu podoficerskiego.

OD REDAKCJI

W związku z artykułami na temat motoryzacji, zamieszczanymi na łamach naszego „Wiarusa", powiadomiliśmy naszych czytelników, iż zgodnie z licznymi życzeniami, zgłaszanymi nam z różnych garnizonów, przystępujemy do zorganizowania akcji zbiorowego nabywania przez podoficerów motorowerów i motocykli.

Szczegółowe dane, dotyczące typu motorowerów i motocykli, co do nabywania których podejmiemy odpowiednie pertraktacje z producentami powiadomimy naszych czytelników bezzwłocznie po otrzymaniu wyjaśnień i cenników.

Zaznaczamy, iż przewidujemy możliwość zaopatrzenia szerokiego ogółu podoficerów przede wszystkim w motorowery, będące sprzętem stosunkowo tanim, ekonomicznym w użyciu i w eksploatacji, a nader praktycznym.

Prócz tego przewidujemy ewentualny zakup lekkich motocykli turystycznych, silniejsze bowiem maszyny nadają się dla sportowców, są przytem na ogół drogie i wymagają znaczniejszych kosztów utrzymania.

Nie bierzemy pod uwagę ewentualności nabywania samochodów, chociaż przystąpimy do tej akcji w przyszłości, jeśli ilość osób pragnących nabyć ten sprzęt okaże się pokaźną.

Radzimy wstrzymać się na razie z wszelkimi zamiarami zakupu sprzętu silnikowego do czasu wyniku naszej akcji.

Korpus podoficerów zawodowych w Czortkowie uchwalił na Walnym zebraniu przekazać kwotę 20.— złotych na dzwon imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego dla nowobudującego się kościoła w gminie Leonpol.

Wiarus szachista

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO

Rozegrany w Margate międzynarodowy turniej szachowy przyniósł zwycięstwo młodemu, niezwykle utalentowanemu graczowi estońskiemu, Pawłowi Keresowi, który podzielił pierwszą nagrodę z Amerykaninem Finem, mając każdy po 7½ punktów na 9 możliwych.

Trzecią nagrodę zdobył Alechin, mając punktów 6, czwartą Czech Foltys itd.

W chwili obecnej rozgrywany jest turniej szachowy o mistrzostwo warszawskiego klubu szachowego, w którym udział biorą najlepsi gracze Warszawy z Najdorfem, Frydmanem, Friedmanem i Makarczykiem na czele.

W dniach od 8 do 10 kwietnia roku bieżącego w salach ogniska podoficerskiego garnizonu Poznań, rozegrano turniej szachowy o tytuł podoficerskiej drużyny mistrzowskiej, okręgu korpusu Nr VII.

W turnieju tym udział wzięły drużyny z garnizonów: Poznania, Gniezna, Kalisza i Wrześni.

Rezulta powyższych rozgrywek ilustruje poniższa tabela:

L. p.	DRUŻYNA	1	2	3	4	Pkt.	Miejsce
1	Poznań	●	2½	3	4	9½	I
2	Gniezno	1½	●	3½	2	7	II
3	Września	1	½	●	3½	5	III
4	Kalisz	0	2	½	●	2½	IV

Drużyna poznańska, która zdobyła mistrzostwo swego okręgu korpusu, występowała w składzie: starszy majster wojskowy Flaum, sierżant Górniak, sierżant Budzyński, majster wojskowy Kamieniecki i starszy sierżant Korzeniowski.

Na zakończenie turnieju były mistrz Poznania, pan Widermański, dał seans gry jednoczesnej na 20 szachownicach, z wynikiem + 14 — 6.

Partie wygrali: majster wojskowy Kamieniecki, kapral Olejniczak, starszy sierżant Kowaliński, Kaczmarek, Zygmaniak, i plutonowy Tomczak.

Wręczenia dyplomów poszczególnym drużynom, dokonał prezes rady nadzorczej ogniska major Kwiatkowski w towarzystwie starszych oficerów i prezesa ogniska starszego majstra wojskowego Świta Kazimierza, po czym nastąpiła wspólna kolacja, która odbyła się w miłym i serdecznym nastroju koleżeńskim.

Z turnieju w Birmingham

Eliskases — Ritson Morry

1. e4, c5. 2. Sf3, d6. 3. d4, cxd. 4. Sxd, Sg—f6. 5. Sb—c3, e6. 6. Ge2, Ge7. 7. 0—0, a6. 8. f4, Hc7. 9. Gf3, Hd7. 10. Kh1, Sb—c6. 11. Sd—b3, b5, 12. a3, Wa—c8. 13. Ge3, 0—0. 14. Hd2, Sf—e8. 15. Wa—d1, Sc—a5? 16. Sbxa5, Hxa5. 17. Sc—d5! Ge—d8. 18. Sd—e7+ i czarne poddały się.

ZADANIE NR 56

Autor: I. Mikan (C. S. R.).
(1 n. „Narodni Politika" 1936).

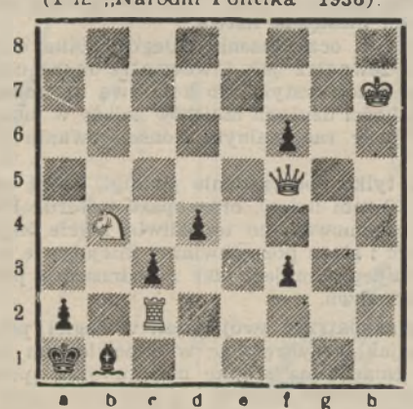

Mat w 3 posunięciach.

Sprostowanie: W zadaniu Nr 55 mylnie postawiono hetmana czarnego na polu h4, którego wogóle nie powinno być na szachownicy.

E. D., sierżant

Dział fotograficzny

BROMOLEJ

Zupełne wysychanie farby trwa zazwyczaj kilka dni. Papier pokryty farbą należy zawiesić na sznurze w miejscu suchym i wolnym od kurzu. Wilgotna farba przyjmuje na siebie bardzo chętnie kurz, unoszący się zazwyczaj w powietrzu, szczególnie w miejscach, gdzie dochodzą promienie słoneczne. Zatem dobrze jest suszyć obrazy w pomieszczeniach ciemnych.

Po zupełnym wyschnięciu farby, obcinamy brudne brzegi obrazu i naklejamy obraz na twardym, odpowiedniego koloru kartonie.

Zdarza się często, że obraz, mimo najbardziej starannej obróbki, wymaga częściowego retuszu. Miękka, nasiąknięta wodą warstewka żelatyny, jest bardzo czuła na uszkodzenie, które przy mechanicznej obróbce obrazu (nakładanie farby), zdarzają się bardzo często. Uszkodzone miejsca żelatyny przyjmują farbę mniej lub więcej intensywnie, tworząc w rezultacie szpecące estetyczny wygląd obrazu plamy. Retusz przeprowadza się farbą tego samego co i obraz koloru, przy pomocy małego pędzelka. Włoski i ziarenka pyłu zdejmuje się z zeschniętego obrazu (farby) mechanicznie przy pomocy szpilki.

Po wykończeniu obrazu, należy pamiętać również o przyborach. Resztki pozostałej na pędzlach i płytkach farby, należy po każdorazowym użyciu starannie usunąć.

Do tego celu najlepiej jest użyć płynu pod nazwą czterochlorku węgla, względnie w ostatecznym razie benzyny.

Użycie benzyny nie jest wskazane tylko ze względu na łatwopalność.

Farbę w tubce należy starannie uszczelnić, co zabezpiecza ją przed wysychaniem.

Butelki z płynami należy zatykać i chronić przed zakurzeniem, oraz należy zaopatrzyć odpowiednimi napisami (nazwami płynów), gdyż stosunkowo wielka ich ilość może łatwo zdezorientować najbardziej wyspecjalizowanego fotografa.

W ten sposób zakończyliśmy w ogólnych zarysach omówienie tej najbardziej ciekawej dziedziny fotografii, jaką jest bez wątpienia bromolej. Nazwa techniki swobodnej, jaką nosi bromolej, jest jak to czytelnicy sami na pewno stwierdzili, zupełnie słuszna. Możność wpływania na charakter obrazu, jego kolor i kształt, jest w danym wypadku właściwością najcenniejszą. Ale technika swobodna nie pozostała w miejscu, lecz skierowała kroczący triumfalnie bromolej na nowe tory i stworzyła nową dziedzinę fotografii, zwaną przetłokiem.

A. E. R.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan plutonowy Michniewicz Kazimierz. „Retinę" może Pan z powodzeniem użyć do powiększeń, należy tylko zbudować odpowiednią przystawkę. Cenniki wysyłamy.

Kącik filatelisty

Gniezno dla filatelistów. W związku z „Tygodniem Gniezna", urząd pocztowy w Gnieźnie używać będzie do stemplowania listów i kartek specjalnego datownika z napisem: „Rok Wielkopolski — Gniezno zaprasza". Na datowniku będzie motyw rysunkowy, przedstawiający fragment katedry gnieźnieńskiej. Karta z widokiem Gniezna, ostemplowana tak rzadkim datownikiem, będzie niewątpliwie dla filatelistów nabytkiem bardzo wartościowym.

Jak wiadomo, z okazji „Tygodnia Gniezna" Liga Popierania Turystyki organizuje zjazd turystyczny od dnia 24 kwietnia do dnia 4 maja.

Wyczerpanie znaczków 80-groszowych. Piękne znaczki pocztowe po 80 groszy, które przedstawiały rzeźbę Wita Stwosza z ołtarza Mariackiego w Krakowie, a które uważali filateliści na najpiękniejsze znaczki Europy, są już wyczerpane.

Wystawa filatelistyki niemieckiej. W Berlinie otwarto narodową wystawę filatelistyczną, skupiającą wyłącznie znaczki niemieckie od początku istnienia poczty, do czasów dzisiejszych. Na wystawie kolportowane będą wydane niedawno znaczki z podobizną kanclerza Hitlera. Masowa sprzedaż tych znaczków odbędzie się również z okazji rocznicy urodzin kanclerza.

Unia południowo-afrykańska. Z okazji wystawy filatelistycznej w Johannnesburgu, został wydany blok z 6 znaczków ½ i 1 penny. Blok na marginesie nosi napis w języku angielskim i holenderskim: Johannesburg international philatelic exhibition 1936.

Belgia. Federacja Międzynarodowa Filatelistyki postanowiła, że we wszystkich krajach, należących do F. M. F., pierwsza niedziela po 7 stycznia corocznie obchodzona będzie jako dzień filatelistyczny, dla uczczenia śmierci H. von Stephan'a, założyciela powszechnej unii pocztowej. Uchwała ta była okazją do wydania znaczka 2.45 + 2.55 franka z podobizną księcia Boduena w kolorze szarym. Znaczek ten był sprzedawany od 10 do 15.I.

Liberia, chcąc zużytkować zapas różnych znaczków, przedrukowała 11 znaczków służbowych z 1918 roku, umieszczając na znaczkach rok 1936 i nową wartość.

Budujemy kajak

Opisana barwnie przez chorążego Goliczewskiego w poprzednich numerach „Wiarusa" wycieczka kajakowa, zapewne zachęci wielu z naszych czytelników do podobnego spędzenia urlopu. Wyłania się tylko kwestia kajaka. Tym z czytelników, którzy kajak posiadają, pozostaje tylko przygotować się do drogi i — na wodę. Nie posiadający kajaka muszą go kupić, lub, co lepsze i tańsze, zbudować go sami. Własnoręczna budowa kajaka ma jeszcze te dobre strony, że nabyte doświadczenie i znajomość konstrukcji pozwoli na szybkie i skuteczne usuwanie uszkodzeń, które zapewne zdarzą się w czasie podróży.

Już w 1933 roku, „Wiarus" w Nr. 44 i 45 podał opis budowy dwuosobowego kajaka. Artykuł ten znalazł oddźwięk w liście plutonowego Chrostka, (Nr 24 „Wiarusa" z 1936 roku), który zawiadomił Redakcję o zbudowaniu własnoręcznie kajaka według podanego przez nas wzoru. Pisał przy tym plutonowy Chrostek, że praca przy budowie tego kajaka była dla niego nie tylko rozrywką, ale uważał ją za najlepszy odpoczynek po zajęciach zawodowych. Charakterystycznym jest, że ten, jak sam się nazywa, niefachowiec poczynił cały szereg ulepszeń w podanym przez „Wiarusa" wzorze i ta właśnie możliwość realizacji własnych pomysłów, zdaniem naszym, stanowi źródło zadowolenia, jakie daje własnoręczna budowa sprzętu, z którego sami będziemy korzystali.

Obecnie podajemy czytelnikom opis kajaka turystycznego, który dzięki swej budowie równie dobrze zachowuje się na płytkich wodach rzek górskich, jak i falach dużych jezior. Waga jego, w zależności od szczegółów, budowy, wynosi od 20 do 40 kilogramów. Kajak ten, wypróbowany na wiosłach, z żaglem 4.5 m, oraz przy zastosowaniu półtorakonnego motorku zdał swój egzamin znakomicie.

Przystępując do budowy, rysujemy na grubym papierze do pakowania kolejno szablony wszystkich ośmiu żeber, biorąc dane z rysunku 1. Sposób nakreślenia rysunku danego żebra podany jest na rysunku Nr 2. Szablony te ułatwią nam wycięcie żeber. Żebra Nr 1, 2 i 7, 8 wycinamy w całości z 12 lub 15 mm dykty, pozostałe Nr 3, 4, 5 i 6, będące żebrami otwartymi, wycinamy częściami z deski 15—20 mm, nitując je z sobą (rys. 2). Każde z żeber otwartych składa się z trzech części: żebra właściwego oraz dwóch podkładek, przynitowanych do niego.

Mając żebra gotowe, sporządzamy sztabę i rufę kajaka z grubej deski dębowej, lub jesionowej, według wymiarów podanych na rysunku 3. Mniej wprawnym i nie posiadającym odpowiednich narzędzi, radzimy robotę powierzyć stolarzowi, co zaoszczędzi im wiele trudu, a kosztuje niewiele. Następnie z drzewa sosnowego przygotowujemy dwie deski grubości około 15 mm, szerokości podanej na rysunku 2 i długości około 5 metrów, oraz tejże długości listwę szeroką na 45 mm, grubości 20 mm. Deski te stanowić będą burty kajaka, listwa kil wewnętrzny. Nie trzeba dodawać, że materiał drzewny, użyty do budowy kajaka, musi być jednolity, pozbawiony pęknięć i sęków.

Mając to wszystko, przystępujemy do zmontowania szkieletu kajaka. Po umocowaniu do kila wewnętrznego sztaby i rufy, oznaczamy na kilu osiem punktów, w których ustawimy żebra, przymocowując je do kila kątownikami z blachy mosiężnej i małymi śrubkami. Następnie mocujemy śrubami do sztaby, burty i naginając je, przykręcamy kolejno do żeber, uważając bacznie by te ostatnie były prostopadłe tak w pionie, jak i poprzecznie do kila. Po umocowaniu do ostatniego (ósmego) żebra, skracamy burty odpowiednio i przyśrubowujemy do rufy. Pomiędzy żebra 2-gie i 7-me wstawiamy dwie listwy grubości 15 mm i szerokości 30—40 mm, mocując je śrubami do podkładek żeber otwartych oraz do żeber 2-go i 7-go. Do listew tych będzie przymocowany falochron. Przy wkręcaniu śrub w żebra należy nawiercić uprzednio otwory świderkiem o przekroju mniejszym trochę jak wkręcana śruba, uchroni to od pęknięcia żebra, co zdarza się szczególnie często przy dykcie. Gotowy szkielet uzupełniamy jeszcze listwami podpokładowymi od sztaby do drugiego żebra i od rufy do siódmego żebra, w związku z tym w żebrach 1-szym i 2-gim oraz 7-mym i 8-mym, należy zrobić odpowiednie wycięcia na tę listwę. Po wyrównaniu pewnych niedokładności, jakie mogły powstać w czasie montowania szkieletu, oraz po dokładnym oheblowaniu brzegów burt zgodnie z kątem pochylenia żeber i końców kila wewnętrznego, możemy przystąpić do krycia dyktą.

Na dno użyjemy dykty grubości 4 milimetry, na pokład trzy milimetry. Najtrudniejszym będzie pokrycie przestrzeni od sztaby do 1-go żebra i od rufy do 8-go żebra. Pokryjemy każdy z tych odcinków dwoma płatami dykty, które połączymy na odpowiednio skośnie podheblowanym kilu wewnętrznym. Przestrzeń pomiędzy 1-szym i 8-mym żebrem kryjemy możliwie wielkimi płatami dykty. Ma to na celu zmniejszenie ilości łączeń. Łączymy dyktę na żebrach, lub co lepsze, pasując ją dokładnie „na sztorc", nitujemy do pasa z dykty rys. 1, wtedy nie przybijamy dykty do żeber, a tylko do burty. Wszelkie miejsca połączenia dykty z dyktą, jak też dykty ze szkieletem, należy dokładnie zaszpachlować, od tego bowiem będzie zależała szczelność kajaka.

Po pokryciu podkładu przystępujemy do wykonania falochronu, który sporządzamy z 15 mm desek dębowych lub jesionowych. Zmontowanie falochronu jest trudne i wymaga cierpliwości. Falochron mocujemy do listew, o których była mowa wyżej, oraz do przedniej listwy podpokładowej. Przód falochronu skręcamy śrubami razem z wstawionym pomiędzy deski falochronu kawałkiem drzewa odpowiednio skośnie sheblowanego, który z kolei przykręcamy do pokładu i listwy podpokładowej. Miejsce połączenia falochronu z pokładem obijamy cienkimi listwami uszczelniającymi. W końcu przystępujemy do przymocowania kila zewnętrznego, który sporządzamy z listwy szerokiej 30 mm i wysokiej 30—50 mm, długość równa odległości odpowiednich wycięć w sztabie i rufie. Kil ten przykręcamy śrubami długości około 70 mm do kila wewnętrznego oraz sztaby i rufy. Kil zewnętrzny dobrze jest obić na całej długości mosiężną listwą.

Po dokładnym oczyszczeniu całego kajaka szmerglem, malujemy go tak z zewnątrz jak i wewnątrz farbę olejną i lakierem wodoodpornym, przejrzystym lub kolorową lustroliną. Musimy pamiętać, że od jakości użytych lakierów zależy w dużej mierze żywot kajaka, który przy racjonalnym konserwowaniu może trwać do siedmiu lat.

Pozostaje tylko sporządzenie podłogi, którą robimy z szerokich na 60 — 70 mm listew, oraz oparć i steru. Podłoga powinna dać się łatwo wyjmować, co umożliwia mycie kajaka. Szczegóły wykonania oparć i steru pozostawiamy inicjatywie czytelników. Zaznaczamy, że najlepszym jest ster z podnoszoną płetwą, co chroni go od wielu uszkodzeń.

Pragnący zaopatrzyć swój kajak w żagiel, powinni uzupełnić sporządzony kajak, przykręcając w odpowiednim miejscu na kilu wewnętrznym gniazdo na stopkę masztu oraz sporządzić wzmocnienie pomiędzy żebrami 1-szym i 2-gim (szczegóły patrz rys. 1). Wiosła nabywamy gotowe, gdyż zupełnie nie opłaca się wykonywać je własnoręcznie, kupując, wybieramy jak najlżejsze.

Pozostaje tylko zaopatrzyć kajak w poduszki gumowe na siedzenia i oparcia.

S. Fijałkowski

Informator

(G.) **Ciekawy z Lidy.** — Nie ma przepisu czy prawa, które by pozwalało na pozbawienie żony pensji wdowiej, przypadającej jej z tytułu nabytych przez męża praw emerytalnych — w drodze jednostronnej decyzji, wyrażonej w testamencie. Żona nie ma prawa do tej pensji tylko w wypadku, gdy wspólnota małżeńska została sądownie rozdzielona, a mąż nie został obarczony obowiązkiem utrzymywania żony (płacenia alimentów). A więc jedyna droga — to uzyskanie separacji sądowej.

(G.) **Podhalanin z Sambora.** — Takiej odznaki nie znamy. Może Pan mylnie podał jej nazwę. Jeżeli ma Pan legitymację, to zapewne podano w niej datę jej utworzenia i kto zatwierdził, to by nam ułatwiło ewentualne dalsze poszukiwania w tej sprawie.

(G.) **Zainteresowany, Grudziądz.** — O ile wstąpił Pan w pierwszych dniach walk w 1918 roku, ubiegać się Pan może. Otrzymanie jednak odznaczenia zależy nie od samego faktu wstąpienia, lecz od spełnionych ewentualnych czynów. Sposób ubiegania się podaliśmy w Informatorze — „Wiarus" nr 10 i nr 13 na str. 326.

(G.) **Ciekawy, Kałusz.** — Wyprawa kijowska 1920 roku była częścią wojny polsko-rosyjskiej i nie daje uprawnienia do odznaczenia niepodległościowego. Poza tym patrz odpowiedź podaną wyżej pod: „Zainteresowany, Grudziądz".

(G.) **Sierżant Rudnik, Wejherowo.** — Wznowienie działalności Kapituły V. M. było projektowane już kilkakrotnie, jednak sprawa dotąd nie została rozstrzygnięta i nic nie możemy Panu powiedzieć w tej sprawie. Takich jak Pański niezałatwionych wniosków jest w kapitule dużo. W każdym razie od 1924 roku dotąd order ten nie był nadany nikomu.

(G.) **Starszy sierżant Pytel, Pułtusk.** — Komitet K. N. nie czyni żadnej różnicy między wnioskami złożonymi na formularzach lub na zwykłych papierze. Oczywiście, wniosek złożony na formularzu, ułatwia pracę personelowi Komitetu, ale jeżeli raz już był złożony przez kogoś wniosek bez formularza, nie ma żadnej potrzeby ponownego składania podania.

(G.) **B. S., Włocławek.** — Podania o przyjęcie do policji żeńskiej należy składać do Komendy Głównej P. P., Warszawa, Nowy Świat 67. Wymagane są: wiek 21—35 lat; wykształcenie co najmniej pełna szkoła powszechna, kandydatki z wykształceniem średnim mają pierwszeństwo; wzrost nie niżej 160 cm; dobry stan zdrowia. Jednak przyjmowanie nowych kandydatek do p. p. nie jest przewidziane w najbliższym czasie, więc podanie można złożyć, ale bardzo małe są widoki powodzenia, tym bardziej, że w Komendzie Głównej leży już wiele podań wcześniej złożonych.

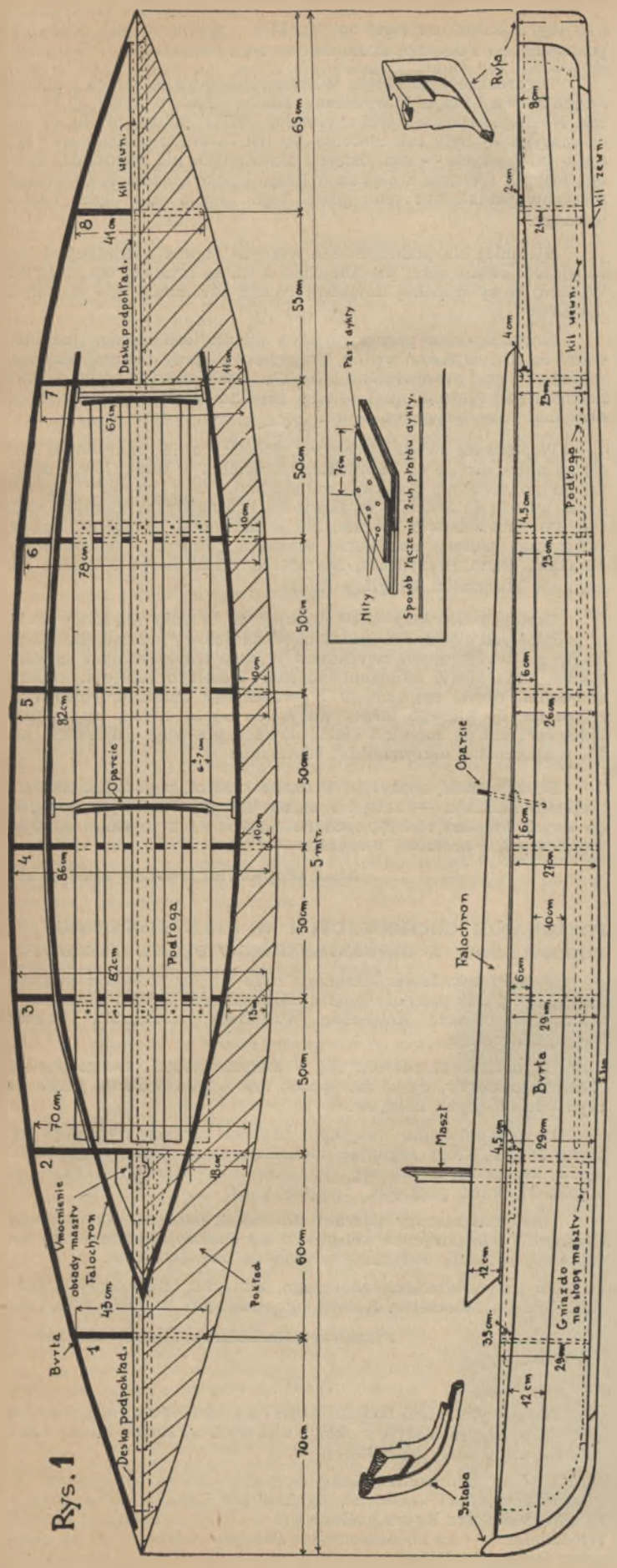

Rys. 2

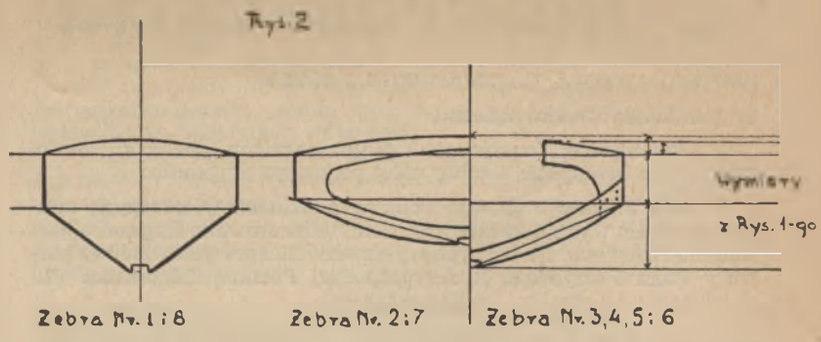

Rys. 3
Sztaba i rufa

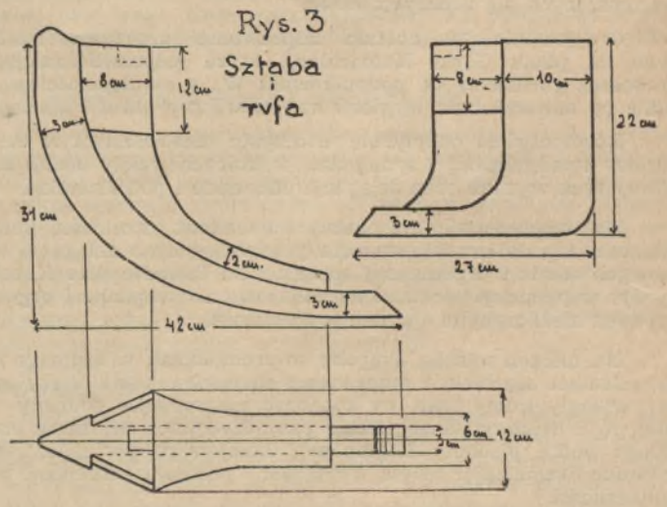

Kajak, gotowy do jazdy

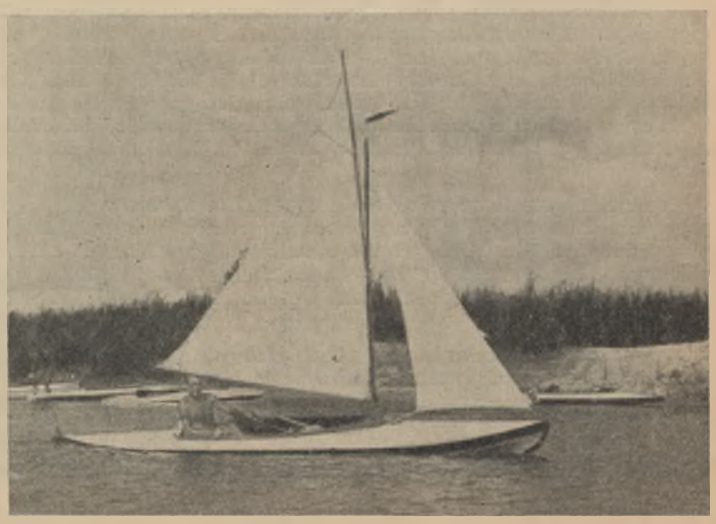

Kajak o żaglach

Z naszego życia

OBCHÓD ŚWIĘTA NARODOWEGO 3 MAJA

W garnizonie Chełm Lubelski

146 rocznicę Konstytucji 3 Maja garnizon chełmski obchodził bardzo uroczyście według niżej podanego programu:

Dnia 2 maja bieżącego roku w godzinach wieczornych miasto przybrało wygląd świąteczny, domy udekorowano flagami o barwach narodowych, na licznych wystawach sklepowych widzimy portrety Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Marszałka Piłsudskiego i Marszałka Śmigłego-Rydza.

Dnia 3 maja br., w piękny, słoneczny poranek wiosenny, przeszła ulicami miasta orkiestra chełmskiego pułku piechoty Legionów i, grając skoczne kawałki, dała znać mieszkańcom Chełma o rozpoczynających się uroczystościach.

O godzinie 10 zostało odprawione uroczyste nabożeństwo na placu Górki Katedralnej, które odprawił miejscowy proboszcz garnizonu ks. podpułkownik W., a okolicznościowe kazanie po nabożeństwie wygłosił ks. F., wikary parafii mariackiej.

Równocześnie odbyły się uroczyste nabożeństwa w cerkwi, kaplicy ewangelickiej i synagodze, w których wzięły udział szeregowcy tych wyznań oraz delegacje oficerskie i podoficerskie.

Na nabożeństwie był obecny komendant garnizonu, korpusy oficerski i podoficerski, starosta powiatowy oraz delegacje miejscowych władz i organizacyj społecznych. Ponadto plac Katedralny był wypełniony pocztami sztandarowymi związków i organizacyj oraz niezliczonymi tłumami publiczności.

Na ulicach miasta, skąpane w promieniach wiosennego słońca, mieniące się bielą i amarantem chorągiewek młodzieży szkolnej, wyległy tłumy ludu, by zobaczyć maszerujące oddziały wojska, pw i dziatwy naszej, które przy dźwiękach orkiestry chełmskiego pułku piechoty Legionów i kolejowego pw maszerowały dziarsko, wzbudzając swym wyglądem i postawą entuzjazm wśród publiczności.

Na ustawionej trybunie koło ogrodu miejskiego komendant garnizonu w asyście starosty powiatowego odebrał defiladę. Dziarsko i sprężyście przechodzące oddziały piechoty i przejeżdżające baterie artylerii były serdecznie oklaskiwane przez zebraną na chodnikach publiczność.

Uroczystości zostały zakończone „biegiem narodowym", który odbył się na błoniach Dyrekcji Kolejowej i zabawą ludową w parku miejskim, w której nasza kochana brać żołnierska wzięła bardzo liczny udział, spędzając mile i wesoło dzień święta narodowego 3 Maja

Jan Biernacki, sierżant

W Baranowiczach

W dniu 3 maja korpus podoficerów baranowickiego pułku piechoty gościł utrzymywaną przez siebie dziatwę szkolną wsi Hirawo. Dzieci w liczbie 40, wraz z kierowniczką szkoły i sołtysem, były na mszy polowej i defiladzie wojska, po defiladzie odbyło się śniadanie w kasynie podoficerskim pułku. Po spożyciu śniadania odbyła się wspólna fotografia wraz z dowódcą pułku.

Śniadanie przeciągnęło się do godziny 16. Dzieci, pod opieką żon podoficerów, czuły się świetnie, to też popisywały się wierszykami, deklamacjami, jak również odtańczyły krakowiaka przy dźwiękach zespołu orkiestry smyczkowej. Musiano jednak przerwać tę miłą zabawę, gdyż w tymże dniu miało się odbyć przedstawienie w szkole, we wsi Hirawo, zorganizowane przez kierowniczkę szkoły. Wykonawcami poszczególnych ról byli nasi „mali goście".

Przedstawienie rozpoczęło się o godzinie 19. Na występy naszych artystów przybyła gremialnie cała wieś, a nawet i goście ze wsi sąsiednich. Na całość wieczoru złożyły się: wierszyki okolicznościowe i deklamacje, śpiewy i tańce, między innymi krakowiak figurowy, oraz inscenizacja pieśni legionowej „Siedział św. Piotr przy bramie".

Z uznaniem podkreślamy pracę nad podniesieniem oświaty i kultury pozaszkolnej naszej kierowniczki, pani Janiszewskiej.

Czepiel Antoni, starszy sierżant

ŚWIĘTA WIELKANOCNE ZAŁOGI ORP „GROM" I „BŁYSKAWICA" W ANGLII

Już wkrótce ukażą się na wodach Bałtyku nowe okręty bojowe naszej marynarki wojennej; pierwszym z nich będzie ORP „Grom". Część załogi, oficerów i podoficerów, przeprowadza obecnie próby i przyjmuje okręt od budującej go stoczni „I. S. White" w Cowes (miasteczko portowe na angielskiej wyspie Wight).

Życie załogi od rana do wieczora wypełnione jest pracą nad poznawaniem i obsługą skomplikowanych urządzeń.

Tegoroczne więc święta Wielkanocne spędziła załoga z dala od swych rodzin i kraju. Marynarzom bardzo często w życiu się to zdarza. Niech jednak szanowni czytelnicy „Wiarusa" nie myślą, by serca marynarzy były tak nieczułe, by ich ta długa rozłąka od kraju i ich najbliższych — żon, dzieci i ukochanych nie wzruszała. Serca ich, tak jak i Wasze, wciąż są w kraju i przy rodzinach. Obowiązek nakazuje jednak być tam, gdzie tego służba dla dobra narodu wymaga.

Niemniej dla podtrzymania naszych pięknych tradycji, i idąc za głosem swych serc, postanowiono i tu, za granicą, uczcić święta Wielkiej Nocy wspólną modlitwą i choć skromnym, ale wspólnym „jajkiem".

Zorganizowano paroszylingową składkę ochotniczą, zmobilizowano resztki zapasów wędlin, przysyłanych przy różnych okazjach z kraju, — no i przećwiczono kilka okolicznościowych pieśni wielkanocnych pod kierunkiem I oficera mechanika ORP „Grom", który otrzymał rolę dyrygenta chóru.

W pierwsze święto oficerowie, podoficerowie i marynarze udali się na nabożeństwo do katolickiego kościółka w West Cowes, zapełniając go szczelnie polskimi mundurami. Ten wspólny „spacer" przez miasto do kościoła wydawał się być najlepszą książką o Polsce. Po nabożeństwie zebrano się w skromnej „dyżurce" Komisji Odbiorczej, pięknie ozdobionej barwami polskimi i udekorowanej obrazami Pana Prezydenta, Marszałka Piłsudskiego i Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego-Rydza.

Zastępca dowódcy ORP „Grom" w imieniu dowódcy załóg w podniosłych słowach wygłosił okolicznościowe przemówienie i podzielił się tradycyjnym zwyczajem jajkiem wielkanocnym ze wszystkimi, oraz złożył załogom życzenia Wesołego Alleluja. Podczas śniadania, wśród ożywionego i serdecznego nastroju, łączono się z krajem, do którego biegły wszystkie nasze myśli, wspominano kolegów i ich na morzu i lądzie dawne „przewagi", śpiewano pieśni wielkanocne, marynarskie, braterskie.

Po śniadaniu, spożytym w bardzo miłym, pogodnym oraz żołnierskim nastroju — załogi rozeszły się we wzorowym porządku do swych kwater, rozsypanych na mieście — z myślami o swych najbliższych i kochanej ojczyźnie — Polsce.

Józef Wojtkowiak, chorąży marynarki

POŻEGNANIE ODCHODZĄCYCH W STAN SPOCZYNKU PODOFICERÓW Z GNIEŹNIEŃSKIEGO PUŁKU PIECHOTY

W dniu 4 kwietnia bieżącego roku korpus podoficerski gnieźnieńskiego pułku piechoty żegnał odchodzących w stan spoczynku — starszego sierżanta Kolibabkę Walentego, sierżantów Kaczora i Rybę Marcelego.

O godzinie 17 zebrała się w kasynie podoficerskim większa część podoficerów, by w ten sposób dać wyraz uczuciu, jakim darzyli odchodzących kolegów.

Po przemówieniu wstępnym prezesa zarządu chorążego Moszyka Józefa, który żegnając odchodzących w stan spoczynku kolegów, życzył im najlepszego powodzenia w dalszym życiu — nastąpiło skromne przyjęcie „lampką wina".

Następnie starszy sierżant Kolibabka pożegnał się w imieniu własnym i odchodzących kolegów z korpusem podoficerskim, wpisując odpowiednią dedykację w albumie pamiątkowym.

Po przemówieniach chorążego Mendyka, starszego sierżanta Jabłońskiego i sierżanta Rolińskiego, nastąpiła wspólna fotografia.

Franciszek Kaczmarek, starszy sierżant

Niżej wymienieni podoficerowie zawodowi pułku artylerii motorowej w Stryju złożyli z okazji ostatnich awansów kwotę 100 zł na Fundusz Obrony Narodowej:

starszy ogniomistrz Kulig August — 15 zł, ogniomistrz Kuraszkiewicz Adam — 10 zł, ogniomistrz Lubawy Franciszek — 10 zł, ogniomistrz Krysiak Stanisław — 10 zł, ogniomistrz Kowalik Włodzimierz — 10 zł, ogniomistrz Chudzik Adam — 10 zł, plutonowy Grzegocki Wilhelm — 7 zł, plutonowy Kuna Aleksander — 7 zł, plutonowy Najgebauer Maksymilian — 7 zł, plutonowy Wojtowicz Konstanty — 7 zł, plutonowy Haduch Antoni — 7 zł.

Wiedza i życie

POCIĄG NA GUMACH

Ostatnio na kolejach francuskich uruchomiono nowy środek lokomocji. Jest to pociąg - samochód. Sunie po szynach, ale na kołach ma opony gumowe. Dzięki temu wszelki hałas, jaki wywołuje zwykły pociąg, został stłumiony.

Jazda próbna na odcinku Paryż — Cherbourg tam i z powrotem, trwała 3 i pół godziny. Nowy pociąg - samochód, zwany „Autorail", osiąga szybkość 120 kilometrów na godzinę. Dwadzieścia cztery opony gumowe zapewniają wyjątkową ciszę jazdy. Pasażerowie mogą słuchać filmów dźwiękowych, które dla rozrywki im wyświetlają, nie tracąc ani jednego słowa, mogą rozmawiać, nie podnosząc głosu — jak w pokoju.

Do niedawna uważano, że zastosowanie opon gumowych do ruchu po szynach jest niemożliwe. Ale technika współczesna nie uznaje niemożliwości. Zdołano wyprodukować specjalne opony, które wytrzymują 35.000 kilometrów jazdy po szynach. Dzisiaj na kolejach francuskich kursują już 103 takie samochody - pociągi.

JAK PRZYKLEIĆ CHODNIK GUMOWY DO SCHODÓW KAMIENNYCH

Do tego celu dobra jest mieszanina roztworów gutaperki i szelaku z dodatkiem pewnej ilości tak zwanej terpentyny weneckiej (nie zamienić ze zwykłą terpentyną, terpentyna wenecka jest gęsta, podobna do żywicy). Używa się na przykład roztworu 10 części gutaperki w 40 częściach dwusiarczku węgla, który to roztwór miesza się z roztworem 14 części szelaku, 1 części terpentyny weneckiej i 35 części spirytusu. Przy tym pamiętać należy, że dwusiarczek węgla jest łatwopalny, dlatego całą manipulację należy wykonać z dala od ognia.

Inny sposób przyklejania gumy do kamienia, to za pomocą gutaperki i paku, czyli twardej smoły. Stapia się około 8 części paku z dwiema częściami smoły razem i skleja się na gorąco. Tak samo możnaby gutaperkę i szelak stopić razem, a mianowicie 10 części gutaperki, 14 części szelaku, dodać jedną część terpentyny weneckiej i w stanie roztopionym na gorąco skleić gumę z kamieniem. Ten sposób jest nawet praktyczniejszy, aniżeli podany na wstępie, gdyż unika się tu łatwopalnego dwusiarczku węgla, jest za to mniej wygodny.

Podajemy wreszcie jeszcze jeden sposób, a mianowicie kauczuk surowy, czyli krepę rozpuszcza się w nafcie. Robi się to w ten sposób, że 10 części kauczuku kraje się na drobne kawałki i macza w 120 częściach nafty. Po kilku, względnie kilkunastu dniach kauczuk się rozpuści. Wtedy osobno topi się 20 części asfaltu i roztopiony asfalt dodaje stopniowo do roztworu kauczuku w nafcie.

Przy wszystkich wyżej wspomnianych sposobach należy zwrócić uwagę na to, że zarówno powierzchnia gumy jak i powierzchnia kamienia przed sklepieniem musi być dobrze oczyszczona za pomocą ściereczki, zwilżonej w benzynie.

RUCHOME TWIERDZE

Światowa zawierucha lat 1914—1918 przyniosła nam jeszcze jeden sposób nowoczesnej walki — czołgi pancerne, lub, jak je dawniej nazywano — tanki. 16 września 1916 roku o godzinie 6 rano 49 czołgów angielskich ruszyło po raz pierwszy w dziejach do ataku na pozycje niemieckie pod Flers (departament Somme). Zdezorientowani Niemcy nie wiedzieli jak walczyć z tymi niespodziewanymi potworami, jakich nigdy dotąd na oczy nie widzieli i wycofali się w popłochu.

Ten doraźny sukces uznany został jednak przez Francuzów za klęskę. W tajemnicy przygotowywali oni bowiem znacznie większą ilość tych potwornych maszyn wojennych i spodziewali się nagłym atakiem potężnego oddziału pancernego załamać zupełnie siły niemieckie i przerwać front przeciwnika. W ten sposób wojna zakończyłaby się może o dwa lata wcześniej. Przedwczesny atak angielski pozwolił sztabom państw centralnych przygotować się do walki z czołgami przez zaopatrzenie się w broń, zdolną do pokonania nowego przeciwnika. Skoro wielka seria czołgów francuskich rozpoczęła działania wojenne, spotkała się z niespodzianką — Niemcy powitali ją kulami opancerzonymi w stal, przebijającymi płyty pancerne czołgów. Francuzi ponieśli dość znaczne straty.

Niemniej coraz bardziej udoskonalano tę nową broń, która weszła już na stałe do arsenału nowoczesnych wojsk. W ciągu samej wojny światowej Francja zbudowała 3850 czołgów, kosztem zawrotnej sumy 215 miliardów franków (tych niezdewaluowanych). W chwili zawarcia zawieszenia broni znajdowało się w budowie we Francji 11.000 czołgów, w Anglii 6.000, w Stanach Zjednoczonych 9.000 i we Włoszech 1.500. W sumie więc w następnym roku wojny, gdyby opór Niemiec trwał nadal, uderzyłaby Ententa w fronty państw centralnych straszliwą pięścią stalową 27.500 czołgów.

W tej chwili wojska wszystkich większych państw dysponują już najrozmaitszymi typami czołgów, zależnie od roli, jaką się im wyznacza w działaniach wojennych.

Dawniej wstępowali w szranki rycerze zakuci w stal i własnoręcznie usiłowali pokonać przeciwnika. Obecnie do walki stają całe oddziały, ukryte w ruchomej fortecy, rażącej wroga śmiercionośnymi pociskami na odległość. Ich rola w gwałtownych, a niespodziewanych atakach, które mają przerwać linię przeciwnika, zagrozić mu oskrzydleniem, wtargnąć w głąb kraju itp., jest ogromna.

METAL ŁOŻYSKOWY, KTÓRY SIĘ SAM SMARUJE

Pewna firma samochodowa w Ameryce stosuje metal łożyskowy, składający się z 85 procent miedzi, 10 procent cyny i półtora procent grafitu obok innych składników, który wchłania olej do 35 proc. swej wagi. Taki metal łożyskowy nie potrzebuje smarowania z zewnątrz, gdyż sam się smaruje. Ma zastosowanie w silnikach samochodowych.

SZKŁO SZTUCZNE WYPIERA ZWYCZAJNE

W wypadkach samochodowych odłamki szkła powodują gorsze nieraz okaleczenia, niż te, które poza tym powstałyby z samej katastrofy. To też od dawna już unika się używania przy samochodach szkła kruchego, tylko używa się różnych gatunków niełamliwych lub namiastek szkła. W Stanach Zjednoczonych ostatnio uregulowano ten problem prawnie. W 33 stanach na 48 ustawowo zakazano używania szkła zwyczajnego jako szyb przy wszelkiego rodzaju samochodach. W niektórych stanach nawet zupełnie dokładnie określono rodzaj i gatunek szkła, jakiego należy używać. Jest to niewątpliwie wielki postęp w tej dziedzinie.

WYTWARZANIE JADU PSZCZELNEGO

Oryginalny sposób wytwarzania, a raczej zbierania jadu pszczelnego opracowano w Szwajcarii. Jadu tego używa się w medycynie szczególnie przy dolegliwościach reumatycznych i popyt nań jest wielki. Chodziło i to, aby go otrzymywać w możliwie wielkiej ilości. Oto skłania się pszczoły w jakiś specjalny sposób, na przykład przez zamknięcie w odpowiedniej komorze, aby nakłuwały skóry koźle, względnie baranie, których grubość wynosi około 0.25 mm. Skóry te mają wierzch szorstki, natomiast spód ich jest gładki. Jeśli pszczoła nakłuje taką skórę po stronie szorstkiej, to jej jad zbiera się po gładkiej stronie skóry w stanie zupełnie czystym. Nakłucie 1000 pszczół daje 0.07 g suchej substancji tego jadu, co uważane jest za bardzo wiele. Jeśli teraz jad ten rozpuści się w wodzie, roztwór przefiltruje, można jad ten po strąceniu go z wodnego roztworu otrzymać w zupełnie czystej formie.

HODOWLA JADOWITYCH ŻMIJ W WIEDNIU

Wiedeńczyk Franz Müller hoduje w swoim mieszkaniu schwytane przez siebie żmije, w celu uzyskania serum. Zdjęcie lewe pokazuje moment wydobywania wartościowej trucizny. Na zdjęciu prawym płaz na krzewie w ogrodzie Müllera (U.)

Humor

— Dlaczego tak późno wracasz ze szkoły?
— Jakiemuś panu upadło na ulicy 5 złotych i pomagałem mu szukać.
— No i co, udało się?
— Nie, on sam znalazł.

— Jakto, oskarżony miał jedną żonę w Krakowie, jedną w Gdyni, a jedną we Lwowie?
— Panie sędzio! Przestrzeń dla mnie nie ma żadnego znaczenia.

—o—

— Mamo! Czy diabeł to mężczyzna?
— O, o wiele gorzej, moje dziecko, niż mężczyzna.
— To w takim razie diabeł, to chyba kobieta!

—o—

— Bakteriologia dowodzi, że całowanie jest niebezpieczne.
— Bezsprzecznie — często prowadzi do małżeństwa.

—o—

Pewien pan lubił przy każdej sposobności opowiadać o swoich przeżyciach wojennych. Ktoś, znający tę słabostkę, spytał go pewnego razu:
— No i cóż, drogi panie! Jakże tam było na wojnie?
— Okropnie, powiadam kochanemu panu! Wieczorem kładł się człowiek zdrowy, a nazajutrz budził się zabitym przez nieprzyjaciela.

—o—

Napadnięty: — Ach, drogi człowieku, nie bądź dla mnie niemiłosierny. Mam straszne przykrości z żoną, jak przychodzę do domu bez pieniędzy.
Złodziej: — Bardzo mi przykro, ale ze mną jest to samo.

—o—

Praktykant pocztowy skarżył się przed przełożonym, że bezpośredni jego przełożony nazwał go osłem. Pytał więc, co ma zrobić wobec takiej obrazy?
— Zaskarż go pan do sądu, o zdradzenie tajemnicy urzędowej.

—o—

Nauczyciel: — Jasiu! Jakiego rodzaju jest jajo?
Uczeń: — To zależy, od tego, czy się wylęgnie kogut, czy kura.

—o—

— No, Kazieczku, ciesz się! Bocian przyniósł ci małego braciszka. Chcesz go zobaczyć?
— Braciszka nie, ale bociana to bym chciał bardzo zobaczyć.

—o—

Pani Guzikowa, zbogacona handlarka nierogacizny, siedzi w operze na przedstawieniu Tannhäusera, którego już kilka razy widziała. Widząc jak śpiewacy ciągną losy, jest bardzo zdenerwowana. Wreszcie słyszy: „Wolframie von Eschenbach zaczynaj!"
Pani Guzikowa zwraca się do sąsiadki:
Znowu Eschenbach, ten ma szczęście! Zawsze wyciągnie tak, że zaczyna jako pierwszy.

— Mój panie! Patrzysz pan na mnie, jak na głupca!
— O przeciwnie, podziwiam pana, jakim pan jest świetnym zgadywaczem myśli.

—o—

Gdy d'Annunzio mieszkał w swojej willi w Caponcina, przyjeżdżał w każdą niedzielę po południu w śnieżno białym stroju, na alabastrowym koniu na rynek i przysłuchiwał się bez ruchu muzyce kapeli wiejskiej.
Mówili wtedy chłopi:
— Signore Gabriele próbuje swój pomnik.

—o—

Mieszkaniec prowincji, oglądając Warszawę, widzi wielki gmach i pyta przechodnia:
— Może mi pan będzie łaskaw powiedzieć, co to za budynek?
— To zakład dla ociemniałych.
— Dla ociemniałych? A pocóż są w nim okna?

—o—

— Słyszałam, profesorze, że żona obdarzyła pana dwojaczkami? Dziewczynki, czy chłopcy?
— O ile dobrze pamiętam, jest chłopiec i dziewczynka, a może odwrotnie.

—o—

Chłop: — Proszę księdza proboszcza, a czy też to jest grzechem oszukać żyda?
Ksiądz: — A no, pewnie byłoby grzechem, ale się nie kłopoczcie, bo żyd się oszukać nie da.

—o—

Nauczyciel szkoły powszechnej kupował codziennie aż sześć bochenków chleba. Razu pewnego jeden z jego znajomych spytał go:
— Powiedz mi, kochany panie, na co potrzebujesz aż sześć bochenków chleba?
— Jeden bochenek zjadam ja, drugi wyrzucam, dwa pożyczam, a pozostałymi dwoma spłacam długi.
— Wytłumacz mi pan jaśniej — rzekł ów nieznajomy — bo przyznam się, że nie rozumiem.
— To całkiem jasne — odpowiedział nauczyciel, — jeden zjadam ja, jeden daję teściowej, dwa dzieciom, a dwa moim rodzicom.

—o—

— Czy znasz tę wysoką brunetkę?
— Nie, nie mam przyjemności.
— A skąd wiesz, że to przyjemność?

—o—

Pewien młodzieniec staje do superrewizji.
— Pewny jestem, że się okażę niezdatny do wojska.
Lekarz: — No no, zobaczymy, proszę się rozbierać!
Młodzieniec długo się rozbiera, a gdy się wreszcie z tym uporał, mówi do zniecierpliwionej komisji:
— Mam sztuczne prawe oko.

— No, co nam daje gęś oprócz mięsa i jajek?

. . . . . .

— No, co macie u siebie w domu w łóżkach?
— Pluskwy, proszę pani.

Rozrywki umysłowe

ARYTMOGRAF

ułożył sierżant Konrad Pajdziński

Jeżeli cię, kochany czytelniku, 1 8 10 11 14 35 nie myli, a znasz choć trochę dzieje ojczyste, odgadnij poniższy klucz, a umożliwi ci odczytać wszystko.

Klucz pomocniczy:

2 12 15 16 — Miasto, o które toczyły się krwawe walki z Ukraińcami.

3 13 16 11 17 18 19 5 20 23 11 17 — Hasło, wyszyte na sztandarze pewnej kategorii wojska polskiego z 1794 roku.

4 9 21 23 24 25 28 26 28 8 26 27 18 — Założyciel Liceum Krzemienieckiego.

5 23 29 30 9 22 18 27 20 5 25 8 31 — Nazwiska dwóch sławnych Polaków znanych z działalności przeciwko sejmowi w roku 1773.

6 8 21 23 24 25 33 31 32 34 26 18 24 25 33 27 31 — Mamy tu zasłużonego Polaka, który młodzieńcze swe lata spędził w Mereczowszczyźnie na Litwie, lata szkolne w konwikcie oo. pijarów w Lubieszowie, a korpus kadetów w Warszawie, znany z męstwa na obu półkulach ziemi.

7 9 2 23 5 11 8 22 30 24 27 9 25 11 36 25 31 18 — Major 4 pułku piechoty, założyciel Towarzystwa Patriotycznego, aresztowany przez Moskali, wywieziony do Rosji i zmarły w r. 1868 w więzieniu Schlüsselburskim.

29 15 33 23 37 — Imię Wskrzesiciela Państwa Polskiego, które po wsze czasy zostanie nieśmiertelne.

39 23 22 26 40 30 20 1 18 26 31 11 — Dowódca wojsk polskich pod Olszynką.

Teraz, mając klucz w ręku, odszyfrujmy poniższy wiersz, który napisany był przez Zabłockiego, jednego z tych ówczesnych pisarzy, którzy drwili ze słomianego zapału szlachty.

25 4 9 22 14 30 20 25 6 32 4 13 25 11 14 26 13 12 32 25 27 9
19 20 39 24 26 40 16 9 30 8 6 25 5 9 28 4 20 19 14 21 33 15 23 1
30 25 31 8 1 20 23 24 5 20 1 18 23 19 5 33 10 11 8 30 9 25 6 9 22
14 30 32 25 4 20 6 13 25 19 14 26 13 16 20 29 25 31 9 25 17 3 32
30 22 11 23 5 33 23 19 32 39 24 26 40 12 8 30 8 39 21 28 18 25 3
20 22 11 39 21 33 11 23 3 19 13 22 9 1 9 1 16 23 5 33 23 21 8 29
10 13 22 9 16 32 25 27 20 12 25 28 13 25 4 31 20 1 22 30 20 12 14
10 22 11 25 29 16 11 14 26 23 29 19 20 39 24 26 40 12 9 30 8 29 24
3 18 5 20 30 21 29 23 25 6 22 8 25 4 20 13 25 16 14 26 13 29 23 21
22 11 1 30 9 26 33 17 21 5 24 21 29 13 25 10 16 23 29 17 25 11 14
5 32 33 5 28 23 16 22 38 23 22 11 25 17 10 11 2 18 20 22 13 39 21
29 11 23 3 25 17 12 27 8 9 21 23 39 32 31 11 23 25 33 23 22 16.

Ale nie na tym koniec, jeszcze jedno pytanie? — Co to za historyczny moment z dziejów ojczystych wiersz powyższy przypomina?

REBUS

ułożył starszy sierżant Ignacy Talarczyk

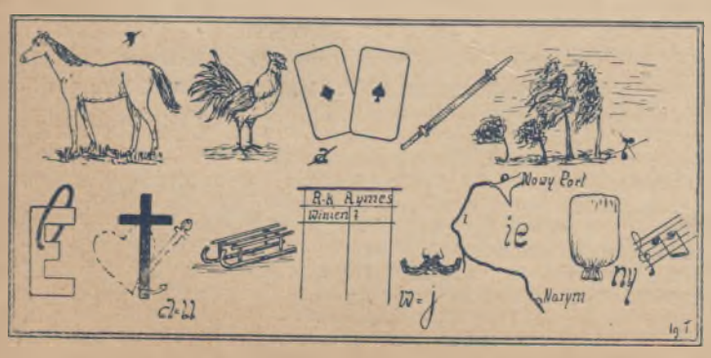

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 15 „WIARUSA":

KRZYŻÓWKA

Wyrazy poziome:

Sobol, racja, ima, poranek, Ana, drut, leki, Ozarowski, Iwan, tury, nie, ajencja, Aaar, Kutno, medyk.

Wyrazy pionowe:

Synod, Izaak, wor, Pruzana, tan, lira, Nero, mandolina, rana, mace, est, Kalkuta, kir, Arabi, krąży.

ŚLIMACZNICA

Rzemieślnik, konserwacja, admiralicja, awanturnik, kompozytor, regulamin, nowicjusz, Zakopane, emblemat, technika, Kapitol, liszaj, jednak, kwota, Asnyk, kita, agat, tam, mam, mi.

KONIKOWKA

Są głupstwa przyzwoicie powiedziane, jak są głupcy przyzwoicie ubrani.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 15 „WIARUSA" NADESŁALI:

TRZECH ZADAŃ:

Panie: Józefa Dryzdnalowa, Alina Czarnecka, Władysława Adamska, Aleksandra Ciosańska, St. Próchniakowa.
Starsi sierżanci: Władysław Burman, Władysław Krowiński, Julian Mroczek.
Starszy wachmistrz Stanisław Molęcki.
Sierżanci: Antoni Paterski, Kazimierz Rzepka, Marian Wójcik, Władysław Salata, Ludwik Szymczak, Wacław Jagiełłowicz.
Ogniomistrz Jan Góralczyk.
Plutonowi: Jan Turski, Zygmunt Boruta.
Kapral Stanisław Wrzosek.
Matowie: Stanisław Perkowski, Tadeusz Wodyk.
Panowie: Helmut Wersty, Jerzy Waściński.
Żołnierze świetlicy komp. gosp. w Chorzowie.

DWÓCH ZADAŃ:

Ogniomistrz Józef Dybala.
Kapral Gościniak.

JEDNEGO ZADANIA:

Panie: Zofia Stankowa, Wanda Kbielczarkowa.
Kapral Józef Wojcieszak.
Pan Emil Faska.
Starszy strzelec St. Nowiński.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NUMERU 13 i 14 „WIARUSA", OPRÓCZ NAZWISK OGŁOSZONYCH W N-RZE 18, NADESŁALI:

Numer 13.

Panie: Władysława Adamska, St. Próchniakowa.
Starszy sierżant Julian Mroczek.
Sierżanci: Wacław Jagiełłowicz, Ludwik Szymczak, Władysław Salata.
Ogniomistrz Józef Dybala.
Plutonowy Zygmunt Boruta.
Kapral Kazimierz Minkiewicz.

Numer 14.

Panie: Władysława Adamska, St. Próchniakowa.
Starsi sierżanci: Władysław Burman, Julian Mroczek.
Sierżanci: Wacław Jagiełłowicz, Władysław Salata, Marian Wójcik, Antoni Paterski, Ludwik Szymczak.
Ogniomistrz Józef Dybala.
Plutonowy Zygmunt Boruta.
Kapral Stefan Serafin.
Mat Stanisław Perkowski.
Pan Jerzy Waściński.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

Sierżant Wacław Jagiełłowicz.
Pani Władysława Adamska.

Radia

DNI PROPAGANDY RADIA

Nie ma już dziś w Polsce ani jednego zakątka, gdzie nie docierałoby na falach eteru żywe słowo i dźwięki muzyki z rozgłośni Polskiego Radia, nie wszystkie jednak okolice kraju zostały w jednakowym, dostatecznym stopniu zradiofonizowane.

Ze względu na kulturalno-oświatowe, wychowawcze i państwowe znaczenie radia, sprawą radiofonizacji kraju zajęły się gorliwie czynniki społeczne, które prowadzą intensywną akcję propagandową. Ostatnio akcja ta w formie Tygodni lub Dni Propagandy Radia obejmuje tereny Rozgłośni Krakowskiej, Poznańskiej, Katowickiej i Warszawskiej.

Dotychczas, w dniach od 24 kwietnia do 1 maja odbył się Tydzień propagandy radia w Krakowie, dnia 2 maja rozpoczął się Tydzień Propagandy Radia w Poznaniu, a dnia 15 maja nastąpił początek takiego tygodnia w Katowicach.

W Warszawie Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju, który — utworzony przez szereg najżywotniejszych organizacyj społecznych — ogniskuje całą akcję propagandową w całej Polsce, urządza specjalne imprezy radiowe w dniu 30 maja.

Program Dnia Propagandy Radia w stolicy jest bardzo urozmaicony i bogaty, obejmując szereg imprez muzycznych, zabaw i imprez propagandowych. Miedzy innymi przewidywane są koncerty orkiestr na Rynku Starego Miasta, w ogrodach publicznych, widowisko w teatrze na wyspie w Łazienkach, zabawy na przedmieściach, ciekawe zawody samochodów zradiofonizowanych itp. Ponadto w najruchliwszych punktach miasta zainstalowane będą megafony, przez które transmitowane będą wszystkie audycje, nadawane z rozgłośni. Program Dnia Propagandy Radia w Warszawie obejmie również wiele innych ciekawych imprez, które organizatorzy na razie trzymają jeszcze w tajemnicy.

NOCNE KONCERTY POLSKIEGO RADIA

W ciągu maja Polskie Radio rozpoczyna tytułem próby nadawanie specjalnych nocnych koncertów do godziny 1-ej w nocy. Koncerty te nadawać będzie tylko Rozgłośnia Lwowska Polskiego Radia, która dzięki podniesieniu energii w antenie do 50 kw, jest obecnie jedną z najlepiej słyszalnych polskich stacyj.

Nocne koncerty Polskiego Radia mają znaczenie nie tylko dla słuchaczy w kraju, którzy dzięki temu otrzymują możność słuchania muzyki do późna w nocy, ale również spełniają bardzo ważną funkcję propagandową, gdyż są jedynymi polskimi audycjami, nadawanymi po północy przez silną stację radiową, dostępną dla odbiorników lampowych całej Europy.

ROZMAITOŚCI RADIOWE

W miejscowości Ulster w Irlandii zorganizowano kursy jazdy samochodowej przy pomocy radia. Instruktor nie pilnuje już ruchów swego ucznia siedząc obok niego, lecz udziela instrukcji z „samochodu nadawczego". Samochód ten posuwa się w pewnej odległości za autem uczniowskim, w którym na miejscu instruktora znajduje się głośnik. Podobno metoda ta jest zarówno pożyteczna dla ucznia, jak i dla instruktora.

Słynna artystka filmowa Ginger Rogers jest pierwszym żeńskim admirałem h. c. marynarki amerykańskiej. Zaszczytny ten tytuł otrzymała za propagandę marynarki w swych licznych piosenkach przed mikrofonem amerykańskim. Występy jej przyczyniły się wielce do werbunku rekrutów, w konsekwencji czego otrzymała zaszczytny tytuł admirała.

Podobno znalazł się człowiek, który obliczył ilość stacyj nadawczych na kuli ziemskiej. Okazuje się, że jest ich nie mniej, jak 35.700. Większość, bo 28.000, zainstalowana jest na statkach i samolotach. Stacyj o własnym programie, o większym zasięgu słuchaczy jest ...tylko 7.700!

Program audycyj radiowych

Codziennie (audycje stałe): 6.30 Audycja poranna (święta o 8-ej). 7.15 i 12.40 Dziennik. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 18.10 Sport. 18.45 Program. 20.45 Dziennik. 23.00 Muzyka.

Niedziela 16.V. 9.00 Nabożeństwo. 10.30 „Słynni dyrygenci" — koncert. 12.03 Poranek muzyczny. 14.30 „Trzy ballady" — audycja muzyczno-słowna. 15.00 Muzyka rozrywkowa. 15.30 Audycja dla wsi. 16.00 Dawne tańce (płyty). 16.20 „Jak świętowali szewcy w Szamotułach" — słuchowisko. 17.00 Koncert symfoniczny. 19.00 „Na wakacjach" i „Cienie" — obrazki B. Prusa. 19.20 „Nasi ulubieńcy śpiewają" — płyty. 21.00 Wesoła Syrena: „Przegląd majowy". 21.30 „Z dzisiejszej twórczości muzycznej Lwowa". 22.15 Muzyka taneczna.

Poniedziałek 17.V. 9.00 Nabożeństwo. 10.30 „Popularne zespoły salonowe" — koncert. 11.30 „Dni Lwowa" — migawki. 12.03 Poranek muzyczny. 14.00 Transmisja zlotu harcerskiego Chorągwi Warszawskiej. 14.30 Lekkie piosenki i dwufortepianowe utwory. 15.10 Rozstrzygnięcie konkursu dla dzieci „Dlaczego powinniśmy kochać i szanować las"? 15.30 Audycja dla wsi. 16.00 Polska Kapela Ludowa. 17.00 „Piękno Warszawy" — odczyt. 17.15 Wirtuozi smyczka (płyty). 18.20 Reportaż z przebiegu Zjazdu Kół śpiewaczych w Toruniu. 18.30 Koncert nagrodzonych chórów na konkursie, zorganizowanym przez Pomorski Związek Kół śpiewaczych. **19.00 Audycja żołnierska.** 19.30 „Stare przeboje". 21.00 „Przy literackim stoliku" — wieczór literacki. 21.30 „Z zapomnianych arcydzieł". 22.00 Transmisja meczu piłkarskiego Pogoń—Vienne (ze Lwowa). 22.30 Muzyka taneczna.

Wtorek 18.V. 12.03 Mała Orkiestra Polskiego Radia. 15.15 Muzyka lekka. 16.30 Zespół Stefana Rachonia. 17.00 Powieść mówiona. 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Symforion Drucik o kobiecie" — monolog. 18.20 Orkiestra Dajosa Beli. 19.00 „Dyskutujmy": „Antagonizm wsi i miasta". 19.20 „Mniej znane walce". 20.15 Koncert symfoniczny. 22.30 „Odchylenie od normy" — fragment z dzieła J. Bystronia „O komizmie".

Środa 19.V. 12.03 Koncert rozrywkowy. 15.15 Muzyka salonowa. 16.10 „Ojcowizna" — słuchowisko dla dzieci według B. Prusa. 16.35 Orkiestra mandolinistów. 17.00 „O kampanii kijowskiej" — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Z psychologii zwierząt" — pogadanka. 18.20 Muzyka lekka. 19.00 „Prus w perspektywie czasu" — szkic literacki. 19.15 Płyty dla znawców. 19.50 Marta Eggerth i Jan Kiepura. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 Józef Haydn: muzyka do dramatu „Król Lear". 22.10 Muzyka taneczna.

Czwartek 20.V. 12.03 Utwory Mikołaja Rimski-Korsakowa. 15.15 Koncert południowy. 16.35 Śląskie pieśni ludowe. 17.00 „Pogotowie pracy" — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Wojciech Oczko — znakomity lekarz polski 16-go stulecia" — odczyt. 18.20 Premiera słuchowiska pod tytułem „Stary subiekt" podług „Lalki" Bolesława Prusa. 19.45 Muzyka lekka. 20.00 Duński koncert europejski. Transmisja z Kopenhagi. 21.15 „Schodnica — kolebka polskiego przemysłu naftowego" — felieton. 21.30 Kwartet Schrammla. 22.00 XVI audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich — „Jan Maklakiewicz".

Piątek 21.V. 12.03 Koncert popularny. 15.15 Piosenki o miłości. 16.30 Koncert rozrywkowy. 17.00 „Warszawa jako stolica Polski" — odczyt. 17.15 Wileńska orkiestra PR. 18.20 Fortepian i skrzypce. 19.00 „W Musafirchanie". (W gospodzie tureckiej) — opowiadanie. 20.45 Fragment operowy. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.30 „Trzy życzenia" — skecz. 22.45 Muzyka taneczna.

Sobota 22.V. 12.03 „Marsze i walce koncertowe". 14.30 „Wesoły zwierzyniec" — obrazki dla dzieci młodszych. 15.15 Trio salonowe Polskiego Radia. 16.15 „Krajobrazy w muzyce". 17.00 Transmisja nabożeństwa majowego z Ostrej Bramy w Wilnie. 18.20 Nastrojowe piosenki. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Koncert kameralny. 21.35 Chór Orlanda w swoim repertuarze. 22.00 „Dawny światek literacki w satyrze Prusa". 22.30 Muzyka taneczna.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: **Jerzy Ciepielowski, kapitan**
Zastępca naczelnego redaktora: **Wacław Szmagier**
Sekretarz redakcji: **N. W. Witaczyński, chorąży**
Kierownik działu KOP: **sierżant Romuald Mackiewicz**

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23-25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 522-82. Konto PKO 22.144
Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 50 groszy. Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Prenumerata „Wiaruska": rocznie 5 złotych, półrocznie 3 złote, kwartalnie 1 złoty 20 groszy, miesięcznie 50 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.
Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy, względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—
Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza", Warszawa. Tel. 520-37.

Przemysł, rzemiosło i chałupnictwo

Wiemy już, że wyraz przemysł oznacza produkcję maszynową, przerabiającą surowce i półfabrykaty. Podkreślić tu trzeba określenie — maszynową, bo ta sama produkcja, dokonywana rękami ludzkimi w oddzielnych warsztatach, nie będzie produkcją przemysłową, lecz rzemiosłem. Na przykład istnieją wielkie fabryki obuwia, w których buty wyrabia się maszynowo, szybko i w wielkich ilościach — jest to produkcja przemysłowa. Ale buty również mogą być i są wyrabiane przez szewców, siedzących w domu przy własnych warsztatach i wyrabiających mozolnie buty pracą rąk własnych — jest to produkcja rzemieślnicza. Z tego odróżnienia musimy sobie dobrze zdawać sprawę.

Wytwórczość rzemieślnicza powstała po upadku gospodarki naturalnej (patrz lekcja 11) wraz z rozwojem miast. Wytwórczość rzemieślnicza dostarczała wyrobów wysokiego gatunku. Ponieważ ilość wyrobów była mała, a czas, zużyty na produkcję, niepomiernie długi, w porównaniu do dzisiejszych sposobów fabrykacji, wyroby takie były bardzo drogie. Gdy powstał wielki przemysł fabryczny, rzemiosła upadły, ale nie zanikły zupełnie; istnieją obecnie w postaci tak zwanego drobnego przemysłu. Niektóre gałęzie wytwórczości do dziś są przeważnie w rękach rzemieślników, na przykład szewstwo, krawiectwo, bieliźniarstwo, rękawicznictwo, kapelusznictwo, stolarstwo, szklarstwo, ślusarstwo, koszykarstwo. Konkurencja wielkiego przemysłu daje się we znaki wielu kategoriom rzemieślników, na przykład szeroko rozpowszechnione jest obuwie fabryczne — gorsze, ale tańsze od tak zwanego ręcznego.

Istnieje jeszcze trzecia forma produkcji — pośrednia między przemysłową i rzemieślniczą — jest to chałupnictwo.

Chałupnik pracuje zupełnie tak samo, jak rzemieślnik, u siebie w domu, w swoim warsztacie. Wyrabiając towary sam, z pomocą rodziny albo jednego lub dwóch pomocników najemnych — tu następuje różnica — nie pracuje na własne ryzyko i na własny koszt dla swojego klienta, pracuje na zamówienie hurtownika, kupca, właściciela sklepu itd., którzy zamawiają ściśle określoną ilość, rodzaj i jakość towaru, dają pieniądze na wykonanie zamówienia i wtedy chałupnik przystępuje do pracy. Jest on więc również rzemieślnikiem, ale zależnym od kupca, dla którego produkuje. Rzemieślnik jest wytwórcą i jednocześnie sprzedawcą swej pracy, chałupnik tylko wytwórcą.

W czasie kryzysu chałupnictwo szczególnie się rozwinęło. Pracując nieraz po 16 godzin na dobę, często w okropnych warunkach higienicznych, chałupnicy mogą sprzedawać swe wyroby po bardzo niskich cenach. Poza tym bardzo małe z ich strony opłaty na rzecz Skarbu pozwalają chałupnikom na konkurencję z przemysłem fabrycznym.

Spore znaczenie w naszym życiu gospodarczym posiada przemysł ludowy. Znaczna część ludności wiejskiej dorabia sobie na życie, wytwarzając najrozmaitsze wyroby, jak tkaniny (tak zwane samodziały), wełniaki, płótno, kilimy, wyroby garncarskie, koszykarskie i zabawki. Wyroby ludowe z Łowickiego, Podhala i Huculszczyzny znane są z wysokiego poziomu artystycznego.

POTRZEBA LEPSZEJ ORGANIZACJI ZBYTU WYROBÓW RZEMIEŚLNICZYCH

Rzemiosła, jako forma wytwórczości, mają wielką zaletę: usuwają drogie i zbędne pośrednictwo między wytwórcą a nabywcą, a w szerszym zakresie między wsią i miastem, rzemieślnik jest bowiem w jednej osobie wytwórcą i sprzedawcą. Niestety, obserwujemy często, że przy sprzedaży wyrobów rzemieślników wiejskich pośrednicy nie tylko nie zostali usunięci, ale ciągną ogromne zyski. Uderza to zwłaszcza przy porównaniu cen wyrobów ludowych, płaconych chałupnikom, z cenami tychże wyrobów w sklepach, w mieście. Uzdrowienie stosunków na tym polu może być osiągnięte głównie na drodze zrzeszania się chałupników w wielkie spółdzielnie rzemieślnicze; jest to podstawowym krokiem dla poprawy bytu tej grupy rzemieślników, co powinno z kolei odbić się na ogólnym położeniu wsi.

Również bardzo ważnym zadaniem jest usprawnienie zbytu za granicą naszych wyrobów ludowych. Handel ten znajduje się wyłącznie w rękach pośredników. Należy podkreślić, że możliwości eksportu naszych wyrobów ludowych są dosyć duże, bo za granicą ten typ wytwórczości niemal zupełnie zanikł i nasze produkty ludowe spotykają się tam z uznaniem.

ROLA RZEMIOSŁA W CZASIE KRYZYSU

Rzemiosła w czasie kryzysu mają bardzo dużą rolę do spełnienia. Przemysł, znajdujący się w dużym stopniu w rękach obcych kapitalistów, nie chce robić wkładów w budowę nowych warsztatów. W rezultacie bezrobocie staje się stałym i groźnym zjawiskiem społecznym. Poza tym przemysł jest bardziej skrępowany tak zwaną koniunkturą światową (ceny surowców na rynkach światowych, możliwości zbytu artykułów), tymczasem rzemiosła są względnie niezależne od tych czynników.

Rzemiosła powinny się stać jedną z form przystosowania się życia gospodarczego do obecnych ciężkich warunków.

WOJSKOWOŚĆ A RZEMIOSŁA

Posiadanie kadr dobrych rzemieślników jest bardzo ważną sprawą dla armii. Wartość niektórych formacyj wojskowych jest ściśle uzależniona od poziomu wykształcenia techniczno-rzemieślniczego (lotnictwo, broń pancerna, samochody, bataliony kolejowe, wojska łączności, w mniejszym stopniu oddziały saperów). W ten sposób wykształcenie licznych zastępów wykwalifikowanych rzemieślników wiąże się z zagadnieniem obrony państwa. Z drugiej strony służba w wymienionych formacjach wojskowych jest bardzo dobrą szkołą i jakby rodzajem praktyki dla techników i rzemieślników.

SAMORZĄD RZEMIEŚLNICZY

Zagadnieniami, dotyczącymi stanu rzemiosł (zbyt towarów, kwestia kredytu, rozwój spółdzielni rzemieślniczych, kwestia szkolnictwa zawodowego itp.), zajmują się Izby Rzemieślnicze, które są zrzeszone w Związku Izb Rzemieślniczych.

ZNACZENIE UPRZEMYSŁOWIENIA

Przejdziemy teraz do omówienia produkcji przemysłowej. Aby zrozumieć wagę i znaczenie przemysłu, trzeba zdać sobie sprawę z tego, czym dla każdego kraju jest uprzemysłowienie i jakie przynosi korzyści. Zasadniczo mogą być dwa tylko typy państw: rolnicze i przemysłowe. W rzeczywistości państw czysto rolniczych dziś prawie nie ma (poza kilkoma małymi krajami). W każdym kraju istnieje mniej lub bardziej rozwinięty przemysł, chodzi więc o stosunek wewnątrz państwa między produkcją rolniczą a przemysłową, mianowicie o to, czy w danym kraju więcej jest chłopów czy robotników.

Od tego właśnie zależy odpowiedź na pytanie, do jakiego typu gospodarczego należy państwo? Jeśli wiemy na przykład, że w Niemczech rolnictwem trudni się 21% ludności, a w przemyśle, handlu i komunikacji pracuje 55,8% ludności, możemy powiedzieć, że Niemcy są państwem przemysłowym.

Rolnik niemiecki pracuje jedynie i wyłącznie na wyżywienie ludności państwa, natomiast wywóz z Niemiec opiera się tylko na przemyśle.

Na podstawie poprzednich lekcyj wiemy już dobrze, że tylko taki typ państwa na dzisiejszym stopniu rozwoju cywilizacji przynosi maximum korzyści ekonomicznych.

Tylko państwo wysoko uprzemysłowione ma szanse wzbogacenia się, podniesienia majątku narodowego i dobrobytu ludności.

Tylko przez uprzemysłowienie kraju staje się możliwe dla takich na przykład państw, jak Polska, zlikwidowanie stałego nadmiaru ludności po wsiach i zlikwidowanie bezrobocia wśród ludności miejskiej. Z chwilą, gdy ludności stale przyrasta, a emigracja do obcych krajów jest właściwie zamknięta (jak obecnie), jedynym sposobem zapewnienia pracy przybywającym masom robotniczym jest rozbudowywanie przemysłu.

Z tych również powodów tylko państwa dobrze uprzemysłowione (lub takie, w których przemysł wydatnie się rozwija) mogą mieć większe znaczenie polityczne w stosunkach międzynarodowych.

Momentem bodaj najważniejszym jest wzgląd na obronność państwa. Ażeby czuć się bezpiecznym, państwo musi zrealizować dwie rzeczy: a) zapewnić sobie sprzęt wojenny, możliwie najwyższego gatunku i b) uniezależnić się od zagranicy pod względem zaopatrywania się w sprzęt i materiały wojenne.

Bez armat, samolotów, materiałów wybuchowych, gazów itd. prowadzić wojny dziś nie można, a wyprodukować je może tylko przemysł. Na dostawę zaś zza granicy w czasie wojny nie może liczyć żadne państwo, tym bardziej Polska, otoczona przez sąsiadów nie zawsze dla niej przyjaznych.

To też w każdym państwie przemysł wojenny jest otoczony specjalną opieką; tak jest i w Polsce. Przemysł wojenny, wytwarzający na przykład działa, materiały wybuchowe, gazy itp., których jedynym odbiorcą jest wojsko, nie stanowi jednak wszystkiego. Przyszła wojna będzie wojną nie tylko militarną, ale i gospodarczą: państwo wojujące będzie musiało samo wytwarzać niemal wszystko.

Trudno byłoby mówić, co jest przemysłem wojennym, a co nie. Czy na przykład przemysł włókienniczy nie będzie musiał podczas wojny dostarczać mundurów i koców, garbarnie — butów, pasów i części skórzanych ekwipunku, przemysł naftowy — benzyny do samochodów, samolotów i czołgów?

Podczas wojny prawie wszystkie w państwie fabryki muszą pracować dla potrzeb wojska i wojny w rozmiarach, narzuconych przez konieczności wojenne. Nowoczesna wojna jest przede wszystkim zagadnieniem rozwiązania przez państwo trudności gospodarczo-przemysłowych. W czasie pokoju w każdym kraju tylko niektóre fabryki wyrabiają materiał, potrzebny dla wojska, reszta wyrabia materiały nie wojenne, ale większość ich jest tak urządzona, że może zmienić swe maszyny i instalacje w ten sposób, by móc wytwarzać materiały, potrzebne dla wojska i zwiększyć swą produkcję. Największe znaczenie w okresie wojennym mają fabryki metalowe i chemiczne.

Głównymi surowcami dla przemysłu chemicznego — jednego z podstawowych czynników dzisiejszej wojny, zwłaszcza w zakresie wyrobu gazów bojowych i materiałów wybuchowych, są: powietrze, z którego otrzymuje się azot (mówiliśmy o azocie przy produkcji nawozów sztucznych), sól kuchenna, dająca chlor, wapno, węgiel i drzewo, z którego obecnie otrzymuje się celulozę.

Ponieważ wszystkie te surowce posiadamy, możemy stworzyć olbrzymi przemysł chemiczny nie tylko dla potrzeb wojska, ale i dla rozwoju produkcji górniczej i rolnej. Węgiel i azot są najważniejszymi produktami dla wyrobu nie tylko materiałów wybuchowych, jak trotyl, kwas pikrynowy, bawełna strzelnicza i dynamit, lecz i przy wyrobie materiałów kruszących dla celów górniczych i przy produkcji dla rolnictwa nawozów sztucznych. Niektóre państwa, a między nimi i nasi sąsiedzi—Niemcy i ZSRR—bardzo wysoko postawiły swój przemysł chemiczny dla celów wojennych. Gazy bojowe osiągają potężny skutek wtedy, gdy są używane w dużej ilości; przy sposobie ich używania bez wątpienia największą rolę będzie odgrywało lotnictwo. Akcja będzie skierowana przede wszystkim na ośrodki przemysłowe, administracyjne i wojskowe. Miasta będą więc najwięcej zagrożone. Wojna gazowa będzie prowadzona na szeroką skalę i to nie tylko na froncie, ale w całym kraju. Musimy się do tego przygotować.

Rozbudowa c a ł e g o przemysłu musi więc być troską państwa, dbającego o swą siłę obronną. Wojsko interesuje, poza rozwojem niektórych niezbędnych dla niego, gałęzi przemysłu, ogólny rozwój przemysłu. Aby się przemysł rozwijał, każdy obywatel musi go popierać, kupując wyłącznie wyroby krajowe.

Ć W I C Z E N I A:

1. **Jakie znaczenie ma uprzemysłowienie kraju?**
2. **W jakim kierunku należy ulepszyć organizację zbytu wyrobów rzemieślniczych?**
3. **Czy chałupnictwo jest zjawiskiem dodatnim, czy też ujemnym i dlaczego?**
4. **Co rozumiemy przez przemysł ludowy?**
5. **Co nazywamy przemysłem wojennym?**

BIBLIOGRAFIA:

1. **Gide K.** Pierwsze wiadomości z ekonomii politycznej.
2. **Jaszuński J.** Co każdy rzemieślnik wiedzieć powinien.
3. Kurs Nauki Obywatelskiej, tom I. Geografia i gospodarka Polski. Nakł. P. U. K.

Fabryka, widziana z lotu ptaka

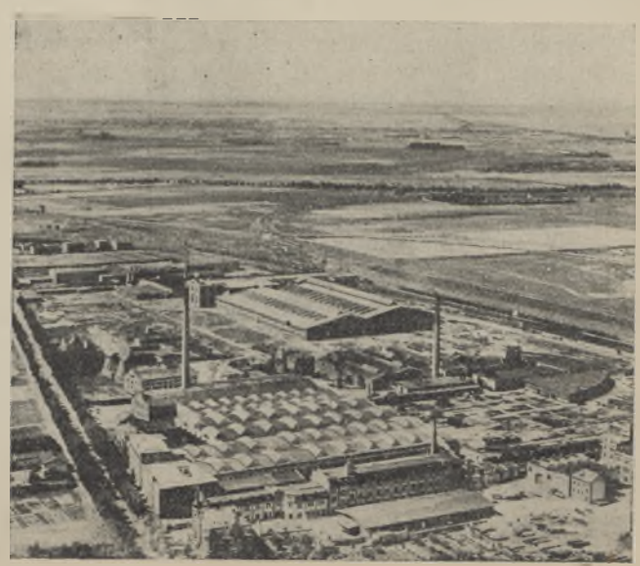

Informator

SOS działu informacyjnego

Jak wiadomo, statek tonący wysyła przez radio sygnał S. O. S., który w języku marynarzy oznacza wezwanie pomocy. Podobnie dział informacyjny „Wiarusa" zwraca się do czytelników z tym sygnałem S. O. S., gdyż... tonie w nawale zapytań!... Chcąc wszystkich Czytelników zadowolnić, staramy się nie pominąć żadnego zapytania, na każde dać odpowiedź listowną lub w druku; jednak wobec nawału pytań z jednej strony, a niemożności zbytniego rozszerzania działu informacyjnego w druku (co musiałoby się odbić ujemnie na innych działach, interesujących ogół Czytelników) musimy załatwiać pytania możliwie kolejno. W praktyce więc nieraz pytanie czeka na załatwienie kilka lub kilkanaście dni, a następnie co najmniej drugie tyle -- na miejsce w numerze; czasem trudno znaleźć odpowiedni rozkaz, albo sprawa właśnie jest w toku załatwiania u władz, więc trzeba poczekać, by otrzymać możliwie dokładną odpowiedź; tymczasem niejeden z niecierpliwszych Czytelników śle już do nas ponaglenie, pytanie, co się stało z jego listem?

Co gorsza, dość duży odsetek dotyczy spraw błahych, ogólnie znanych, a załatwienie ich zajmuje nam czas, potrzebny dla zbadania rzeczy istotnie pilnych lub zawiłych, trudnych do odnalezienia rozkazów itp. Na przykład kilka razy pisaliśmy w sprawie składania podań o odznaczenie niepodległościowe, między innymi wzmianki o tym były zamieszczone w Nr. 10 z dnia 6.III bieżącego roku na stronie 238, w Nr. 13, strona 326 itd. Tymczasem jeszcze w końcu kwietnia otrzymywaliśmy i otrzymujemy dotąd zapytania, czy można wysyłać podania wprost do Komitetu Krzyża i Medala Niepodległości albo jaki jest ostateczny termin składania podań tego rodzaju? Powszechnie też wiadomo, że odznaczenia niepodległościowe nie są nadawane za wojnę polsko-rosyjską 1918--20 roku, a spotykamy się z zapytaniami, czy ochotnik z 1919 roku, który walczył z bolszewikami bardzo dzielnie — może ubiegać się o Krzyż Niepodległości?

Czasem też doprawdy wydaje się, że pytający mieszka gdzieś w jakiejś „dżungli", gdzie nie ma ani płatnika, ani personelu kancelarii pułkowej lub kwatermistrzostwa, gdyż nadsyła zapytania w takich sprawach, na które znacznie szybciej otrzymałby wyczerpującą i „murowaną" odpowiedź na miejscu, w pułku, od właściwych referentów, starszych kolegów itd. Trzeba mieć więcej zaufania do ludzi.

Wreszcie musimy zwrócić jeszcze uwagę i na to, że przede wszystkim udzielamy informacyj drukiem właśnie w tym celu, by poczynione przez nas, nieraz bardzo żmudne, poszukiwania, wywiady itd służyły nie tylko temu, kto pytał, ale i tym wszystkim Czytelnikom, których sprawa interesuje dziś lub kiedyś w przyszłości zainteresuje. Wysłanie listu kosztuje nas taniej, jednak zasadniczo stosujemy to wtedy, gdy sprawa jest wyłącznie osobista i nie obchodząca szerszych kół Czytelników; w każdym wypadku udzielenia informacji drukiem na zapytanie, do którego był dołączony znaczek pocztowy na odpowiedź, znaczek ten zaliczamy na rachunek prenumeraty danego Czytelnika.

Streszczając się stwierdzamy, że chcemy nadal służyć naszym Czytelnikom wszelkimi radami i wskazówkami i w miarę naszych możliwości będziemy starali się zadowolić wszystkie zapotrzebowania i wyjaśnić wątpliwości, na wzajem jednak prosimy każdego, kto chce zwrócić się do nas z zapytaniem, o:

1) **Przejrzenie** (przed wysłaniem listu) **odpowiedzi działu informacyjnego „Wiarusa"** przynajmniej za ostatnich kilka tygodni, gdyż często właśnie znajdzie się tam już odpowiedź na podobne zapytanie innego kolegi.

2) Nadsyłanie nam zapytań tylko w **takich sprawach, na które wyjaśnienia nie udało się znaleźć wśród kolegów, w pułkowej kancelarii** itd.

3) **Dokładne wyjaśnianie o co chodzi,** gdyż ogólnikowo sformułowane pytanie (na przykład, czy mam prawo do Krzyża Niepodległości, gdyż byłem w P. O. W.?, nie wiadomo, ani jak długo, ani co robił, jakie stanowisko zajmował), uniemożliwia udzielenie wyczerpującej odpowiedzi.

4) **Cierpliwość,** gdyż poza wyjątkowo pilnymi sprawami, pytania muszą być załatwiane w kolejności napływania, a termin umieszczenia odpowiedzi w druku zależy od miejsca, jakie redakcja może przeznaczyć w tym czy innym numerze.

Specjalnie zaznaczyć musimy, iż bardzo trudno jest otrzymać obecnie większość **adresów,** o które jesteśmy zapytywani. Uważamy, iż najlepszym sposobem na to jest wysłanie listu na ostatni znany adres danej osoby z wyraźnym napisem na kopercie: „Jeżeli adresat wyjechał, proszę o przeadresowanie i wysłanie na nowe miejsce zamieszkania". Albo jeżeli jest znany dotychczasowy przydział służbowy, włożyć list do drugiej koperty z krótką kartką do szefa kancelarii, aby był łaskaw wyświadczyć przysługę koleżeńską, odsyłając list dalej pod nowym adresem osoby, o którą nam chodzi.

A wreszcie ostatnia uwaga: **dział informacji prowadzimy w „Wiarusie" zasadniczo tylko dla naszych stałych prenumeratorów.**

G.

(M.) **Kapral nadterminowy, Łomża.** -- Przeniesienie na własną prośbę jest ze względów służbowych wykluczone. Ani do jednego rodzaju wojska, ani do drugiego.

(M.) **Starszy sierżant Piotrowski Wacław, Wilno.** — 26 lat do chwili obecnej, za co przysługiwałoby 73 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Wyniesie to około 198 zł miesięcznie. Obowiązkowa służba czynna zalicza się. Służba w POW i w WP do 18 marca 1921 roku zaliczana jest podwójnie.

(M.) **Plutonowy Drączewski Józef, Włodzyn.** -- Takich szkół nie ma. Syna należy zapisać do I klasy gimnazjum ogólnokształcącego nowego typu. Po ukończeniu IV klasy gimnazjum będzie mógł być przyjęty do jednego z liceów zawodowych (technicznego lub rzemieślniczego). Organizacja tych liceów jest obecnie w toku. Na razie nie wiadomo, czy w Gdyni będzie utworzone liceum zawodowe.

(M.) **Starszy sierżant Krawiec Jan, Stolpce.** — Zarządzenia takie istnieją i zostały wydane przez MSWojsk. Wniesienie skargi do sądu nie odniesie skutku. Natomiast radzimy przedstawić w drodze służbowej prośbę do dowódcy KOP o rozpatrzenie słuszności nałożonych potrąceń i ewentualne ich zniesienie.

(M.) **„Zainteresowaeny J. S.".** — Zaliczenie służby w POW może nastąpić tylko na podstawie zaświadczenia szefa Biura Historycznego. Łącznie z tą służbą wysługa emerytalna wynosi do chwili obecnej 21 lat, za co przysługiwałoby 58 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Co do tego zaliczą władze wojskowe ze służby w b. armii zaborczej — nie wiadomo.

(M.) **„Wiarus z lotnictwa".** — Trudno przewidzieć, czy prośba będzie uwzględniona. Zależy to od względów służbowych i wolnych miejsc. Prośbę należy wnieść w drodze służbowej do dowódcy Okręgu Korpusu.

(M.) **„Hasło Nr 321".** — 1) Zaliczeniu podlegałby w odpowiednim stosunku cały czas służby w b. armii zaborczej, o ile świadkowie stwierdzą służbę do daty końcowej. Stwierdzenie powrotu z wojska niemieckiego nie daje podstawy do zaliczenia tej służby. 2) Kary dyscyplinarne pozostaną w zeszycie ewidencyjnym. Nie ma przepisów w sprawie skreślenia kar z powodu upływu czasu. 3) W wyciągach kar muszą być uwidocznione wszystkie kary.

(M.) **„S. A., Przemyśl".** — 1) 24 lat do chwili obecnej, za co przysługiwałoby 67 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Wynosiłoby to 176 zł 88 gr miesięcznie. 2) Czas pobytu w niewoli zalicza się pojedyńczo. O dowód należy zwrócić się do konsulatu R. P. w Berlinie, podając dokładny przebieg służby.

(M.) **Plutonowy Dziurko Mikołaj.** — Prawo ubiegania się o stanowisko w służbie cywilno-państwowej nie przysługuje. Do końca zobowiązania nie będzie 15 lat służby. Nie przysługuje więc również prawo do sześciomiesięcznego urlopu dla odbycia praktyki cywilnej, chyba, że stanowisko cywilne zostanie zaproponowane z urzędu przez wojsko.

(M.) **Kapral Ziętek, Biała Podlaska.** — 1) Przeniesienie jest wykluczone ze względów służbowych. Podanie bezcelowe. 2) Warunków nie podajemy, gdyż szkoła szkoli jedynie własny kontyngent danego rodzaju wojska.

(M.) **P. B. W., Kalisz 1909.** — Właśnie w takich wypadkach zezwolenie na zawarcie małżeństwa nie będzie udzielone nawet w drodze wyjątku. Władze wojskowe zajęły w tej sprawie stanowczo negatywne stanowisko. Zrzeczenie się dodatku rodzinnego nie ma żadnego znaczenia. Wszelkie prośby są bezcelowe.

(M.) **„Wachmistrz z KOP".** — Przeniesienie jest wykluczone ze względów wyszkoleniowych. Prośby bezcelowe. W sprawie numeru wojskowego do motocykla odsyłamy do Nr. 16 „Wiarusa" z roku ubiegłego, strona 383, Komunikaty.

(M.) **„Ciekawy z Wilna D.".** — Do uposażenia emerytalnego wlicza się od dodatku wyrównawczego taki sam procent, jaki ustalony został z tytułu obliczenia wysługi emerytalnej. Dla obliczenia wysługi lat prosimy podać dokładny przebieg służby (z formacjami).

(M.) **Kapral Szulc Florian, Grudziądz.** — Specjalnego rozkazu nie ma. Wolno jednak wnieść prośbę w drodze służbowej do dowódcy Dywizjonu Żandarmerii. Decyzja będzie zależała od względów służbowych i oceny posiadanych kwalifikacyj.

(M.) **Plutonowy Obwiosło M., Grodno.** — Nie podał Pan, o jakie przeniesienie na własną prośbę chodzi, czy w stan spoczynku, czy też do rezerwy, a w tym jest wielka różnica. Prosimy dodatkowo uzupełnić swe pytania.

(M.) **Kapral Sadowski, Siedlce.** — Ukończenie czterech klas gimnazjum nowego typu nie daje prawa wstępu do szkół podchorążych, kształcących na oficerów zawodowych. Co do liceów nowego typu, nie ma jeszcze zarządzeń.

(M.) **Sierżant Kalkus Stanisław, Bydgoszcz.** — Nie można nic poczynić. Ocenę działalności niepodległościowej przeprowadzała specjalna komisja, a ocenie tej odpowiada stopień nadanego odznaczenia.

(M.) **Chorąży Filipowicz Kazimierz.** — 31 lat do końca służby, za co przysługiwać będzie 88 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Wyniesie to około 264 zł miesięcznie. W razie pobierania dodatku wyrównawczego, dojdzie jeszcze taki sam procent od tego dodatku. O zaświadczenie służby w POW należy prosić szefa Biura Historycznego (Warszawa, Aleja Szucha 14), podając wszystkie dane, dotyczące tej służby.

(M.) **„Zainteresowany 40. 1. B. S.".** — 24 lat do końca zobowiązania, za co przysługiwałoby 67 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Czynna służba wlicza się do wysługi emerytalnej. Przerwy nie są zaliczalne.

(M.) **Kapral zawodowy Martusewicz Stanisław, Wilno.** — Adresów osób wojskowych nie podajemy. W razie konieczności należy zwrócić się do MSWojsk. — Podoficerowie zawodowi nie są obecnie powoływani na kursy, kształcące na oficerów rezerwy.

(M.) **Wachmistrz Lipnik Leon.** — W razie niezwrócenia odprawy nie będzie przysługiwać uposażenie emerytalne. Należałaby się jedynie ponowna odprawa za służbę zawodową od 1 maja 1930 r.

(G.) **Suwałki — partyzant.** — Naszym zdaniem nie ma Pan warunków do ubiegania się o nadanie odznaczenia niepodległościowego.

(G.) **Starszy majster wojskowy I. C. Włodzimierz.** — Naszym zdaniem nie ma Pan warunków do ubiegania się o nadanie odznaczenia niepodległościowego.

(G.) **Góral z Kołomyi.** — Podany przebieg służby uprawnia Pana do otrzymania Medalu za wojnę 1918—21, natomiast nie ma Pan żadnych podstaw do ubiegania się o Medal Niepodległości. Na pierwsze pytanie odpowiemy dodatkowo, po zbadaniu sprawy.

(G.) **Starszy sierżant W. F.** — Zaświadczenie jest zbyt ogólnikowe, by można było sprawę osądzić. Odznaczenia niepodległościowe są nadawane nie za sam fakt należenia do organizacji, lecz za działalność, za spełnione czyny. Wiele wniosków, złożonych w ubiegłych latach, jest jeszcze w toku rozpatrywania, więc możliwe, że i Pański jeszcze nie jest załatwiony. Na pozostałe pytania odpowiemy dodatkowo.

(G.) **Tambormajor.** — Bez świadectwa ukończenia szkoły średniej (matury) nie można otrzymać dyplomu Konserwatorium Muzycznego. Uczęszczanie na studia w Konserwatorium przy braku cenzusu naukowego nie daje żadnych uprawnień w wojsku. Świadectwa kursu dyrygentów Poznańskiego Konserwatorium Muzycznego, o którym Pan wspomina, nie są uznawane ani przez władze wojskowe, ani przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Kandydat na kapelmistrza wojskowego musi posiadać dyplom konserwatorium i co najmniej stopień podchorążego rezerwy. Kapelmistrzami są i mają być nadal w przyszłości oficerowie, a nie urzędnicy wojskowi.

(G.) **Kapral Gildebaum, Łuck.** — Dla przyjęcia do PKP na stanowisko hamulcowego, strażnika, zwrotniczego — wymagane jest: 25 lat nie przekroczone, I kategoria zdrowia, ukończona szkoła powszechna. Podanie należy złożyć do najbliższej Dyrekcji Kolejowej. Wobec nadmiaru kandydatów pierwszeństwo mają kandydaci z ukończoną szkołą podoficerską i odbytą służbą nadterminową.

(G.) **Plutonowy Buczek, Chełmno.** — Podanie o przyjęcie do Straży Granicznej należy wnieść do komendy Straży Granicznej, Warszawa, Żulińskiego 10, załączając metrykę urodzenia, życiorys, świadectwo ukończenia szkoły podoficerskiej.

(G.) **W. S., plutonowy, Bydgoszcz.** — Kadra Junackich Hufców Pracy jest uzupełniana z podoficerów rezerwy i stanu spoczynku. Obecnie jest nadmiar kandydatów, więc warunków szczegółowych nie podajemy, gdyż wniesienie podania byłoby bezcelowe. Natomiast mamy zapewnione przez komendę Hufców umieszczenie w „Wiarusie" komunikatu w tych sprawach, jak tylko będzie możność przyjmowania nowych podoficerów (przypuszczalnie będzie to późną jesienią bieżącego roku).

(G.) **Starszy sierżant A. W., Wilno.** — Nie ma Pan warunków do ubiegania się o odznaczenie niepodległościowe.

(G.) **K. I., Wilno.** — Decyzje Komitetu Krzyża i Medala Niepodległości opierają się na ocenie zasług każdej poszczególnej osoby i porównaniu ich z czynami, dokonanymi przez inne. Może Pan wnieść do Komitetu podanie o ponowne rozpatrzenie sprawy, przytaczając szczegółowo te fakty, które uzasadniałyby zamianę Medala Niepodległości na Krzyż Niepodległości.

(G.) **Zainteresowany, Suwałki.** — Nie możemy dziś przesądzać, jakie będą w 1939 roku, czyli za 2 lata, warunki przyjęcia do Szkoły Podchorążych dla Podoficerów. Jeżeli w 1939 roku przekroczy Pan granicę wieku, to dlaczego nie miałby Pan kandydować do szkoły w 1938 roku?

(G.) **Wachmistrz Chorążak, Osowiec.** — Termin składania wniosków w sprawie odznaczeń niepodległościowych mija 31.XII 1937 roku, w tej sprawie niech Pan przeczyta informację, podaną w „Wiarusie" Nr 10 z roku bieżącego, strona 238. Naszym jednak zdaniem posiada Pan znikome widoki na otrzymanie Medala Niepodległości.

(G.) **Plutonowy Potocki, Bochnia.** — Istnieje Szkoła Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy, warunki podaliśmy w „Wiarusie" Nr 18 z roku bieżącego, strona 434. Jak wynika z warunków, syn Pański jeszcze nie osiągnął wieku, uprawniającego do kandydowania do tej szkoły.

(G.) **Starszy sierżant z Widz.** — Kapitan K. Stanisław, obecnie generał brygady, Warszawa, Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych. Drugiego adresu nie znamy.

(G.) **Renchab.** — Ostatnie znane nam adresy (z 1935 roku): major K. w 72 pułku piechoty. Major J. w Okręgowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego DOK I. Listy po nich należy wysłać pod tymi adresami, zaznaczając na kopercie prośbę o przeadresowanie i dosłanie dalej, jeżeli w ostatnim czasie zmienili adres.

(G.) **Zgoda, Suwałki.** — Oficer, o którego Pan zapytuje, w roku 1935 był jeszcze w 6 pułku strzelców podhalańskich. Niech Pan wyśle list do niego w sposób, podany wyżej, albo wkładając w drugą kopertę, zaadresowaną do szefa kancelarii pułku z prośbą o doręczenie adresatowi lub przeadresowanie, jeżeli został przeniesiony w ostatnim czasie.

(G.) **Starszy sierżant Górecki, Głębokie.** — Sprawa odnalezienia potrzebnego Panu dokumentu jest bardzo trudna. Sądzimy, iż najszybciej dowiedziałby się Pan, zapytując listownie magistrat w M., co się stało z aktami tego sądu niemieckiego: czy zostały wywiezione do Niemiec, czy zatrzymane w Polsce i komu przekazane. Czy nie ma Pan świadków, (na przykład współoskarżonych przez Niemców), którzyby mogli złożyć zaświadczenia w tej sprawie.

(G.) **Ciekawy z Konina.** — Zasadniczo musi Pan służyć w tym rodzaju broni, do jakiego złożył zobowiązanie. Podanie o przeniesienie może Pan złożyć drogą służbową do Ministerstwa Spraw Wojskowych. Uwzględnienie będzie zależało od potrzeb danego rodzaju broni. Adres kursów maturalnych: Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny, Warszawa, Mokotowska 19 m. 6. Ignacy Paderewski mieszka w mieście Morges (Szwajcaria). Adres Jana Kiepury: Berlin - Steglitz, Dietrich Schäfer Weg 18.

(G.) **A. J., plutonowy radio.** — Pytanie niezrozumiałe. Jeżeli chodzi o kurs korespondencyjny — proszę przeczytać odpowiedź, podaną Ciekawemu z Konina (wyżej).

(G.) **Sierżant Jędrych W., Stanisławów.** — Oficera tego nazwiska i imienia nie było w wojsku już w 1923 roku, ani w służbie czynnej, ani w rezerwie. Był tylko w piechocie porucznik R. Stanisław, ale prawdopodobnie Panu chodzi o kogo innego.

(G.) **Zainteresowany z Kołomyi.** — Młodszy podoficer zawodowy z dywizji karpackiej (tak samo, jak i z podhalańskiej) nie ma prawa noszenia peleryny poza służbą. Podstawa: Dziennik Rozkazów 2/36 i 4/37.

(G.) **Starszy majster wojskowy Jarosz, Bydgoszcz.** — Obecnie generał brygady, szef jednego z departamentów w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

(G.) **Starszy sierżant Mardeusz, Przemyśl.** — Warunki przyjęcia do korpusów kadetów na rok 1937 jeszcze nie zostały ogłoszone. Po otrzymaniu tych warunków, ogłosimy je w „Wiarusie".

(G.) **Starszy majster wojskowy Błotny, Śrem.** — Podpułkownik dyplomowany, Warszawa, plac Marszałka Piłsudskiego, Sztab Główny.

(G.) **Starszy sierżant W. G., Toruń.** — Podpułkownik T. — komendant PKU Szamotuły. Rotmistrz K. Bolesław — 10 dywizjon taborów. Innego oficera tego nazwiska w służbie czynnej nie ma obecnie. Podpułkownika S. adresu nie znamy. Ze względu na późne wstąpienie do powstania szanse odznaczenie wydają się bardzo małe.

(G.) **Zainteresowany, Warszawa.** — Nie ma Pan żadnych podstaw do ubiegania się o odznaczenie niepodległościowe.

(G.) **Plutonowy Ucher, Ignalino.** — Z przedstawionego przebiegu służby wynika, iż ma Pan warunki do otrzymania Medalu za wojnę, a prawdopodobnie i do Medalu 10-lecia; co do tego drugiego — nie możemy powiedzieć dokładnie, nie znając przebiegu służby po 1921 roku. Może to Pan sam sprawdzić według „Kalendarza Podoficera" 1937 r., strona 151, pozycja 10. Wniosek w tej sprawie powinien złożyć bezpośredni przełożony do dowódcy KOP.

(G.) **S. S. A., Przemyśl.** — Szanse otrzymania Krzyża Niepodległości minimalne, raczej dostanie Pan Medal Niepodległości i to jeszcze będzie zależało od daty wstąpienia do wspomnianej formacji niepodległościowej oraz ewentualnie dokonanych czynów. Jeżeli Pan wstąpił po zawieszeniu broni w 1918 roku — to nie ma właściwie szans otrzymania tego odznaczenia.

(G.) **Zainteresowany, Grudziądz.** — O ile wstąpił Pan w pierwszych dniach walk w 1918 roku, ubiegać się Pan może. Otrzymanie jednak odznaczenia zależy nie od samego faktu wstąpienia, lecz od spełnionych ewentualnie czynów. Sposób ubiegania się podaliśmy w „Informatorze" — „Wiarus" Nr 10 i w Nr 13, na str. 326.

(G.) **Ciekawy, Kałusz.** — Wyprawa kijowska 1920 roku była częścią wojny polsko-rosyjskiej i nie daje uprawnienia do odznaczenia niepodległościowego. Poza tym patrz odpowiedź, podaną wyżej pod „Zainteresowany, Grudziądz".